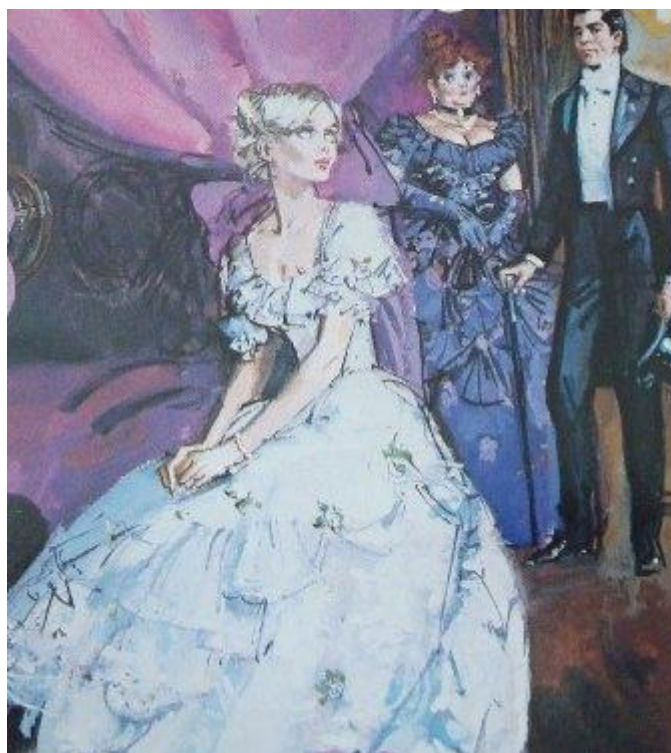


Cartland Barbara

Małżeństwo z rozsądku



Od Autorki

Książę Albert pozostał Koburgiem przez całe swoje życie. Nic w nim nie było angielskie, poza dokumentami naturalizacji. Ubierał się zgodnie z niemiecką modą i z królową rozmawiał w języku niemieckim.

Jednocześnie nie przepuścił żadnej okazji, by sprowadzić do Anglii swoich rodaków. Jednym z pierwszych był baron Stockmar, który pomagał mu organizować dwór królewski. Zarówno on, jak i królowa wierzyli niemal obsesyjnie, że ślub może zapobiec wszelkiemu złu. Kiedy książęcy brat Ernest został zamieszany w mało chwalebny związek z pewną kobietą, książę poradził mu, by znalazł młodą i niewinną żonę, która oczyści jego imię w oczach świata.

Ernest skorzystał z tej rady poślubiając Alexandrinę Baden.

Małżeństwo Ernesta - pisała królowa - jest dla nas najpiękniejszą rzeczą. Dzięki Bogu, o to właśnie modliłam się żarliwie.

Rozdział 1

1845

Świece w sali bankietowej pałacu Buckingham dawały mniej blasku niż brylanty zdobiące tańczące damy.

Diademy, naszyjniki, bransolety i kolczyki lśniły oślepiająco, gdy panie wirowały w rytmie walca wiedeńskiego.

Królowa, choć była już matką trojga dzieci, tańczyła ochoczo, z ożywieniem w oczach emanujących szczęściem.

Odkąd wyszła za mąż, nie mogła już poświęcać się tańcowi tak często, jak miała to w zwyczaju, zanim księżę Albert zawładnął jej sercem.

Tego wieczoru jednak nawet on wyglądał na zauroczony muzyką, chociaż chwilami zagłuszały melodię głośnie rozmowy gości.

Tylko jeden mężczyzna wydawał się raczej znudzony, z cynicznym wyrazem twarzy. Nawet kiedy tańczył, nie bardzo pasował do wirujących par. Mimo to oczy kobiet ustawicznie zwracały się w jego kierunku.

Księżę Tynemouthu, Ulrych, bo to o nim mowa, był nie tylko tak wysoki, że tłum nie przesłaniał jego postaci, ale także nieprzeciętnie przystojny, co powodowało, że gdziekolwiek się pojawił, zostawiał wiele złamanых serc.

Udekorowany Orderem Podwiązki i innymi odznaczeniami - w tym kilkoma bardzo ważnymi - wyglądał prawie jak król. Poza tym był jednym z panów bawiących dzisiaj jej królewską wysokość.

Wiedział, że królowa miała słabość do urodziwych mężczyzn.

Kiedy wstępowała na tron, była rozkochana do szaleństwa w przystojnym i namiętnym lordzie Melbourne. Pomimo że darzyła księcia Alberta przykładową miłością małżeńską, lubiła również towarzystwo księcia Ulrycha.

Tego wieczoru królowa nawet tańczyła z nim, co było zaszczytem, który nie mógł ująć uwagi zgromadzonych, choć niektórzy z nich zdawali sobie sprawę, że dla księcia była to wątpliwa przyjemność. Jego twarz nawet na chwilę nie zmieniła cynicznego wyrazu.

Nie lubił tańczyć i kobietom, które próbowały z nim flirtować, rzadko udawało się wyciągnąć go na parkiet.

Zaraz po skończeniu tańca przeszedł w róg sali bankietowej i rozpoczął rozmowę z jednym z generałów, który skarżył się na cięcia w budżecie armii. Generał długo i rozwlekle opisywał detale związane z tymi ograniczeniami.

Księżę Tynemouth odetchnął z ulgą, kiedy dostrzegł zbliżającą się w jego stronę hrabinę Langstone.

Była to jedna z najpiękniejszych kobiet w Anglii, która prześcignęła samą siebie tego wieczoru wyglądając jeszcze ładniej niż zwykle.

Suknia z szeroką spódnicą uwydatniała wąską talię, kolorowy koronkowy kołnierzyk wysadzany był diamentami, dekolt prawie przesadnie głęboki ukazywał doskonały kształt ramion i szyi, podkreślany jeszcze przez naszyjnik ze szmaragdów, który błyszczał niemal tak kusząco jak oczy hrabiny.

Zatrzymała się przy nim. Księżę przypomniał sobie, jak parę nocy temu powiedział jej, że w ciemności przypomina tygrysicę. Pomyślał teraz, że to było bardzo trafne porównanie, wyrażające żar ich intymnych spotkań. Poza tym prawdą było, uśmiechnął się lekko do tej myśli, że to hrabina na niego polowała.

Unikał jej od pewnego czasu, lecz nie dlatego że już jej nie pragnął. Emanował z niej tak silny magnetyzm, że trudno by było zachować wobec niej obojętność. Obawiał się jednak zaangażowania w związek z żoną mężczyzny, którego regularnie, niemal codziennie, spotykał w pałacu Buckingham.

Mężem hrabiny Langstone był lord Steward. Chociaż książę uważał go za dość nudnego i prawie tak samo zasadniczego jak księcia Alberta, nie chciał narażać się na konflikty z nim.

Hrabina jednak umiała postępować z mężczyznami, których pragnęła. Trudno było księciu Ulrychowi jej unikać, a ona była tak uparta, że w końcu uległ pokusie.

Obecnie nie żałował tego, wiedział jednak, że powinni zachować szczególną ostrożność.

Był świadom, że jego reputacja i jej uroda mogą stać się wodą na młyn dla sępów szukających plotek.

- Na Boga, Alino - powiedział, gdy się ostatnio widzieli. - Nie mów nic do mnie, kiedy jesteśmy w towarzystwie, chyba że z tak daleka jak tylko to możliwe. Doskonale widać, co do siebie czujemy, zdradzasz się swoim głosem, spojrzeniem. Te plotkary tylko na to czyhają

- Wiem. One mnie nienawidzą, ale musiałabym być naprawdę głupia, gdybym pozwoliła, by się domyśliły, ile dla siebie znaczymy.

- Ja też mogę popełnić jakiś błąd - rzekł książę. - Musimy bardzo uważać, bo zorientują się i oczywiście zaraz poinformują o wszystkim królową. Sama wiesz, co ona myśli o takich rzeczach.

- Wiem o tym aż za dobrze - ostro odparła Alina. - Poza tym George potrafi być czasami bardzo zazdrosny. Wiem, że musimy być ostrożni.

Książę kolejny raz pomyślał, że popełnił błąd wiążąc się z hrabiną. Teraz jednak było już za późno, by cokolwiek zmienić. To znaczy, może by się jeszcze mógł wycofać, ale nie bardzo mu się chciało.

Nigdy nie znał kobiety, która byłaby tak niezaspokojona i jednocześnie pomysłowa - kusząca przy każdej okazji na tysiące różnych sposobów.

Był rozbawiony i pobudzony, pokazała mu nowe sposoby miłości, jakich jeszcze nie znał. Zanim ją poznał, często myślał cynicznie, że nie ma kobiety, która byłaby choć trochę inna, wszystkie są takie same.

Jeżeli on był zaintrygowany Aliną Langstone, to o niej można powiedzieć, że zupełnie niespodziewanie dla samej siebie całkiem straciła dla niego głowę. Bez reszty pogrążyła się w tym uczuciu.

Z prawdziwym zachwytem powiedziała mu, że nigdy jeszcze nie miała tak namiętnego kochanka, choć przecież nie brakowało jej doświadczenia z mężczyznami.

Porzuciła wszystkich innych adoratorów. Teraz interesował ją tylko książę.

Ulrych zaś często się zastanawiał, dlaczego kobiety ciągle mu mówią, że przewyższa w sztuce kochania ich mężów. Być może byli zupełnie pozbawieni wrażliwości albo tak bardzo egoistyczni, że nie interesowali się potrzebami i pragnieniami swoich żon.

Książę podejrzewał, że być może kobiety wolą go od innych mężczyzn, ponieważ - choć może brzmi to nieco dziwnie - poświęcał im nie mniej uwagi niż swoim koniom.

Nigdy nie dosiadał nowego konia, póki nie poznał wszystkiego, co dotyczyło zwierzęcia. Interesowały go wszystkie szczegóły. I to bardzo dokładnie, od dnia narodzenia źrebaka. Wiedział, co sprawia koniowi radość, czego zaś zwierzę nie lubi i jakie metody najskuteczniej doprowadzą do optymalnego wykorzystania zwierzęcia.

Z kobietami w zasadzie bazował na tym samym, ciesząc się poznawaniem kolejnej nowej piękności. Ponieważ każda była indywidualnością, zadawał sobie trud odkrycia, czym ją można rozbudzić, dawał jej satysfakcję i szczęście.

- Kocham cię! Kocham cię! - jakże często słyszał od kobiet te słowa.

To wydawało mu się tak naturalne, że gdyby mu tego nie mówiły, zmartwiłby się, że je zawiódł.

Teraz na chwilę ogarnął go strach. Pomyślał, że to bardzo nierozsądnie ze strony Aliny, iż do niego podeszła tutaj, na sali balowej pałacu Buckingham, na oczach wszystkich zgromadzonych.

Podeszła nie tylko do niego, oczywiście udawała zainteresowaną opowieścią generała. Czuł jednak wyraźnie emanujący od niej magnetyzm, zaborczość...

W końcu uratowała ich pewna starsza dama, która zbliżyła się do nich.

- Sir Aleksandrze! - zawołała do generała. - Szukałam pana! Obiecywał mi pan przecież wspólną kolację.

- Przepraszam, przepraszam szanowną panią, że pozwoliłem pani na siebie czekać - sumitował się generał.

Szarmancko oferował ramię starszej pani i odeszli razem. Alina szybko zwróciła się do księcia.

- Muszę się z tobą zobaczyć, Ulrychu.

Miał zamiar skarcić ją, że była tak nierozważna podchodząc do niego, wydało mu się jednak, że usłyszał w jej głosie nutę zdenerwowania.

- Co się stało?

- Nie mogę powiedzieć tego teraz. Przyjdź do nas jutro po południu na herbatę. Zapewniam cię, że to bardzo ważna sprawa.

To wszystko uczyniło księcia jeszcze bardziej poirytowanym. Miał zasadę, że nigdy nie przychodził do domu hrabiego, gdy ten był w Londynie. W podobny sposób postępował z innymi kobietami, z którymi się wiązał. To chroniło go przed wieloma nieprzyjemnościami wynikającymi - z faktu, iż służba na ogół była lojalna wobec swoich panów.

- Wydaje mi się to zbyt nieostrożne - powiedział cicho.

- To naprawdę jedyny sposób, żebyśmy mogli się spotkać
- odparła zdecydowanie. - To bardzo ważna sprawa i dotyczy przede wszystkim ciebie.

Książę spojrział na nią ze zdziwieniem.

Hrabina, gdy upewniła się, iż wyraził zgodę na spotkanie, odeszła pośpiesznie, by pozdrowić kilkoro przyjaciół, którzy właśnie wkraczali na salę balową.

Przez chwilę książę zastanawiał się, wyraźnie poruszony, co takiego mogła mieć mu do powiedzenia i dlaczego zachowywała się w tak dramatyczny sposób.

Potem doszedł do wniosku, że powinien zignorować to zaproszenie. Z pewnością to nie było rozsądne, że zaprosiła go do rezydencji Langstone'ów, i miał nadzieję, że choćby to było nie wiadomo jak ważne, nic się nie stanie, jeśli spotkanie z Aliną odłoży na później.

Przecież mogli spotkać się jak zwykle w domku letniskowym w czasie weekendu. Tam zawsze była okazja, żeby spokojnie porozmawiać bez obawy przed donosicielstwem służby, a także by całować się bez strachu, że ktoś ich przyłapie na gorącym uczynku.

Książę oczywiście zdążył się już przyzwyczaić do kobiet, które darzyły go taką namiętnością, że wydawało im się niemożliwe wytrzymać bez niego choćby jeden dzień. Bez przerwy chciały być blisko niego i cały czas robić różne rzeczy, który mogłyby mu sprawić przyjemność.

- Jak ja przeżyję cały tydzień bez ciebie? - bardzo często słyszał takie pytania i naprawdę bardzo trudno było mu znaleźć na to odpowiedź.

Pomyślał jednak, że Alina była zbyt doświadczona i rozsądna, by popełniać tak kardynalne błędy. Do tej pory nie czyniła mu równie nieroztropnych propozycji i jeśli to było konieczne, potrafiła przeżyć bez niego cały tydzień.

Postanowił jeszcze raz zastanowić się nad tym zaproszeniem. Być może rzeczywiście chodziło jej o coś ważnego.

Potem przypomniał sobie, jak często u innych kobiet „coś ważnego” znaczyło, że bardzo pragną natychmiast się z nim zobaczyć, że chodzi tylko o zaspokojenie ich pragnień, co wydawało im się sprawą najwyższej wagi. Marzyły o tym, by wtulić się w jego ramiona, oddać się rozkoszy pieścizot...

Pozostawał niewątpliwie pod wrażeniem urody Aliny Langstone, nie zamierzał jednak wywoływać niepotrzebnego skandalu, który zarówno jemu, jak i jej przysporzyłby wiele kłopotów.

Królowa wymagała od swych poddanych nienaganej moralności, szczególnie dotyczyło to stałych bywalców pałacu. Niejednokrotnie w imię wyższych celów ingerowała w ich życie prywatne.

Księżę wiele razy myślał z goryczą, że urodził się w nie najlepszych czasach. O wiele łatwiej byłoby mu żyć za panowania Grzegorza IV, wuja obecnej królowej.

Donosicielstwo stało się w pałacu czymś oczywistym, na każdego, kto próbował zachować dyskrecję w jakiejś sprawie, patrzono ze zdziwieniem.

Królowa była bardzo rygorystyczna w kwestiach moralności już wówczas, gdy jako młoda i niewinna dziewczyna wstąpiła na tron.

Obecnie księżę Albert, z typową niemiecką pedanterią w trosce o przestrzeganie zasad moralnych i z laterańskim purytanizmem, mocno dawał się we znaki swoim podwładnym. Tak atrakcyjni mężczyźni jak Ulrych musieli szczególnie dbać o pozory.

- Do licha z tym wszystkim - powiedział kiedyś jeden z przyjaciół księcia Ulrycha. - Lepiej od razu załóżmy klasztor, jeśli mamy tak bardzo się przejmować.

- To chyba nie byłoby najlepszym rozwiązaniem naszych problemów - odrzekł ironicznie Ulrych.

- Przynajmniej nie czułbym bez przerwy na karku oddechu księcia Alberta. Mam dość tego wtrącania się we wszystko i wiecznych kazań o niemoralności narodu angielskiego. On oczywiście za każdym razem ma mnie na myśli,

- Czy nie jesteś trochę przewrażliwiony - dziwił się wtedy Ulrych.

- Nonsens - odpowiedział jego przyjaciel. - Wiesz dobrze, że Niemcy są zupełnie nietolerancyjni i nie wykazują ani odrobiny pobłażliwości dla ludzkich słabości.

Książę Ulrych wiedział, że w słowach jego przyjaciela kryje się dużo prawdy.

Mąż królowej był typowym Niemcem. Oczywiście on również wiele razy popełniał błędy i ulegał jakimś słabościom. Zawsze jednak zachowywał się z niewzruszoną godnością.

Miał wiele zalet, brakowało mu jednak poczucia humoru. Często podchodził do pewnych spraw z nadmierną powagą i przez to nie cieszył się sympatią lekko traktujących życie arystokratów.

Książę Ulrych rozejrzawszy się po sali balowej pomyślał, że uroda pań, wytworny sposób ubierania i elegancja mężczyzn to były rzeczy typowo angielskie i najpiękniejsze.

Mógł jednak zrozumieć, ponieważ odznaczał się nieprzeciętną inteligencją, również inne powody, dla których książę Albert nie mógł czuć się Anglikiem.

Można powiedzieć nawet, że podzielał jego odczucia w tym względzie. On też w pałacu nie czuł się jak u siebie w domu.

Zupełnie nagle książę Ulrych zapragnął ziewnąć i pojechać do domu.

Chociaż przez krótką chwilę uważał pałac królewski za zabawny, wiedział, że zawsze za śmiechem kryły się jakieś restrykcje.

Zastanowiwszy się doszedł do wniosku, że w przyszłości nie ma ochoty zbyt często spędzać wieczoru w podobny sposób.

Kiedy potem tańczył z jedną z dam, Alina Langstone przesłała mu uwodzicielskie spojrzenie spod długich czarnych rzęs. Nie mógł się mylić w interpretacji tego spojrzenia.

Następnie, gdy odwróciła śliczną buzię, by uśmiechnąć się do swojego partnera, pomyślał, że nikt z gości nie mógł dostrzec tego spojrzenia ani też domyślić się jego znaczenia.

Zapytał się w duchu, dlaczego miałby czekać aż do weekendu, jeżeli Alina wyraziła życzenie zobaczenia go już jutro.

Był pewien, że błędem by było przyjechać do domu Langstone'a w czasie obecności hrabiego w Londynie. Ponieważ hrabina tak bardzo nalegała, zaczął się również denerwować, co też może mieć mu do powiedzenia.

Następnego popołudnia hrabina Langstone oczekiwała księcia w salonie, w rezydencji Langstone'ów w Grosvenor Square.

Budynek nie był szczególnie atrakcyjny, należał do rodziny już blisko pięćdziesiąt lat i przez ten czas nie robiono w nim żadnych przeróbek, nic nie próbowano ulepszyć czy upiększyć.

Jedynie pokoje gościnne nadal wywierały imponujące wrażenie, pięknie udekorowane, zachwycały obfitością kwiatów.

Salon był duży, w kształcie litery L. Hrabina zdawała sobie sprawę, że wysokie okna udrapowane welwetem i falbanami firan oraz gustownie dobrane meble tworzą wspaniałą oprawę dla jej urody.

Oczywiście wielu słynnych malarzy próbowało malować jej portrety, ale wisiały one w domu jej męża w Londynie i w letnim dworku na wsi. Tylko jednym z obrazów udekorowano pokój jej męża.

Artyści ukazywali śmiało biel skóry i niebieski blask czarnych włosów oraz dobrze oddawali jej doskonałe rysy.

Żaden jednak nie potrafił nanieść na płótno namiętności jej ust i pożądliwego spojrzenia oczu.

Idąc do salonu hrabina przeglądała się w kilku ogromnych lustrach, oprawnych w złote ramy. Uśmiechnęła się świadoma swojego wdzięku, sposobu poruszania się i uroku kształtnej, długiej szyi.

Zgrabna szyja, wąska talia i smukła figura - to najbardziej ceniono w pięknościach dnia i podczas gdy królowa wydawała się zbyt niska, by spełniać owe ostre kryteria kobiecej urody, hrabina w każdym punkcie miała przewagę nad innymi damami. Książę zresztą często zapewniał ją o tym.

Jakże mogłabym pozwolić na to, by go stracić - pytała Alina Langstone sama siebie czekając na przybycie księcia.

Odkąd po raz pierwszy wkroczyła do elity towarzyskiej u boku przystojnego i liczącego się w tym świecie hrabiego Langstone, spotkała się z tak wieloma wyrazami uznania, powiedziano jej tyle przeróżnych komplementów, że każdej młodej dziewczynie mogłoby się od tego przewrócić w głowie.

Alina nie była niestety wyjątkiem.

Flirtowała niemal z każdym, podniecała mężczyzn, którzy prawili jej komplementy tak gorące, jak tylko potrafili. Pozostała jednak wierna mężowi aż do momentu, kiedy spełniła swój obowiązek małżeński rodząc mu dwóch synów.

Potem wiedząc, że zrobiła już to, co do niej należało, wpadała w ramiona jednego kochanka po drugim, skutecznie

ukrywając wszystko przed hrabią. Wydawało się przy tym, że mąż nie jest podejrzliwy, gdyż uważa ją za kobietę oziębłą.

Hrabia z pewnością nie potrafił już wzniecić w niej dawnego ognia, więc hrabina flirtowała wesoło z kilkoma kochankami. Wkrótce jednak wszystkich porzuciła z powodu księcia.

Hrabina postanowiła, że go zdobędzie, gdy pierwszy raz go zobaczyła. Wyróżniał się spośród innych przystojnych i elegancko ubranych mężczyzn, był po prostu najwspanialszy.

Okazało to się trudniejsze, niż oczekiwała, żywiła jednak silne przekonanie, że i tym razem musi odnieść sukces.

Kiedy wreszcie mogła uznać księcia za zdobytego, przekonała się, że instynkt jej nie zawiodł: księżę różnił się bardzo od innych mężczyzn.

Wiele kobiet myślało o nim, że jest inny, ale Alinie księżę wydawał się prawdziwym objawieniem.

Tylko dzięki temu, że starała się zachowywać powściągliwie i nie okazywała mu, jak bardzo pogrążyła się w tym uczuciu, a także dzięki przeróżnym kobiecym sztuczkom, intrygom i perfekcyjnej grze miłosnej, udało się hrabinie utrzymać go przy sobie.

Jednakże jak każda kobieta dążyła instynktownie do małżeństwa. Ostatnim razem, gdy byli sami, powiedziała do niego:

- Och, Ulrychu! Dlaczego nie poznaliśmy się wcześniej, gdy byłam młodą dziewczyną? Zanim jeszcze wyszłam za George'a.

- Wątpię, czybym cię wtedy zauważył - odparł księżę. - Młode dziewczęta przeraźliwie mnie nudzą.

- Nie byłam może wtedy jeszcze tak piękna jak teraz - rzekła z urażoną miną. - Ale i tak miałam wystarczająco dużo uroku, by zniewolić George'a, który przysiągł mi dożgonną

miłość. Wtedy jeszcze jakoś sobie radził w tych sprawach - dodała ironicznie.

Książę nic nie odpowiedział, nie lubił się kłócić.

Pomyślał tylko sobie, jak to mu się zdarzało wiele razy w podobnych sytuacjach, że miał rację unikając małżeństwa.

Chociaż oczywiście romansował z żonami innych mężczyzn, robiąc z nich głupców, to jednak przez męską solidarność potrafił wyobrazić sobie siebie w ich sytuacji. Irytowało go, że hrabina wyraża się z lekceważeniem o mężczyźnie, którego poślubiła.

Wiedział dobrze, że gdyby to jego żona potraktowała w taki sposób, nigdy by tego nie przebaczył i niewątpliwie walczyłby o honor swój i rodziny. Zabiłby każdego, kto przyczyniłby się do przyprawiania mu rogów.

Pojedynki były zabronione zarówno przez królową, jak i przez prawo, powszechnie mówiono jednak, że dotyczyło to tylko tchórzy. Zawsze można się było spotkać w Hyde Parku lub przekroczyć kanał La Manche i strzelać do siebie w Calais albo w Boulogne.

Książę nie lubił wdawać się w tego rodzaju brudne sprawy i dawno już doszedł do wniosku, że najlepszym sposobem, by uniknąć takich właśnie konfrontacji było zachowanie stanu wolnego.

On sam był bardzo dobrym strzelcem. Wiedział, że każdy dżentelmen, podejrzewający go o flirtowanie ze swoją żoną, zawaha się i pomyśli co najmniej dwa razy, zanim go wyzwie na pojedynek.

- Nigdy się nie ożenię - często mawiał do przyjaciół. -
Mówisz bez sensu - odpowiadał mu. - Przecież musisz mieć potomka.

- Nie ma z tym pośpiechu - twierdził.

Miał już trzydzieści trzy lata i jak do tej pory udawało mu się tak manewrować, by pozostać kawalerem. Pomimo wielu zakusów na jego osobę.

Ambitni rodzice panien na wydaniu zapraszali go do siebie nader często.

Dziewczyny patrzyły na niego oczyma płonącymi pożądaniem. Miały jednak świadomość, że nie zwraca na nie uwagi.

Damy, z którymi książę lubił spędzać czas i które przyciągały jego uwagę, musiały być doświadczone, dowcipne, a przy tym bardzo kobiece.

Lubił panie o miękkim głosie i delikatnej skórze.

Nigdy nie interesował się kobietami agresywnymi, kłótliwymi - sam był bardzo męski, natomiast damy, jego zdaniem, powinny być delikatne i kruche.

- Instynktownie dążysz do tego, by opiekować się kobietami, by bronić słabszych od siebie istot - zauważył kiedyś jeden z jego przyjaciół.

Książę zaśmiał się cynicznie. Doskonale zdawał sobie sprawę, że większość kobiet, z którymi aktualnie flirtował, doskonale potrafiła zadbać o siebie.

Wiedział też, że podniecało je, iż dominuje nad nimi i nad wszystkimi innymi.

Następnego poranka po balu w pałacu Buckingham książę wstał jak zawsze wcześnie i udał się na przejażdżkę do parku.

Było więcej mężczyzn na koniach, ale spotkał również kilka kobiet. Książę zastanawiał się przez moment, czy nie łatwiej byłoby spotkać się z Aliną właśnie tutaj. Coś przecież chciała mu opowiedzieć.

Potem przypomniał sobie, że trudno by jej było wymknąć się samej z domu. Nie mogła pojawić się poza domem bez męża albo przynajmniej kogoś ze służby.

Wróciwszy do swego domu przy Park Lane, książę zjadł śniadanie. Następnie podpisał kilka listów przyniesionych mu przez sekretarza i przejrzał kilkanaście atrakcyjnych zaproszeń, które otrzymał na popołudnie.

Obiecał jednak, że pojawi się w rezydencji Langstone'ów o czwartej trzydziści.

Wstąpił do klubu, by przyjrzeć się grze w krykieta i wymienić parę zdań z przyjaciółmi, i w końcu pojechał do Grosvenor Square.

Przybył do rezydencji Langstone'ów dziesięć minut później, niż był umówiony, świadom, że Alina będzie go oczekiwać.

Hrabina przemierzała pokój nerwowym krokiem. Nienawidziła tego, że czasami kazał na siebie czekać. Łamał zasady dobrego wychowania i zupełnie nic nie mogła na to poradzić. Musiała iść na ustępstwa, jeśli nie chciała go stracić.

Kobiety, które darzył swoimi względami, nigdy nie były pewne, że zrobi to, czego od niego oczekiwały. Uparcie bronił swojej niezależności i w sumie wiedziały, że nigdy nie mogą na niego liczyć.

Sam ustanawiał prawa w luźnych związkach łączących go z kobietami i na pierwszym miejscu stawiał swoje własne interesy.

Alina Langstone wiedziała, że prawdopodobnie uważa zaproszenie go tutaj za przesadne narzucanie się, w dodatku nieostrożne - gdyż hrabiemu już i tak nie podobało się, że spotykają się zbyt często. Z pewnością książę myślał, że popełniła błąd zapraszając go do siebie na herbatę i chciał ukarać ją za to spóźniając się. Wiedziała, że nie będzie nawet próbował przeprosić za kilkuminutowe spóźnienie. A może w ogóle nie przyjdzie?

Kiedy pomyślała o licznych dżentelmenach padających jej do stóp, znów poczuła się zirytowana, że księżę traktował ją tak lekceważąco.

W dodatku to godne politowania spóźniałstwo czyniło go jeszcze bardziej niezdołym i atrakcyjnym. Jeszcze bardziej rozbudzało jej namiętność.

Za każdym razem jednak, nawet gdy rozsadzała ją najgorsza wściekłość, wystarczyło jedno jego dotknięcie, by zapomniała o wszystkim wtuliwszy się w jego ramiona. Serce hrabiny biło tylko dla niego.

Bóg tylko raczy wiedzieć, jak inny jest on od wszystkich mężczyzn, których spotkałam do tej pory - pomyślała jeszcze raz Alina Langstone.

Zatrzymała się przed którymś z luster, by kolejny raz upewnić się, że jest najpiękniejszą kobietą wśród angielskich arystokratek.

Uroda była darem niebios, z którego cieszyła się najbardziej. Miała pewność, że dzięki temu potrafi utrzymać przy sobie każdego mężczyznę tak długo, jak tylko pragnęła.

Oczywiście z wyjątkiem księcia.

Męczyło ją nieprzyjemne wrażenie, że każde ich spotkanie, nawet najbardziej udane, może okazać się ostatnim: Po kilku godzinach szalonej namiętności księżę mógł odejść i nie wrócić. Nigdy w niczym, jeśli chodziło o niego, nie miała pewności.

To sprawiało, że pragnęła trzymać go z całych sił i prosiła, by przysięgał, że kocha ją co najmniej tak bardzo jak ona jego. I że to uczucie nigdy nie przemienie.

Alina pomyślała, że wyjątkowo duże doświadczenie z mężczyznami powinno pomóc jej w znalezieniu metody, żeby przywiązać go na stałe.

Wiedziała jednak, że jeśli on zechce ją porzucić, zrobi to niezależnie od błagań i łez, którymi usiłowałaby zmusić go do powrotu.

- Oczywiście, że mnie kocha. Wiem, że mnie kocha - powtarzała sobie uparcie.

Głos jej brzmiał spokojnie, ale w oczach czaiło się pytanie, na które nie znajdowała odpowiedzi.

Nagle usłyszała, że drzwi za nią się otwierają. Odwróciła się gwałtownie.

- Jego wysokość, księżę Tynemouth - zaanonsował lokaj.

- Cóż za miła niespodzianka! - zawołała.

- Nie będziemy czekać na innych gości, Daltonie - zwróciła się do lokaja. - Mogą się spóźnić, więc podaj herbatę już teraz.

- Proszę bardzo, wasza wysokość.

Lokaj zamknął za sobą drzwi. Księżę podniósł dłoń hrabiny do swoich ust.

- Kogo się jeszcze spodziewasz? - zapytał. W jego oczach błysnęło rozbawienie.

- Och, dużej liczby przyjaciół - zawołała wesoło.

- Jesteś kłamczuchą, ale bardzo piękną - rzekł. - Chciałbym dowiedzieć się, w jakiej sprawie mnie wezwałaś.

- Siadaj.

Skorzystał ze stojącego obok sofy krzeselka.

- Cóż tak bardzo ważnego skłoniło cię do zaproszenia mnie na dzisiejsze popołudnie?

Hrabina usiadła na sofie. Kwiaty, stojące nie opodal, tworzyły wspaniałą oprawę jej urody.

Służący przyniósł herbatę.

Hrabina spojrzała na tacę bez zainteresowania, poczekała, aż służący zamknie za sobą drzwi.

- Musiałam się z tobą zobaczyć i nie znalazłam na to innego sposobu - powiedziała cichym głosem.

- Cóż się wydarzyło tak gwałtownie wymagającego mojej obecności? - zapytał ironicznie ksiązę. - Przecież widzieliśmy się w czasie weekendu.

- Wiem - odrzekła Alina. - Staram się odpowiednio dobrać słowa, by cię nie przestraszyć. Kochanie, wydarzyło się coś okropnego i musisz wiedzieć o tym teraz, natychmiast.

Słyszał zdenerwowanie w jej głosie.

- Powiedz mi, o co chodzi - ostro zażądał wyjaśnień. Hrabina głęboko zaczerpnęła powietrza.

- Królowa zdecydowała, że poślubisz księżniczkę niemiecką, Sophie Sachsen - Coburg - Gotha.

Ksiązę aż zdrętwiał usłyszawszy te słowa. Potem spojrzał na nią uważnie. Pomyślał, że może się przesłyszał albo źle zrozumiał to, co mówiła.

- Co powiedziałaś? Skąd o tym wiesz? - zapytał wreszcie.

- Ksiązę Albert mówił o tym wczoraj rano George'owi. Zapewne ksiązę zaplanował to wszystko. Ona jest przecież jego kuzynką.

- Czy jesteś absolutnie pewna, że właśnie to miał na myśli?

- Sam wiesz, że George nigdy nie przesadza. I oczywiście bardzo mu się podobał ten pomysł. Jak ci już wspominałam, on coś podejrzewa i sądzi, że spotykam się z tobą zbyt często.

Ksiązę wstał opierając się na kominku. Przez chwilę bezmyślnie wpatrywał się w ogień.

Nie widział jednak pełzających płomyków ognia, lecz tłustą i bezmyślną twarz niemieckiej księżniczki Sophie, którą poznał miesiąc temu w pałacu Buckingham.

Przybyła wtedy do Anglii na zaproszenie księcia Alberta i królowej. Oboje robili wiele zamieszania wokół jej osoby.

Ksiązę Ulrych spotkał ją potem kilka razy przy różnych okazjach i myślał o niej jako o typowej nudnej, zaniedbanej pannie, jakich w Niemczech nie brakowało.

Już teraz była zbyt gruba i czerwona na twarzy, ubierała się w sposób podkreślający jeszcze niedostatki figury. Fryzura źle dobrana do nieciekawych rysów twarzy dopełniała miary szpetoty.

Ulrych nie mógł wyobrazić sobie gorszego losu niż poślubienie księżniczki Sophie. Niemieckie rodziny, szczególnie Koburgowie, zawsze trzymały się razem, co oznaczałoby permanentne utrzymywanie kontaktów z nudnymi niemieckimi krewnymi Sophie.

Tak długo milczał tępo wpatrując się w ogień, że Alina odważyła się zapytać szeptem:

- Co zamierzasz z tym zrobić? Książę spojrział w jej stronę.

- Właśnie się nad tym zastanawiam. Co do licha mi zostało oprócz powiedzenia bez ogródek, że życie z księżniczką Sophie byłoby dla mnie gorsze niż piekło.

- Wiesz, że to byłoby bardzo niemądre z twojej strony. Och, Ulrychu, to straszne dla ciebie, ale musisz to zrećźnie rozegrać.

Znowu zapadło kłopotliwe milczenie.

- Musiałam się z tobą zobaczyć jak najszybciej, zanim królowa zakomunikowałaby ci tę nowinę - dodała Alina.

- Jak mogło się zdarzyć coś takiego? - zapytał książę. - Jak oni mogli wpaść na tak absurdalny pomysł?

- Z tego, co powiedział mi George, wnioskuję, że po ostatnim pobycie w Anglii księżniczka, a może jej ojciec, ktoś z nich napisał do księcia Alberta, jak bardzo Sophie była szczęśliwa w Anglii. I do tego drobna sugestia, że Sophie zauroczona jest Anglią i byłaby szczęśliwa, gdyby mogła wyjść za mąż za Anglika.

Alina spojrzała ze współczuciem na zszarzałą ze zgrozy twarz Ulrycha.

- George myśli, że napisała do Alberta, że to właśnie ty jesteś tym typowym Anglikiem, którego chciałyby poślubić.

- Ona chce ślubu - powiedział Ulrych ze złością - ale ja nie chcę i nie będę taki głupi, żeby się z nią żenić.

- Kochanie, jeśli królowa ci każe, będziesz musiał.

- Zawsze wydawało mi się, że to jest wolny kraj i że panuje tu demokracja.

- Nie wtedy, kiedy dotyczy to królowej. I wiesz dobrze, że potrafi być uparta, a jeszcze gorszy może być Albert, ze swoją niemiecką zawziętością.

Książę wiedział, że hrabina ma rację.

Jednocześnie zdawał sobie sprawę z despotyzmu królowej, nawet wobec własnego męża, którego uwielbiała.

Z królową nie było żartów.

Nikt ze stałych bywalców pałacu nie mógł zaprzeczyć, że królowa potrafiła nie tylko rządzić, ale i tyranizować otoczenie.

Chociaż książę Ulrych, dzięki swej wysokiej pozycji, wydawał się wszechmocny, miał nieprzyjemne wrażenie, że jeśli odważy się wystąpić przeciwko królowej, do końca życia będzie stał na przegranej pozycji.

Poślubienie księżniczki Sophie wydawało mu się tak absurdalnym pomysłem, że ledwie mógł uwierzyć w to, co mówiła Alina.

Jednak było wielce prawdopodobne, że ktoś z rodziny królewskiej mógł wymyślić coś takiego, chociaż jemu samemu nawet przez myśl to nie przeszło.

Mogły być ku temu jeszcze inne powody. Ulrych jako książę Tynemouth był jednym z ważniejszych i bogatszych książąt Zjednoczonego Królestwa. Poza tym babka jego matki była bezpośrednio skoligacona z rodziną królewską

Zatem wybór jego na męża Sophie, kuzynki księcia Alberta, mógł mieć jakieś podstawy.

Gdy jednak pomyślał o jej tłustej twarzy i banałach, jakie prawiała podczas ich rozmowy, ciężko opadł na krzesło, z którego niedawno wstał.

- Kiedy mówiłaś mi o tym szaleństwie, które wymyślili, na pewno miałaś już jakiś pomysł, co na to zaradzić. Co o tym sadzisz? - zapytał.

- Coś oprócz ucieczki za granicę - dodał jeszcze. Alina wydała lekki okrzyk.

- Och, Ulrychu, nie możesz tego zrobić! Nie mogę cię stracić! Właśnie dlatego, że chcę być z tobą, wymyśliłam jeszcze inny sposób.

- Bardzo jestem tego ciekaw.

- To może zabrzmieć trochę nielogicznie. Przemyślałam to jednak dokładnie - powiedziała. - Jedyne sposoby, jak myślę, żebyś wykręcił się od małżeństwa z księżniczką Sophie i od straty wielu miesięcy życia na podróżowaniu w tę i z powrotem pomiędzy Anglią a Niemcami, jest taki, żebyś ożenił się z kimś innym.

Ulrych spojrział na hrabinę, jakby postradała zmysły.

- Powiedziałaś ożenił się?

- Tak, kochanie. Jak ci już mówiłam, brzmi to pozornie nielogicznie i na pewno myślisz, że oszalałam. Jeżeli jednak ożenisz się z normalną angielską dziewczyną, która jest młoda, ładna, miła i gotowa zrobić wszystko, co jej każesz, to z pewnością będzie lepsze, niż mieć na głowie księcia Alberta, kontrolującego dzień i noc twoje sprawy rodzinne.

- Nie mam ochoty żenić się z księżniczką Sophie ani z nikim innym - powiedział książę.

- Wiem o tym - zgodziła się Alina. - Lepsza jednak jest każda inna niż właśnie ona.

Ulrych przez chwilę zastanawiał się.

- Myślę, że nawet same zaręczyny pomogłyby mi uchronić się od poślubienia księżniczki Sophie.

- Też tak uważam - przytaknęła Alina. - Nie chcę zanudzać cię tym tematem, myślę jednak, że kiedyś i tak będziesz musiał się ożenić.

- Mam na to jeszcze wiele lat.

- Ale jeżeli będziesz zwlekał tak długo, królowa na pewno się domyśli.

Znowu zapadła cisza.

- I z kim według ciebie powinienem się ożenić? - zapytał wreszcie nie ukrywając niezadowolenia. - Mówiłaś coś przedtem o młodej dziewczynie. Nie znam niestety ani jednej.

- Wiem o tym. Poza tym i tak miałbyś na to za mało czasu. Zaręczyny powinny jak najszybciej ukazać się w gazecie, jeśli to ma cię uchronić przed księżniczką Sophie.

- W takim tempie mogę nie znaleźć nikogo odpowiedniego - denerwował się książę.

- Oczywiście, że nie - odpowiedziała Alina - ale kogoś na myśli, kogo możesz poślubić, i nie będzie kłopotu z ogłoszeniem twoich zaręczyn najpóźniej pojutrze.

- Zakładam, że jestem trochę ogłuszony tym wszystkim i otepiały - powiedział Ulrych po chwili zastanowienia. - Nie mogę jednak zrozumieć, Alino, dlaczego tak bardzo jesteś tym zainteresowana?

- Jak w ogóle możesz zadawać tak niemądre pytania! - oburzyła się. - Kocham cię, Ulrychu, wiesz o tym, jak bardzo cię kocham. Zrobię wszystko, żeby uchronić nas przed utratą szczęścia, które znajdujemy razem.

- Wiesz o tym tak samo dobrze jak ja - jej głos stwardniał nagle - że jeśli ożenisz się z Sophie, nigdy już nie będziemy mieli okazji być razem.

Jęknęła cicho, jeszcze raz uświadomiwszy sobie grozę sytuacji.

- Dość długo bywasz w pałacu Buckingham - mówiła dalej - by zdawać sobie sprawę, że królowa musi wiedzieć

wszystko, co dotyczy jej dworzan. Mam wrażenie, że słyszała o naszym związku, choć tak bardzo dbaliśmy o zachowanie dyskrecji.

Książę był przekonany, że Alina ma rację. Skinął głową w milczeniu.

- Myślę, że jeśli poślubisz kogoś, kto zupełnie nie jest związany z dworem, królowa nie będzie miała pretekstu, żeby mieszać się do tego, co łączy mnie i ciebie. Poza tym dziewczyna, którą mam na myśli, raczej sprawi, że łatwiej nam będzie się spotykać.

- Dziewczyna, o której myślisz? - powtórzył książę. - Jaka dziewczyna? Kim ona jest?

- Właśnie to chcę ci teraz powiedzieć. Nie patrz na mnie z taką złością. To jedyny sposób, żeby cię uchronić przed księżniczką Sophie.

Mówiąc to wstała z sofy i podeszła do krzesła, na którym siedział Ulrych.

- Kocham cię! Kocham cię! - zawołała. - Nie chcę cię stracić, Ulrychu. Tak się stanie niechybnie, jeśli Albert i królowa... zrealizują swój podstępny plan.

Z trudnością dokończyła to zdanie.

Ulrych przysunął się do niej i otoczył ją ramieniem. Przywarł do niej ustami całując namiętnie, z pożądaniem i, ponieważ był zdenerwowany, niemal brutalnie.

Pocałunki stały się bardziej natarczywe. Przyciągnął ją silnie ku sobie, leżała w jego ramionach i mogła czuć jego serce bijące tak samo gwałtownie jak jej.

Odgłos węgla spadającego z kominka uprzytomnił obojgu, jak bardzo ryzykowali.

- My... musimy... być... ostrożni, ale to trudno, jak mnie całujesz w ten sposób - powiedziała Alina przyduszonym głosem.

Z trudnością chwytała oddech, podniecenie było jeszcze zbyt wielkie.

- Pragnę ciebie! - zawołał. - To jest straszne, że musimy czekać aż do weekendu.

- Ja... wiem... ale...

Z wysiłkiem powróciła na sofę, na której przedtem siedziała.

Trudno było jej mówić, ciężko oddychając wysunęła się z jego ramion.

Wdzięcznym ruchem położyła palce na skroni, świadoma, że on obserwuje każdy jej gest.

- Próbuję myśleć, kochanie - westchnęła. - Och, nie uchronisz mnie od powiedzenia, o czym myślę, kiedy mnie całujesz. O niczym innym oprócz ciebie.

- Pragnę twoich pocałunków - powiedział Ulrych.

Gdy mówił to, znów ujrzał oczyma wyobraźni tłustą, bezmyślną twarz księżniczki Sophie. Wiedział już, że wszystko, każda możliwość, jakakolwiek by była, wszystko jest lepsze od poślubienia księżniczki Sophie.

- Wydaje się teraz, że los leży w naszym ręku, ponieważ jutro zgodnie z moją wolą przybywa do nas z Florencji bratanica George'a.

- Jego bratanica? - zapytał Ulrych niemal automatycznie.

Nie zdołał jeszcze skupić myśli na tym, co mówił, wciąż nie mógł ochłonąć z podniecenia.

Jak zawsze doprowadziła do takiego stanu, że czuł, iż nic nie jest ważne oprócz tego, że musi się z nią kochać.

- Ona ma na imię Honora - powiedziała Alina. - Wydaje mi się, że znałeś brata George'a. Cieszył się dużą popularnością w arystokratycznych kręgach, aczkolwiek był trochę ekstrawagancki. Miał bardzo wielu przyjaciół. Zginął na polowaniu od przypadkowej kuli.

- Słyszałem coś o tym - mruknął Ulrych.

- Jego żona już wtedy nie żyła - kontynuowała Alina. - Biedny Harry nie zostawił żadnych pieniędzy. George musiał spłacić jego długi i zaopiekować się jego córką. Miała wtedy szesnaście lat, i jak pamiętam, była zupełnie niebrzydka.

- I co się z nią stało? - zapytał ksiązę, bez specjalnego zainteresowania.

- Nie miałam czasu ani chęci zajmować się szesnastoletnią smarkulą - odrzekła Alina. W tym momencie na pewno nie miała delikatnego głosu. - Przekonałam George'a że powinno się ją wysłać do dobrej szkoły do Florencji.

Ksiązę nic nie powiedział.

- W tej chwili ma nieco ponad osiemnaście lat i przybędzie tutaj jutro rano.

Znowu cisza.

- Czy ty na serio proponujesz, żebym ożenił się właśnie z tą dziewczyną? - zapytał wreszcie Ulrych.

- To wydaje mi się sensownym pomysłem. - Sensownym?

- Tak, mój drogi. Biorąc pod uwagę, że alternatywą ma być poślubienie księżniczki Sophie. George nie będzie się sprzeciwiał, a tym bardziej ja, żebyś poślubił Honorę ani temu, by wasze zaręczyny zostały publicznie ogłoszone już pojutrze.

- Jak ja mogę poślubić dziewczynę prosto po szkole? Hrabina uśmiechnęła się.

- Ona nie wie tego co my o życiu arystokracji. Zaraz po ślubie może wyjechać na wieś z twoimi dziećmi. Musisz mieć co najmniej pół tuzina dzieci i wtedy będziesz wolny tak samo jak teraz.

Ksiązę spojrział na nią ze zdumieniem.

- Myślę, że jest to najbardziej szalony pomysł, o jakim kiedykolwiek słyszałem.

Alina uniosła dłoń w geście zniecierpliwienia.

- Ja tylko próbuję ci pomóc - szepnęła. - Jeżeli wolisz rozmawiać o tym z królową..

Książę aż jęknął.

- Wiesz, że nie mogę do tego dopuścić.

- Kiedy musisz znowu pokazać się w pałacu Buckingham?

- W czwartek.

- Zatem jej królewska wysokość powie ci, że daje królewskie pozwolenie na twój ślub z księżniczką Sophie i że ci serdecznie gratuluje małżeństwa z czarującą i przepiękną kuzynką księcia Alberta. Udzieli ci także swego błogosławieństwa.

Książę wiedział, że Alina ma rację. Żaden z królewskich poddanych nie mógł sprzeciwić się woli królowej.

Rozdział 2

Honora przybyła do Londynu wraz z trzema innymi dziewczętami pod opieką zakonnic. W miarę zbliżania się do Anglii czuła się coraz bardziej niespokojna.

Przebywając ponad dwa lata we Florencji nie utrzymywała zbyt serdecznych kontaktów z ciotką i wujem. Była dość inteligentna, by zauważyć, że niespecjalnie życzyli sobie jej powrotu do Anglii.

W istocie napisała do nich już rok temu, informując ich, że niebawem ukończy osiemnasty rok życia i zgodnie z regulaminem powinna opuścić szkołę.

Jedyną odpowiedzią był list od sekretarza jej wuja, zawiadamiający, że wujostwo skontaktowali się z matką przełożoną i ustalili, że Honora pozostanie w szkole jeszcze przez dwa semestry.

Krępowało ją nie tylko to że była najstarsza, ale i to że zbierała wszystkie nagrody przeznaczone dla najlepszych.

Poszła nawet z tą sprawą do matki przełożonej i zaproponowała, że ponieważ jest znacznie starsza od innych dziewcząt, to może byłoby lepiej, gdyby jej prace traktowano jako pisane poza konkursem.

- To bardzo szlachetne z twojej strony - odparła matka przełożona. - Nie możemy jednak zmieniać regulaminu szkoły tylko dla jednej uczennicy, która już dawno powinna była opuścić szkołę.

- Zdaję sobie sprawę z tego, że sprawiam kłopot - rzekła Honora. - Ale nie wiem, co robić. Moja ciotka, kobieta bardzo piękna i ciągle jeszcze młoda, nie ma życzenia matkować mi, a nie mam żadnych innych krewnych, u których mogłabym mieszkać.

Oczy matki przełożonej przybrały mniej surowy wyraz. Zakonnica doskonale rozumiała, dlaczego hrabina Langstone,

która jak wiadomo uchodziła za światową piękność, nie chciała widzieć swojej bratanicy.

Inna kobieta w jej domu, choć trochę atrakcyjna, siłą rzeczy stawała się rywalką.

Tymczasem Honora, od urodzenia niebrzydka, w ciągu ostatnich dwóch lat spędzonych w szkole urosła i rozkwitła.

Matka przełożona pomyślała, że Honora ma nie tylko śliczną buzię i zgrabną sylwetkę, ale także charakter, z którego mogła być dumna.

Nikt w szkole nie cieszył się większą popularnością niż Honora, nikt tak bardzo nie był podziwiany przez młodsze dziewczęta.

Matka przełożona spostrzegła, że niepokoi się o Honorę jak o własną córkę, przeniesieniem jej z ciszy i bezpieczeństwa szkoły przyklasztornej do mocno skandalizujących kręgów towarzyskich, w których prym wiodła hrabina Langstone.

Jednocześnie każdy wiedział, że królowa Anglii i jej mąż książę Albert byli przykładem tego co światowe i najdostojniejsze, lecz w istocie dalekie od prawdziwych wartości rodzinnych.

Matka przełożona, niemal podświadomie, prosiła Boga o szczęście dla Honory. Była to cicha modlitwa o to, by Honora mogła poślubić przyzwoitego człowieka, a nie kogoś o reputacji kuzynów królowej.

Na pożegnanie matka przełożona powiedziała do Honory:

- Wierzę, moje dziecko, że gdziekolwiek pojedziesz, będziesz pamiętać o tym, czego nauczyłaś się tutaj w szkole, i zawsze będziesz posłusznie iść za głosem swojego sumienia.

- Będę się starała, matko przełożona - odparła Honora. Inne dziewczęta, które jeździły na wakacje do Paryża,

Rzymu, Madrytu i innych słynnych miast, były zapraszane na bale i przyjęcia wydawane przez ich krewnych.

Jakże często szeptały potem o przystojnych, młodych mężczyznach, którzy darzyli je względami, mimo że były na to za młode i chodziły jeszcze do szkoły.

Tak mało wiem o tych sprawach - martwiła się Honora.

Miała nadzieję, choć jednocześnie myślała, że to zupełnie nieprawdopodobne, że ciotka poinstruuje ją, jak należy postępować w dorosłym życiu i że pomoże jej, jak by to zrobiła jej matka.

Gdyby tata żył... - pomyślała z rozpaczą.

Nadal przeraźliwie odczuwała brak ojca.

Wracając do Londynu myślała o nim jeszcze więcej niż w ostatnich miesiącach pobytu w szkole. Jakże pusty i inny musi być Londyn, w którym zabrakło tych najukochańszych.

Ojciec miał wiele uroku osobistego i pomimo długów oraz beznadziejnej sytuacji finansowej bardzo lubił się śmiać.

- Wkrótce znowu los będzie dla mnie przychylny. Po prostu czekam na lepszą kartę - zwykł mówić, gdy zanadto naciskano go o spłatę kredytów czy o zwrot długów.

- Tak nie można. To przecież hazard - powiedziała mu pewnego dnia Honora.

Harry Lang zaśmiał się.

- Życie jest grą - odparł. - Raz jesteś na górze, raz na dole i jedyny na to sposób, to przyjąć wszystko filozoficznym spokojem i wierzyć, że w końcu, nawet jeśli wszystko sprzysięgnie się przeciwko tobie, wygrasz. Po prostu kiedyś wreszcie dostaniesz dobrą kartę. Tylko musisz na nią poczekać.

Jego wesołość, radość życia były tak zaraźliwe, że Honora nie potrafiłaby się z nim kłócić.

Lepiej było śmiać się jak on i czekać, aż Bóg ześle im lepszą kartę, niż na próżno szarpać sobie nerwy.

Jednak Harry Lang zginął na polowaniu i nie doczekał swojej dobrej karty.

Honora miała cały czas świadomość wysokiej sumy zadłużenia, które wuj George musiał spłacić, by uchronić dobre imię swego brata. Ciotka Alina dawała jej odczuć swoim zachowaniem, że nigdy tego nie zapomni.

- Mam nadzieję, że potrafisz być wdzięczna - powiedziała ciotka do wracającej z Florencji bratanicy.

- Dziękuję bardzo, ciociu - mruknęła Honora.

- Wuj poniósł ogromne koszty, żebyś mogła zdobywać wykształcenie w najbardziej ekskluzywnej szkole w Europie. Mam nadzieję, że docenisz to, co dla ciebie robimy.

Honora zawsze lubiła czytać i garnęła się do nauki. Jeszcze jej matka zdążyła zadbać o to, by miała najlepszych nauczycieli i mogła korzystać z naprawdę dobrej szkoły. Dziewczęta z arystokratycznych rodzin we Francji i we Włoszech już od wielu pokoleń zgodnie z tradycją posyłano do szkoły noszącej obecnie nazwę Finish School.

Dziewczęta nie tylko pobierały lekcje z akademickich przedmiotów, ale po skończeniu szkoły mogły mieć pewność, że wkraczają w świat zgodnie ze swoją pozycją społeczną, przygotowane do bycia kobietą sukcesu.

To oznaczało, że wykształcenie zawierało takie przedmioty jak malarstwo, języki obce - francuski, niemiecki, włoski, naukę gry na fortepianie, jazdę konną, a także lekcje tańca.

Zgodnie z tradycją szkoła była prowadzona przez zakonnice, jednakże większość nauczycieli pochodziła z zewnątrz - szkoła oferowała im bardzo wysokie płace.

Honora, cierpiąc straszliwie po stracie ojca, wypełniała nauką całe dni. Z radością chodziła na lekcje, z zapałem wchłaniając tę wspaniałą pożywkę dla swojego umysłu. Miała przy tym wrażenie, że wypełnia w ten sposób testament swojego ojca.

To właśnie ojciec powiedział jej kiedyś, a właściwie powtarzał to dość często:

- Zawsze, na miłość boską, upewnij się, najdroższa, czy masz coś do powiedzenia, oprócz gadania o sobie. Przystojna twarzyczka to dobre na początek, ale mężczyzna szybko się znudzi usteczkami, choćby były nie wiem jak ponętne, jeśli nie będą potrafiły nic ciekawego powiedzieć.

Honora roześmiała się wtedy, gdyż ojciec mówił to na wesoło. Wiedziała jednak, że ojciec bardzo poważnie traktuje tę sprawę.

Po śmierci matki wiele pięknych kobiet zabiegało o względy ojca.

Obserwowała je z zainteresowaniem.

Nie czuła o nie zazdrości, co często zdarza się dziewczętom w podobnej sytuacji. Wiedziała doskonale, że ma swoje stałe, zupełnie wyjątkowe miejsce w sercu ojca i żadna obca kobieta nie mogła tego zmienić.

- Pośpiesz się i szybko urośnij, moja najdroższa - mawiał ojciec. - Możemy świetnie się razem bawić. Musisz jednak wiedzieć, że będę bardzo surowym opiekunem. Nie mam zamiaru pozwolić, żeby interesowali się tobą nieodpowiedni mężczyźni.

- Jakich mężczyzn uważasz za nieodpowiednich, tato? Harry Lang pomyślał parę sekund, zanim odpowiedział.

- Myślę, że gdybym nie był twoim ojcem, to określenie mogłoby dotyczyć właśnie mnie.

- Och, nie, tato - jęknęła Honora, śmiejąc się jednocześnie, gdyż trudno było zachowywać się ze śmiertelną powagą w towarzystwie jej ojca.

- To prawda - tłumaczył jej. - Musisz unikać mężczyzn, którym chodzi jedynie o przyjemność, nie o małżeństwo. I tych, którzy chcą poślubić kobietę nie z miłości, lecz z powodu jej pieniędzy i pozycji społecznej.

- Na szczęście nie musisz się obawiać, że ktoś zainteresuje się mną z powodu pieniędzy - odrzekła Honora.

- W pewnym sensie tak - powiedział. - Kiedy jednak będą oni oszołomieni twoją piękną buzią, musisz mieć pewność, że chodzi im o coś więcej.

Honora spojrzała na ojca z niedowierzaniem.

- Mężczyzna musi cię pokochać dla ciebie samej. Dla twojej osobowości, twojego charakteru, tak jak ja pokochałem twoją matkę. Ona była nie tylko najpiękniejszą istotą, jaką w życiu widziałem, ale także najśłodsza i najukochańsza.

Wzruszenie, dające się słyszeć w jego głosie, powiedziało Honorze, jak bardzo brakowało mu zmarłej żony.

- Kochałem ją - mówił. - I jest prawdą, że ani przez jedną chwilę nie czuliśmy znużenia sobą. Śmialiśmy się z tych samych rzeczy, swoją bliskością pobudzaliśmy nasze serca, nasze umysły. Moja najdroższa, to jest bardzo ważne, kiedy wybierasz sobie męża.

- Ale co będzie, jeżeli mężczyzna, w którym się zakocham, nie będzie chciał mnie poślubić? - zapytała Honora.

- Będzie cię chciał - odrzekł ojciec. - Nie wpadaj jednak w jego ramiona jak spadająca z gałęzi nadgniła gruszka, nie rób tego zbyt szybko, pozwól mu wydawać na ciebie pieniądze, wtedy jeszcze bardziej będzie zdawał sobie sprawę z twojej wartości.

Honora czuła, że dokładnie rozumie to, co mówił jej ojciec. Kiedy zobaczyła potem uroczą panią oczarowaną jej ojcem, ponieważ był taki przystojny, interesującą się nim w sposób, można powiedzieć, zbyt oczywisty, poczuła, że naprawdę zrozumiała wtedy słowa ojca. Pani ta starała się, nie kryjąc tego, zawładnąć sercem ojca, stosując różne sztuczki. Honora czuła, że tego rodzaju zachowanie jest nie tylko krępujące dla mężczyzny, ale po prostu głupie.

Rozumiała, dlaczego pokpiwał z takich kobiet, nawet jeżeli wydawał się przy nich roznamiętniony, nigdy nie trwało to długo.

- Czy lady Studlight znudziła ci się? - przypomniało jej się, jak zapytała o to ojca, kiedy miała zaledwie trzynaście lat.

Pamiętała, że ojciec zawahał się, zanim odpowiedział.

- Zapytałaś mnie bez ogródek, moja najdroższa, więc muszę dać ci szczerą odpowiedź. Tak. Ona mnie nudzi. I nie mam ochoty, by zanudziła mnie na śmierć.

Honora słyszała to, o czym opowiadała służba. Wiedziała, że posłaniec lady Studlight pojawiał się prawie codziennie z liścikami pachnącymi perfumami, których, a ściśle mówiąc ani jednego, ojciec nie pofatygował się otworzyć.

Kiedyś, ojca akurat nie było w domu, ta pani przyszła do nich i weszła do salonu, gdzie akurat siedziała Honora pogrążona w jakiejś lekturze.

- Gdzie jest twój ojciec? - zapytała,

Honora, która nie słyszała, jak lady Studlight wchodziła, ponieważ zbytnio pochłonęła ją książka, wstała gwałtownie i ukłoniła się.

- Przykro mi, lady Studlight, nie słyszałam, jak pani wchodziła - powiedziała.

- Pytałam, gdzie jest twój ojciec. Muszę się z nim zobaczyć.

Nie ulegało wątpliwości, że lady Studlight jest prawdziwą pięknoscią. Ubrana była w kapelusiki pelisę zgodnie z nakazami najnowszej mody, spod kapelusza wypływały piękne, błyszczące włosy.

Miała jasną karnację, duże, zielone oczy i Honorze przeleciało przez myśl, że to dziwne, iż ojciec tak prędko znudził się tą kobietą.

Głośno zaś rzekła:

- Niestety ojca nie ma w domu.

- Jego nigdy nie ma, kiedy chcę się z nim spotkać - stwierdziła lady Studlight. - Kiedy wróci?

- Nie wiem - odparła Honora. - Wydaje mi się, że pojechał do Ranelagh.

- Nie może tam jeździć beze mnie! - krzyknęła kobieta. Nagle usiadła na krześle i powiedziała zmienionym głosem:

- Co robić? Co robić?

Honora czuła się bardzo niezręcznie w tej sytuacji i nie wiedziała, co odpowiedzieć.

Piękne oczy lady Studlight napełniły się łzami. Otarła je misternie haftowaną, koronkową chusteczką. Wstała i podeszła do drzwi.

Odwróciła się jeszcze i powiedziała zachrypniętym głosem:

- Powiedz swojemu ojcu, kiedy przyjdzie, że gdyby miał w sercu choć odrobinę litości, choć trochę poczucia przyzwoitości, to chciałby się ze mną zobaczyć. Muszę się z nim spotkać. Rozumiesz?

- Tak, oczywiście. Powiem ojcu - zapewniła Honora. Lady Studlight nic więcej nie dodała. Wyszła z salonu.

Honora pomyślała, że szczerze jej współczuje. W niczym jednak nie mogła jej pomóc.

Wiedziała, że ojciec ma już kogoś innego na widoku. Kiedy wrócił, wyglądał jeszcze przystojniej niż zwykle, z błyszczącymi oczyma, które pokazywały, że jest szczęśliwy.

Opowiedziała mu, co się wydarzyło.

- Noreen Studlight nie miała prawa przychodzić tu i cię niepokoić - rzekł. - I jeszcze jedno: kobiety wydają się nigdy nie wiedzieć, kiedy gra jest skończona.

- Jaka gra, tato?

- Oczywiście to jest gra - odrzekł ojciec. - Gra, w której oboje pragną przyjemności, gra, która powinna się toczyć bez żalu i wzajemnych pretensji.

- Ale ona płakała, tato.

- Kobiety często płaczą, kiedy nie mogą dostać tego, czego pragną. Przykro mi, Honoro, że źle o mnie myślisz, ale naprawdę nic nie mogę zrobić w tej sprawie.

- Czy sądzisz, tato, że gdybyś się z nią spotkał, to mogłoby w czymś pomóc?

- To jeszcze pogorszyłoby sprawę. Noreen Studlight chce ode mnie tego, czego nie mogę jej dać.

Honora przez moment milczała. Zastanawiała się nad czymś głęboko. Po czym zapytała:

- Nie mogłeś dać jej miłości?

- Chyba można to tak określić. Uczucia, moja najdroższa, nie można zapalić jak świeczki. Albo jest miłość, albo jej nie ma. I żadne łzy, słowa ani błagania nie mogą jej stworzyć.

Honora rozmyślała nad słowami ojca czując się samotna, w drodze do domu wuja i ciotki - tam gdzie jej nie chcieli tak bardzo. Jeszcze raz okazało się, że on miał rację.

Uczucia to coś, czego nie można wymuszać - pomyślała. - Z miłością między kobietą a mężczyzną musi być podobnie.

Na razie była pewna, że niełatwo jej przyjdzie zmusić się, by pokochać ciotkę Alinę. W Grosvenor Square, pod Londynem, mogły zapanować co najwyżej wymuszone uczucia.

Powinnam spróbować ją pokochać - tłumaczyła sobie Honora. - Przecież ona i wuj George to wszystko, co mi pozostało po tacie.

Stary, poczciwy lokaj - szef służby Dalton - otworzywszy jej drzwi powiedział:

- Miło panią znowu tutaj widzieć, panno Honoro. Mam nadzieję, że miała panienka dobrą podróż.

To było sympatyczne.

- Owszem, dziękuję - odparła Honora. - Czy wuj George jest w domu?

- Powinien niedługo wrócić. Ale pani hrabina jest w domu i oczekuje panienki w salonie.

Poprowadził Honorę eleganckimi schodami na górę. Otworzył podwójne mahoniowe drzwi.

- Panna Honora - zaanonsował.

Honora ujrzała siedzącą w głębi pokoju ciotkę.

Ogień płonął na kominku, choć był to upalny, wiosenny dzień. W pokoju unosiła się woń pachnidłał dodanych do ognia.

Ciotka w szkarłatnej jedwabnej sukni obserwowała zbliżającą się Honorę.

Zabrakło wyrazu powitania w czarnych oczach hrabiny. Gdy Honora podeszła bliżej, usta ciotki zacisnęły się ze złością.

Honora nie była świadoma, jak bardzo wypiękniała przez te dwa lata, kiedy nie widziały się z ciotką

- Zatem przyjechałaś.

Nie zabrzmiało to zachęcająco. Honora ukloniła się.

- Przepraszam, że przyjechałam trochę później - powiedziała. - To była długa podróż. Gdy przekraczałyśmy kanał La Manche, była fatalna pogoda.

Hrabina zmierzyła ją wzrokiem od stóp do głów, wreszcie rzekła:

- Wiem, że chciałabyś teraz przebrać się i odpocząć. Ja jednak muszę zaraz wyjść i zamierzam przedtem z tobą pomówić. Najlepiej zrobisz, jeśli usiądziesz i wysłuchasz, co mam ci do powiedzenia.

- Tak, oczywiście, ciociu - Honora posłusznie usiadła na stojącym nie opodal krzeselku.

Spojrzała na ciotkę oczami pełnymi zachwytu. Hrabina siedziała w efektowny sposób, starannie przez długie godziny studiowany przed lustrem, kolor jej sukni wspaniale

harmonizował z aksamitną narzutą w drobne kropki, którą przybrane było krzesło.

Ciemne włosy upięte były w kształt wazy z liliami, z obrazu przedstawiającego Madonnę.

- Wyglądasz, ciociu Alino, jak obraz z Galerii Uffizi - zawołała impulsywnie Honora.

Wtedy na chwilę twarde spojrzenie ciotki złagodniało. Potem hrabina spojrzała wymownie na zegar.

- Zostało mi tylko pięć minut, ale to, co chcę ci powiedzieć, nie powinno zająć dużo czasu.

- O co chodzi, ciociu?

Miała nieprzyjemne wrażenie, że ciotka zamierzała jej powiedzieć coś, co bezpośrednio dotyczy jej dalszego losu.

Co to może być? - zastanowiła się w myśli.

Na pewno woleli wysłać ją jeszcze gdzieś, niż żeby miała mieszkać razem z nimi w domu. Jeśli rzeczywiście wymyślili coś z tych rzeczy, mogło to się okazać bardzo nieprzyjemne.

Przez krótką chwilę hrabina szukała właściwych słów, by zakomunikować Honorze tę ważną wiadomość. Potem rzekła głosem, w którym nie było ani śladu ciepła:

- Jesteś niezwykle szczęśliwą młodą kobietą. W samej rzeczy nie znam innej dziewczyny, która wróciwszy ze szkoły mogłaby usłyszeć coś tak wspaniałego i niezwykłego jak to, co zamierzam ci teraz powiedzieć.

Honora spojrzała zdziwiona.

Miała dość dużo wrażliwości i była zbyt spostrzegawcza, by nie zauważyć, że brzmiące niemal triumfalnie słowa ciotki zwiastują coś, z czego na pewno nie będzie zadowolona.

W milczeniu czekała, co dalej nastąpi.

Szare oczy Honory miały blask słonecznej Italii. Spod kapelusza wymykały się zmierzwione podróża, ale pełne uroku, jasne loki.

Usłyszała twardy dźwięk w słowach ciotki Aliny, gdy wreszcie zdecydowała się powiedzieć otwarcie, o co chodzi.

- To z pewnością zaskoczy cię miło, ale postanowiliśmy z wujem, że wyjdiesz za mąż za księcia Ulrycha Tynemouth.

W pierwszej chwili Honora sądziła, że przesłyszała się albo musiała źle zrozumieć. Ciotka z pewnością nie mogła powiedzieć czegoś takiego.

Hrabina siedziała milcząco, widocznie dalsze wyjaśnienia uważała za zbędne.

- Ja... mam... kogoś poślubić? - zapytała Honora ze zdumieniem.

- Księcia Tynemoutha, on jest najlepszą partią w całej Anglii. Żadnej młodej dziewczynie tak mało ważnej jak ty nie trafił się nigdy przedtem taki zaszczyt.

- Ale... ja go nie znam.

- I co to ma do rzeczy? - ostro zapytała ciotka. - Poproszę go, żeby tu przyjechał. Zgodnie z moimi zamierzeniami, chciałabym, żeby przybył do nas z wizytą za dwie godziny. Akurat zdążę wrócić. Już jutro powinno się ogłosić wasze zaręczyny.

Honora wykonała rozpaczliwy ruch ręką.

- Ja... zupełnie nie rozumiem tego, co mi powiedziałaś, ciociu. Oczywiście... zawsze myślałam, że pewnego dnia powinnam wyjść za mąż. Nie mogłabym jednak poślubić mężczyzny, którego nigdy nie widziałam i o którym nic nie wiem.

- Tego rodzaju idiotycznych uwag mogłam się spodziewać po dziewczynie w twoim wieku - wybuchła ciotka. - Spróbuj wbić sobie do swojej głupiej głowy, że książę jest najlepszą partią w całej Anglii. Każda normalna panna na wydaniu padłaby na kolana z wdzięczności, gdyby zechciał ją poślubić. I rozumiałaby, że to największy zaszczyt,

jaki może ją spotkać. Alina Langstone wzięła głęboki oddech, zanim powiedziała:

- Możesz dziękować Bogu za takie błogosławieństwo. Mam nadzieję, że szkoła zakonna nauczyła cię dziękować Bogu, gdy raczy wysłuchać twoich modlitw.

Teraz Honora zaczerpnęła powietrza.

- Ja... wiem, że pewnego dnia powinnam wyjść za mąż, ale wyobrażałam sobie, że byłby to ktoś... kogo kochałabym, jak mama kochała ojca.

- Sadzę, że jesteś wystarczająco dorosła, żeby zdać sobie sprawę, że w żadnym wypadku nie powinna była poślubić twojego ojca - ostro przerwała ciotka. - Dziwię się, że twój ojciec wykazał wtedy aż taką lekkomyślność.

- Dlaczego tak mówisz?

- Ponieważ, głupie dziecko, ktoś tak przystojny jak twój ojciec i pochodzący z tak dobrej rodziny mógł poślubić bogatą dziewczynę, a nie twoją matkę, która była biedna jak mysz kościelna. Była piękną nie przeczę, ale wszystko inne świadczyło przeciwko niej.

Głos hrabiny był pogardliwy, gdy mówiła dalej:

- To jest przyczyna, dla której twoi rodzice musieli się liczyć z każdym groszem. Powinnaś o tym wiedzieć. Twój ojciec był winien ponad tysiąc funtów, gdy zmarł. Wuj musiał uregulować jego długi.

- Chciałabym kiedyś... - powiedziała Honora zduszonym głosem. - Chciałabym zwrócić te pieniądze wujowi. Ja... podziękowałam już przedtem i powiem mu znowu, że jestem bardzo wdzięczna... za opłacenie mojej nauki...

- Możesz teraz wyrazić swą wdzięczność znacznie lepiej niż pustymi słowami. Możesz stokrotnie wyrazić swoją wdzięczność poślubiając najznakomitszego kawalera w całej Anglii. Honora była bardzo blada. Głos z trudem przechodził jej przez gardło.

- Jak mogę uczynić coś takiego? Jak to jest możliwe?

- To będzie aranżowane małżeństwo - odparła ciotka. - Po prostu zostaw mi tę sprawę, a ja wszystko załatwię. Jeśli będziesz miała jakieś wątpliwości albo głupie uwagi, nie zwracaj głowy wujowi, tylko przychodź z tym do mnie.

Honora spojrzała na ciotkę szeroko otwartymi oczyma.

- Musisz robić dokładnie to, co ci powiem - mówiła ciotka. - Pierwsza rzecz, którą teraz powinnaś zrobić, to iść na górę i przebrać się po podróży. Ubierz się w coś stosownego. Zakładam, że masz jakieś porządne ubranie, w którym możesz pokazać się księciu.

Na chwilę zamilkła. Potem, jakby i jej słowa trudno przechodziły przez gardło, dodała:

- Zajmiemy się twoją wyprawą i przygotowaniem wszystkiego, co powinna posiadać panna młoda, jak tylko zostaną ogłoszone zaręczyny. Musisz mieć odpowiednie ubrania, kiedy zaczną przychodzić goście.

Hrabina znowu spojrzała na zegarek.

- To wszystko, co miałam ci do powiedzenia. Mogę tylko powtórzyć, że spotyka cię wielkie szczęście. Nie próbuj jednak porównywać twojego życia z życiem twoich rodziców.

Hrabina wstała i jak łódź na pełnych żaglach szeleszcząc jedwabną spódnicą raczej przepłynęła niż przeszła przez pokój.

Otworzyła drzwi.

Prawdopodobnie stał gdzieś tam w pobliżu szef służby, bo Honora usłyszała jeszcze głos ciotki:

- Niech ktoś pokaże Honorze jej pokój, Daltonie. Mam nadzieję, że powóz czeka już na mnie.

- Tak jest, wasza wysokość.

- Wrócę za godzinę. Spodziewam się wizyty księcia Tynemouth. O szóstej po południu.

- Tak, wasza wysokość.

Ciotka musiała zejść teraz po schodach na dół.

Honora jednak nie poruszyła się.

Pomyślała, że czuje się, jakby uderzono ją w głowę bryłą lodu.

Pokój wirował wokół niej i podłoga tak się chwiała jak statek podczas burzy na kanale La Manche.

Ślub! Z kimś obcym. Jak to jest możliwe?

Potem weszła do salonu kobieta, którą Honora już знаła. Pani Morton, gospodyni, którą Honora pamiętała ze swojego poprzedniego pobytu w domu wujostwa.

- Dzień dobry, panno Honoro - rzekła gospodyni. - Miło widzieć panią znowu w domu. Jak panienka urosła!

- To prawda - przytaknęła Honora. - Trochę urosłam. - Cieszę się, że pani nadal tu pracuje.

- Oczywiście, że jestem tutaj, panienko. Oczywiście. Już trzydzieści jeden lat jestem przy jego wysokości i mam wrażenie, że się przydaję. Nie poradziłby sobie beze mnie.

- Jestem tego pewna - odparła Honora.

- Proszę wejść teraz na górę, panno Honoro. Jej wysokość prosiła, żebym pomogła panience przebrać się i przygotować przed wizytą księcia. Lokaje już wnieśli bagaże panienki na górę.

Pani Morton poprowadziła Honorę schodami na wyższe piętro.

Nieco później Honora zdała sobie sprawę, że tym razem nie umieszczono jej w małym, jednoosobowym pokoiku, który zajmowała poprzednio, kiedy mieszkała u wuja i ciotki w Grosvenor Square.

Tym razem dostała jeden z najlepszych pokoi gościnnych z widokiem na przepiękny ogród.

- Na pewno będzie tutaj panience bardzo dobrze - powiedziała pani Morton uśmiechając się uprzejmie.

Dwa nieduże kufry zostały już przyniesione przez lokai. Służące wyjmowały z nich ubrania, które wraz z Honora przyjechały z Florencji.

Były uszyte prosto i skromnie. Ale jedna sukienka była wyjątkowo elegancka. Honora dostała ją od przyjaciółki, która z niej wyrosła. Sukienka, bardzo oryginalna, była uszyta przez modną krawcową z Paryża.

Fason odpowiedni był dla młodej dziewczyny. Bardzo jasna, niebieska sukienka z suto marszczoną spódnicą. Na cienkie brzegi delikatnego materiału naszyto koronkę.

Kiedy Honora przymierzyła to ubranie, pani Morton spojrzała na nią z uznaniem.

- Jest panienka tak urocza jak matka panienki. To prawda, panno Honoro. Kiedy ją po raz pierwszy zobaczyłam z ojcem panienki zaraz po ślubie, pomyślałam, że to najpiękniejsza kobieta, jaką kiedykolwiek widziałam w życiu.

- Ja też zawsze myślałam, że moja mama była bardzo piękna. I jeśli jestem choć trochę do niej podobna, mogę być z tego dumna.

- Tak, panienka kubek w kubek jest podobna do swojej matki. Z tą różnicą że włosy ma panienka jaśniejsze.

- Może ściemnieją jak będę starsza - zasugerowała Honora.

Pani Morton roześmiała się.

- Mam nadzieję, że tak się nie stanie. Większość młodych dam byłaby szczęśliwa mając takie włosy jak panienka, niby blask słońca albo jasne wiosenne kwiaty. Pozwólmy Emily ułożyć włosy panienki. To znakomita fryzjerka.

Emily ułożyła loki po jednej stronie głowy i gdy zajęła się drugą stroną, służące patrzyły z wyraźnym zachwytem.

- Wygląda panienka jak figurka z miśnieńskiej porcelany!
- zawołała z przejęciem Emily.

Honora zdawała sobie sprawę, że ciotka nie będzie zadowolona z urody siostrzenicy.

Kiedy służące wyniosły puste kufry z pokoju, pani Morton stanęła za Honora, która siedziała przed lustrem na stołeczku.

- Wygląda panienka na zdenerwowaną - powiedziała. - Czy coś się wydarzyło?

- Myślę, że powrót do Anglii i świadomość, że nie ma tu już moich rodziców... Byłam tak daleko przez dwa lata.

- Nie powinna panienka tym się zamartwiać - powiedziała pani Morton ze współczuciem. - Jej wysokość poczyniła wielkie plany w związku z przyjazdem panienki. I na pewno będzie to dla panienki wielkim sukcesem i szczęściem.

Ze sposobu, w jaki to mówiła, Honora wywnioskowała, że służba wiedziała o planach ciotki.

Pomyślała sobie, że nawet jeśli służbie nie zakomunikowano tego oficjalnie, to przecież coś tam musieli usłyszeć, kiedy podawali do stołu, lub coś tam podejrzeć przez dziurkę od klucza.

Czułaby się jeszcze bardziej przestraszona, gdyby wiedziała, że poprzedniego wieczoru po wyjściu księcia Ulrycha ciotka i wuj mieli małą sprzeczkę małżeńską.

- Ty zgodziłaś się na to! - grzmiał hrabia głosem, który z pewnością był słyszany przez lokaja, który miał obowiązek stać pod drzwiami.

- Nie krzycz na mnie, George - poprosiła ciotka Alina. - Powiedziałam ci całkiem wyraźnie, że księżę zgodził się poślubić Honorę.

- Przecież on nigdy nie widział tej dziewczyny.

- Nie, ale za to widział księżniczkę Sophie i to mu wystarczy.

- I ty to zorganizowałaś! - krzyczał wuj George. - Zdecydowałaś o losie mojej bratanicy! Wszystko tylko po to, żeby Ulrych nie ożenił się z księżniczką Sophie.

- Dokładnie tak ci mówiłam, George. Gdybyś słuchał uważnie...

- Nie miałaś prawa przekazywać tego Ulrychowi - przerwał jej. - Powtórzyłem ci w sekrecie to, co powiedział mi książę Albert. Nigdy w życiu nie słyszałem równie szalonego pomysłu. Ja na pewno do tego ręki nie przyłożę.

- I co zrobisz?

- Co ja zrobię? Powiem Ulrychowi jasno i otwarcie, że nie damę na to mojego pozwolenia. Kategorycznie nie wyrażam zgody na ten ślub. I jeżeli on chce w ten sposób wybrnąć z trudnej sytuacji, to tylko jego problem i niech znajdzie sobie kogoś innego zamiast mojej bratanicy.

Hrabina zaśmiała się i na pewno nie był to miły śmiech.

- Powiedz, George, dlaczego z ciebie taki głupiec? Każda matka dorastającej córki padłaby na kolana przed Ulrychem, byle tylko chciał zostać ich zięciem. On się zgodził poślubić Honorę. Czy wiesz, jaki to dla nas zaszczyt?

Teraz jej głos stał się delikatny, trochę nawet smutny.

- Nie mieliśmy szczęścia posiadania córki, by ją mu oferować. Ale on się zgodził, naprawdę się zgodził poślubić Honorę. Czy wiesz, co to dla nas znaczy?

- Patrzysz na to ze swojego punktu widzenia. Wydaje mi się, że widzisz teraz w Ulrychu jeszcze więcej zalet, niż do tej pory widziałas, a i to było zbyt wiele.

Słowa hrabiego brzmiały jak oskarżenie. Zwróciło to uwagę hrabiny, która zmieniła taktykę.

Wiedziała dobrze, jak zawładnąć swoim mężem. Wszak miała tak dużą praktykę z innymi mężczyznami.

Zaśmiała się krótko i przysunęła się bliżej niego.

- George, kochanie, ty jesteś zazdrosny! Jak to miło z twojej strony. Jestem taka szczęśliwa.

Zarzuciła mu ramiona na szyję i zbliżyła do niego swoją piękną twarz...

- Nikt lepiej nie wie niż ty, że bawi mnie flirtowanie z księciem Ulrychem. Ale on także, jak wszyscy inni mężczyźni, znajduje mnie zimną i nieprzystępną. Przysunęła się bliżej niego.

- To coś, o co oskarżasz mnie nazbyt często. Wszak wiesz, jak bardzo cię kocham - szepnęła.

Alina przytuliła się do niego. Odruchowo otoczył ją ramieniem. Egzotyczne perfumy, których używała, miały niewątpliwie piękny zapach.

- To wszystko bardzo dobrze, Alino... - zaczął mówić książę.

Jej wargi zbliżyły się do jego ust. I już nic więcej nie mógł powiedzieć.

Dopiero, kiedy mu na to pozwoliła, rzekł:

- Jak wiesz, musimy o tym porozmawiać.

- Tu nie ma o czym mówić, kochanie - ucięła Alina. - Ulrych musi poślubić Honorę, żeby nie narazić się królowej. Zaręczyny muszą być ogłoszone w gazecie już jutro rano. Musimy mówić ludziom, że to małżeństwo zostało zaaranżowane rok temu, kiedy Honora była jeszcze zbyt młoda.

- Wątpię, czy ktokolwiek w to uwierzy - jego głos był stanowczy, ale hrabina już wiedziała, że wygrała.

- Wszystkie te kobiety, które próbują go osiąść dla swoich córek lub dla siebie samych, będą zgrzytać zębami ze złości - powiedziała. - Po prostu zostaw to wszystko mnie, kochanie. Zajmę się tym jak najlepiej, a dla ciebie zostanie jedynie pokrycie kosztów wyprawy panny młodej.

- To się dzieje trochę za szybko - protestował jeszcze hrabia. - Nie wyraziłem zgody na ten absurdalny pomysł i nie zamierzam...

Przerwał, gdyż zauważył, że jego żona nie tylko go nie słucha, ale właśnie wychodzi z pokoju.

- Musimy przebrać się - rzuciła jeszcze w drzwiach. - Nie wiem, czy pamiętasz, ale jesteśmy proszeni na kolację do Devonshire'ów. Oczywiście nie możesz pisać ani słówka o zaręczynach Honory, póki nie wróci z Florencji.

Hrabia miał dużo więcej do powiedzenia, ale pokój był pusty, a mówić do siebie nie zamierzał.

Honora przystanąła przy poręczy kręconych schodów prowadzących w dół do holu.

I wtedy usłyszała, że ktoś wchodzi do rezydencji Langstone'ów.

To była raczej brzydka klatka schodowa uwieńczona kopułą. Akustyka panowała tu nieprzyjemna, głosy dochodzące z dołu dawały niemiłe echo.

Za to można było mieć stąd wspaniały widok z lotu ptaka na hol.

Kiedy Honora stała tak oparta o poręcz, usłyszała, że lokaj bierze od kogoś kapelusz, laskę i rękawiczki.

Domyśliła się z drżeniem serca, że mężczyzną, który właśnie przyszedł, był książę.

Niezdolna do wykonania najmniejszego nawet ruchu stała oparta o poręcz obserwując wchodzącego na górę mężczyznę. Widziała, jak bardzo był wysoki i mogła podziwiać jego szerokie ramiona.

Twarzy niestety nie mogła dojrzeć, ale zdawała sobie sprawę, że był on nie tylko bardzo dobrze zbudowany, ale i prezentował się godnie, odpowiednio do zajmowanej wysokiej pozycji społecznej.

Po raz pierwszy pomyślała, że jeśli poślubi tego mężczyznę, jak tego chciała jej ciotka, zostanie księżną.

To niemożliwe... to niemożliwe... Nie mogę tego zrobić - Honora była zrozpaczona.

Miała wrażenie, że słowa ciotki sparaliżowały jej umysł. Czowała się zbyt odrętwiała, zbyt przestraszona, by mogła

zastanowić się, jak wybrnąć z tej trudnej sytuacji. By uchronić się przed tym narzuconym jej małżeństwem z człowiekiem, którego wcale nie знаła.

Mama byłaby przerażona, i tata także - myślała Honora. - Jestem pewna, że protestowałiby gwałtownie przeciw czemuś tak okropnemu.

A jednak nie miała pewności.

Przede wszystkim jej ojciec zawsze lubił być zapraszany do ważnych domów przez ich dystygowanych właścicieli.

Czasami opowiadał ze śmiechem o zaproszeniach, jakie otrzymywał.

- Jestem zaproszony do księcia Marlborough na środę - powiedział Honorze na miesiąc przed śmiercią. - To oznacza, że będę dosiadał najlepszych koni, pił wyborne wino i będę się świetnie bawić w kompanii najbardziej dystygowanych ludzi z całej Anglii. No i co o tym myślisz?

- To brzmi przerażająco, tato.

W oczach Honory błysnęły wesołe iskierki.

- A dlaczego pytasz, tato?

- Ponieważ chcę, żebyś wiedziała, że ja jestem najlepszym towarzystwem dla tych ludzi - wyjaśniał. - Umiem ich rozbawić, potrafię ciekawie rozmawiać, jestem dobrym sportowcem, a kobiety...

- Nie mówmy o kobietach - dodał po chwili.

- Ale ty nie jesteś taki bogaty i aż taki ważny, jak ci ludzie, z którymi spędzasz tyle czasu - zauważyła.

- Wiem o tym i to właśnie sprawia mi satysfakcję - odparł ojciec. - Dowiesz się, moja droga, kiedy dorośniesz, że bogaci często straszliwie nudzą się w swoim towarzystwie i zapraszają tych najlepszych i najciekawszych, żeby uniknąć monotonii. Możesz mi nie wierzyć, ale to prawda.

Harry Lang zaśmiał się.

- Oczywiście, tato! - zawołała Honora. - Przecież jesteś o wiele ciekawszy i lepszy od tych bogaczy.

- Dokładnie to chciałem ci powiedzieć - stwierdził ojciec.

Poszedł wtedy na tę imprezę i wrócił z kilkoma tuzinami nowych zaproszeń do innych wytwornych domów. Bardzo się z tego cieszył. A Honora czekała na ten dzień, kiedy już będzie dość dorosła, by móc mu towarzyszyć.

Honora pomyślała teraz, że ojciec oczywiście byłby zadowolony, że jego córka wychodzi za męża za księcia. Nie pozwoliliby jednak, by był to ktoś, kogo nie znała i w kim ani trochę nie była zakochana.

Dlaczego on chce się ze mną ożenić? - zastanawiała się.

Nie miała na to odpowiedzi, ale była zupełnie pewna, że musi istnieć jakaś przyczyna. I z pewnością nie było to nic przyjemnego.

Ponieważ wiedziała, że ciotka tego od niej oczekuje, zeszła schodami na dół do salonu.

Kiedy Dalton otwierał przed nią podwójne drzwi prowadzące do salonu, czuła, że przekracza próg Nieznanego i nie wiedziała, czy będzie to romans czy tragedia.

Ujrzała ciotkę Alineę, która stała przy kominku i rozmawiała z księciem.

Oboje wyglądali naprawdę pięknie i dziwnie pasowali do siebie. Honora pomyślała, że muszą być bliskimi przyjaciółmi.

Odwrócili się w jej stronę.

- Proszę, oto Honora - powiedziała ciotka.

Gdy mówiła to, patrząc na bratanicę, głos jej przybrał twarde brzmienie.

Potem, gdy Honora podeszła do nich bliżej, ciotce udało się już zmusić swój głos do posłuszeństwa.

- Pozwól, moje drogie dziecko - powiedziała słodko - że przedstawię ci księcia Tynemouth. Ulrychu, to jest Honora.

Książę patrzył badawczo i odniosła nieprzyjemne wrażenie, że nie tylko nie zachwycił się jej przybyciem, ale jeszcze próbuje znaleźć w niej coś, co mogłoby mu się nie spodobać.

Oczekiwała czegoś zupełnie innego i przeczucie powiedziało jej, że on też nie ma ochoty na to małżeństwo.

Ale dlaczego? Dlaczego?

To pytanie zdało się wisieć w powietrzu wokół nich.

- Bardzo miło mi panią poznać, panno Lang - powiedział książę głębokim, dźwięcznym głosem.

Honora jednak zdawała sobie sprawę, że nie potrafił ukryć swojego niezadowolenia.

Zatem dlaczego prosił o jej rękę? Dlaczego?

Rozdział 3

Rozmowa nie kleiła się.

Księżę zapytał znudzonym głosem, czy Honora miała przyjemną podróż. I hrabina, zanim Honora zdążyła opowiedzieć o burzy, która rozszalała się nad kanałem La Manche, po prostu hrabina odpowiedziała na to pytanie zamiast Honory.

Potem jakimś przesadnie afektowanym głosem, którego Honora nie umiała sobie wytłumaczyć, jej ciotka rzekła:

- Teraz muszę wyjść na kilka minut. Będę musiała zostawić was samych, ale to naprawdę nie potrwa długo.

Ciotka rzuciła księciu przeciągłe spojrzenie, następnie skierowała się ku drzwiom, z całą świadomością perfekcyjnie wystudiowanego sposobu poruszania, szeleszcząc szeroką jedwabną spódnicą, która ocierała się o dywan.

Kiedy dotarła do drzwi, odwróciła się i znowu popatrzyła na księcia, nie zaszczycając spojrzeniem Honory.

Zamknęły się za nią drzwi i zapanowało kłopotliwe milczenie.

Po chwili księżę powiedział:

- Myślę, że twoja ciotka mówiła ci już o tym, że mamy się pobrać.

Honora zaczerpnęła głęboko powietrza.

- Właśnie to mówiła mi ciocia Alina. Nie mogę jednak zrozumieć, wasza wysokość, dlaczego chce pan ożenić się ze mną, chociaż nigdy przedtem się nie spotkaliśmy.

Pomyślała, że księżę wygląda na zdziwionego.

Potem czując się zakłopotana tą sytuacją przeniosła spojrzenie z księcia na ogień płonący w kominku. Cała drżała ze strachu i miała nadzieję, że on tego nie zauważy.

Po długiej, jak się wydawało, chwili milczenia księżę powiedział:

- Myślę, że wiesz o tym, że w takich rodzinach jak moja albo twojego wuja małżeństwa są zwykle aranżowane.

Ze sposobu, w jaki to mówił, starannie dobierając słowa, wywnioskowała, że nie była to prawdziwa przyczyna tej dziwnej sytuacji.

- Ja... miałam wrażenie, że nawet jeśli chodzi o zwyczaje panujące w wysokich rodach, panna młoda i pan młody powinni... chociaż spotkać się wcześniej, zanim podejmą decyzję.

Książę wykonał niecierpliwy ruch dłonią i jakby porzucając pierwotny zamiar powiedział:

- Sądzę, że jeśli mamy być małżeństwem, byłoby rozsądne, żebyśmy byli wobec siebie szczerzy.

Honora spojrzała na niego.

- Bardzo bym tego chciała, wasza wysokość - powiedziała. - I byłabym bardzo wdzięczna, gdyby mógł mi pan podać przyczynę, dla której zapowiedzi mają pojawić się w gazecie już jutro rano.

- Twoja ciotka ci tego nie mówiła?

- Nie. Powiedziała tylko, że mam się przebrać i przygotować do pańskiej wizyty i że mamy się pobrać.

- Dobrze - westchnął książę. - Powinienem powiedzieć ci prawdę. Liczyłem się z tym, że kiedyś, wcześniej czy później, będę musiał zawrzeć aranżowane małżeństwo, ale wydawało mi się, że nie ma z tym szczególnego pośpiechu.

Honora słuchała uważnie z oczyma wlepionymi w jego twarz. Książę zaś mówił dalej:

- Dowiedziałem się, i to właśnie twoja ciotka przyniosła mi tę informację, że jej wysokość królowa zdecydowała, że powinienem poślubić kuzynkę księcia Alberta, księżniczkę Sophie.

Książę mówił twardym, niemal agresywnym głosem.

- I to nie byłoby zgodne z pańskim życzeniem - domyśliła się Honora.

- Oczywiście, że nie - oburzył się książę. - Znam księżniczkę Sophie i wiem, że to ostatnia kobieta, niezależnie od okoliczności, którą chciałbym pojąć za żonę.

- I zaproponował pan to właśnie mnie. Dlaczego? Honora zauważyła, że jej pytanie zdziwiło go. Nie był na nie przygotowany.

- Jesteś Angielką, pochodzisz z rodziny, którą darzę pełnym szacunkiem... - powiedział z namysłem.

- Ale dlaczego akurat ja? - upierała się Honora. - Musi być wiele innych rodzin, które również są warte szacunku i pan... ma chyba większy wybór. Dlaczego więc ja?

Książę gwałtownie wyciągnął rękę, jak gdyby musiał przytrzymać się kominka. Potem skierował spojrzenie w dół, w stronę ognia.

- Z tego, co mówiła twoja ciotka, wywnioskowałem, że małżeństwo spotka się z twoją aprobatą...

Przerwał, zapanowała cisza, zanim Honora odważyła się zapytać:

- Jakie były inne powody?

- Szczerze mówiąc: czas. Spodziewam się, że jej wysokość królowa zasugeruje mi, jakie czekają na mnie obowiązki, już jutro w pałacu. Poinformuje mnie, że księżniczka Sophie byłaby dla mnie odpowiednią żoną.

Znowu zabrzmiała w głosie księcia owa twarda nuta, która zbyt jasno ujawniała jego uczucia.

- Zatem chodzi o to, że z dwojga złego jestem lepszym wyjściem z sytuacji - zauważyła Honora.

Książę spojrział na nią ze zdziwieniem, że potrafiła wciągnąć go w tak dziwną i szczerą rozmowę.

- Mam wrażenie, panno Lang, że ta rozmowa nie powinna była mieć miejsca i może uczynić naszą sytuację jeszcze trudniejszą, niż jest teraz.

- Jednak widzę w tym wszystkim taki problem, wasza wysokość, że jeśli mamy się pobrać... że nie jest moim życzeniem wychodzenie za mąż za człowieka, którego... nie kocham.

Gdyby bomba wybuchła teraz u jego stóp, księżę nie byłby bardziej zdziwiony.

Przyzwyczał się do tego, że liczne kobiety zabiegają o jego względy, błagają o jego towarzystwo, że wplątują go w podstępne intrygi osoby pragnące zaciągnąć go do ołtarza... Zaskoczyło go zupełnie, że jakaś niezamężna dziewczyna waha się z przyjęciem jego oświadczeń, wręcz jest gotowa nie zgodzić się.

Teraz, jak gdyby zobaczył ją po raz pierwszy, zapytał:

- Powiedziała pani kategorycznie, panno Lang, że nie pragnie pani zostać moją żoną?

- Obawiam się, że to bardzo zdenerwuje ciotkę Alinę - stwierdziła Honora. - To na pewno znowu wprawi ją w złość. Kiedy jednak wiem, jakie żywi pan do mnie uczucia, że ja po prostu jestem dla pana jakimś tam sposobem ucieczki od czegoś, na co nie ma pan ochoty, odpowiedź odmowna wydaje mi się czymś zupełnie naturalnym.

Jak gdyby nie było już nic więcej do dodania, odwróciła się i skierowała ku drzwiom.

Właśnie w tym momencie drzwi otworzyły się i do pokoju wkroczyła ciotka.

Hrabina miała całą świadomość, że nie może pozostawiać zbyt długo Honory sam na sam z księciem.

Ponieważ dziewczyna wyglądała tak uroczo i miała wyjątkowo elegancki sposób poruszania się i światowe maniery, jakich ciotka nie spodziewała się po niej, trzeba było

zapobiec, by przebywała zbyt długo z księciem. Ulrych Tynemouth należał do Aliny Langstone, przynajmniej wedle jej mniemania, i hrabina tak naprawdę nie zamierzała z nikim dzielić się swoją zdobyczą.

Weszła do pokoju i ujrzała wyraz konsternacji na twarzy księcia i Honorę zmierzającą ku drzwiom.

- Co się tu dzieje? Dokąd ty się wybierasz? - zapytała ostro.

Honora zatrzymała się i przez chwilę pozostała w bezruchu. Księżę odpowiedział:

- Panna Lang odmówiła mi.

Wciąż jeszcze była nutka zdziwienia w jego głosie. - Odmówiła tobie? - krzyknęła Alina dziwnie wysokim tonem.

- Przykro mi, ciociu, że nie jesteś ze mnie zadowolona, ale... jego wysokość był ze mną szczery i wyjawiał mi przyczynę tych pośpiesznych zaręczyn. Jestem pewna, że znajdzie z łatwością kogoś bardziej odpowiedniego na żonę niż ja.

Honora próbowała mówić spokojnie i z godnością. Nie udało jej się jednak pokonać lekkiego drżenia głosu, które ujawniało, jak bardzo była zdenerwowana.

Ciotka spojrzała na nią Honora ujrzała w jej oczach furję.

- Chodź ze mną - syknęła ciotka. - Muszę z tobą pomówić na osobności.

Następnie odwróciła się przez ramię.

- Odpocznij, Ulrychu. Może masz ochotę na szampana? Są dwie butelki w kubełku z lodem...

Nie czekając na jego odpowiedź ruszyła ku drzwiom tak szybko, że Honorze nie pozostało nic innego, jak tylko pośpiesznie pobiec za nią.

Ciotka energicznie przemierzyła korytarz, który prowadził do jej buduaru. Otworzyła drzwi i weszła.

Honora posłusznie wślizgnęła się za nią.

Znowu wciągnęła w nozdrza zapach egzotycznych perfum używanych przez ciotkę.

Ciotka stanęła na środku pokoju. Twarz jej była wykrzywiona ze złości.

- Czy możesz mi powiedzieć, co to za sztuczki? - zapytała z jadowitą wściekłością.

- Przepraszam bardzo, ciociu Alino - odrzekła Honora. - Skoro jednak się okazało, że ani księżę nie ma chęci mnie poślubić, ani ja jego... Proszę, spróbuj to zrozumieć.

- Czy naprawdę sądzisz, mała idiotko, że możesz zniszczyć moje plany, że ja pozwolę ci na jakiegokolwiek nieposłuszeństwo?

- Nie możesz, ciociu, zmuszać mnie do małżeństwa, w którym... będę nieszczęśliwa.

- Gdyby twój zubożały ojciec żył jeszcze, miałby wielką frajdę, że poślubiasz kogoś tak znakomitego i zarazem bogatego - odparła hrabina. - To znaczyłoby dla niego, że mógłby żyć na koszt swojego zięcia, zamiast pożyczać pieniądze od obcych ludzi.

- To nieprawda - szepnęła Honora.

Jednocześnie nie mogła się oprzeć nieprzyjemnemu wrażeniu, że mogło tkwić w tym ziarno prawdy. Ojciec cieszyłby się, gdyby wiedział, że jego córka ma poślubić kogoś takiego jak księżę Tynemouth.

- Ktokolwiek to będzie, powinnam go kochać - powiedziała.

- Kochać! - krzyknęła z pogardą hrabina. - Jeżeli takimi właśnie głupstwami nafaszerowano ci głowę w szkole zakonnej, to można tylko powiedzieć, że zmarnowałaś pieniądze wuja George'a.

Honora stała milcząc.

- To naturalnie zbyt trudne do zrozumienia dla takiego półgłówka jak ty. Ale oczywiście nie muszę myśleć za ciebie. Sama decyduj o swoim losie. Daję ci wybór.

Hrabina przymrużywszy oczy uważnie przyglądała się dziewczynie.

- Wybór?

- Tak, wybór - odrzekła ciotka, - To bardzo proste. Albo poślubisz księcia, jak to dla ciebie zaplanowałam, albo wstąpisz do zakonu. Z pewnością chcesz zostać siostrą zakonną. Tak przecież imponowała ci szkoła.

Honora patrzyła na ciotkę z prawdziwym zdumieniem.

- To nie będzie jednak bogaty, komfortowy zakon - kontynuowała hrabina swoją wypowiedź. - Nie taki jak ten, który patronował twojej szkole. Twój wuj znany jest jako dobroczyńca dający szczodre datki na zakon zwany „Małe siostry biedy”. Siostry, które poświęcają swoje życie opiekując się chorymi i ubogimi w slumsach. Albo coś w tym rodzaju.

Ciotka na chwilę zamilkła, żeby złapać oddech. Złość i zawziętość miała wypisane na twarzy, usta wykrzywione w szyderyczym uśmiechu.

- Wiadomo, że siostry całkowicie wyrzekają się swojego mienia - mówiła dalej hrabina. - Muszą ślubować ubóstwo. To akurat nie powinno stanowić dla ciebie problemu, ponieważ i tak zawsze byłaś biedna jak mysz kościelna.

- Czy naprawdę, ciociu, sugerujesz, że... - spytała Honora nie mogąc powstrzymać drżenia głosu - że mogłabym pójść za kratę?

- Z pewnością tak się stanie! Powinnaś jakoś to wytrzymać.

- To chyba niemożliwe, ciociu... Proszę, daj mi trochę czasu, żebym mogła nad tym wszystkim się zastanowić.

- Nie ma na to czasu! - wybuchła ciotka. - Musisz zdecydować się już w tej chwili, czy wychodzisz za męża za

księcia i jesteś wdzięczna za małżeństwo, które dla ciebie zaaranżowałam, czy już jutro rano zostaniesz odwieziona do klasztoru.

Honora ledwie dosłyszała krótki, nieprzyjemny śmiech ciotki.

- Musisz wiedzieć, że jeżeli wuj George, który jest twoim prawnym opiekunem, zdecyduje, że posyła cię do klasztoru, nie będzie odwołania od tej decyzji. Będiesz dobrze pilnowana i nie uda ci się wymknąć po drodze ani też uciec z klasztoru.

Honora była już pokonana. Hrabina dobrze o tym wiedziała.

- Ja... nie mam powołania... nie chcę wstępować do klasztoru... Wiesz o tym, ciociu Alino. I jeżeli... nalegasz, żebym... poślubiła księcia... Będę posłuszna, ciociu Alino.

- Dobrze - szybko rzekła ciotka. - Pójdę teraz do niego i wyjaśnię, że byłaś oszołomiona zaszczytem, jaki cię spotkał, i jego pozycją społeczną, i z tego powodu zachowałam się tak głupio. A teraz zejdz mi z oczu, idiotko. Idź do swojego pokoju, siedź tam i nie pokazuj mi się więcej. Niedobrze mi się robi na sam twój widok.

Hrabina mówiąc to otworzyła drzwi swojego buduaru i zaraz pośpieszyła wąskim korytarzykiem do salonu.

Honora przez dobrych kilka chwil stała zupełnie bez ruchu.

Zakryła twarz rękoma.

Pytała się w myśli, jak coś takiego w ogóle mogło się zdarzyć i wiedziała już, że nie ma żadnego wyjścia.

Hrabina otworzyła drzwi salonu, cicho zamknęła je za sobą i sunęła szeleszcząc suknią w stronę stojącego przy kominku księcia

Gdy zbliżyła się do niego, podniósł na nią oczy i rzekł:

- Niezłe zamieszanie.

- Nic z tych rzeczy, mój drogi - zaprzeczyła hrabina. - Dziewczyna zbyttno przejęła się tobą i całą tą sytuacją. Po prostu zgłupiała z wrażenia i nie wiedziała, jak się zachować. Trudno ją za to winić, przynajmniej ja doskonale mogę ją zrozumieć. Po rozmowie ze mną zgadza się na wszystko, co zaplanowałam. Możemy już wysłać służącego, by zaniósł anons do gazety. Zapowiedź musi się ukazać jutro rano. Nie mamy czasu.

- Co masz na myśli? - cedząc słowa zapytał księżę. - Sterroryzowałaś ją tak, że zgodziła się wyjść za mnie za męża?

- Nie przesadzaj. Po prostu jest oszołomiona i przestraszona, że ma zostać księżną. Ach, mój najdroższy - westchnęła. - Dlaczego ja nie mogę być na jej miejscu?

Księżę roześmiał się, mroźne spojrzenie zniknęło z jego twarzy.

- Nie jestem pewien - powiedział zupełnie już innym głosem - czy ty na pewno byłabyś dobrą księżną?

- Jedyna rzecz, jaka się liczy - zawołała z pasją Alina - to jaką byłabym żoną. I jaką kochanką.

Przybliżyła do niego twarz, patrząc tak uwodzicielsko, że nie mógł oprzeć się pokusie. Otoczył ją ramieniem. Pocałował rozpalone wargi.

Potem, jakby nadal nie umiał wyzbyć się wątpliwości, odsunął ręce od jej ramion.

- Czy jesteś pewna, że nie mamy żadnego innego wyjścia? - zapytał. - Zupełnie nie brałem pod uwagę tego, że twoja bratanica może mi odmówić.

- To po co wszystko jej opowiedziałeś? - skarciła go hrabina. - Nie powinno jej obchodzić, z jakiego powodu chcesz się z nią ożenić.

- Prosiła, żebym powiedział jej prawdę. I wydało mi się słuszne, żeby usłyszała to ode mnie, a nie od kogoś innego.

Wcześniej czy później i tak by się dowiedziała. Wiesz sama, jak szybko rozchodzą się plotki.

Alina wzruszyła ramionami.

- To było trochę niemądre z twojej strony, Ulrychu.

Przede wszystkim takie młode dziewczyny są zawsze przesadnie romantyczne, z głowami w chmurach.

- Trudno się spodziewać, że dziewczyna, która nigdy w życiu mnie nie widziała, nie będzie zadawać żadnych pytań.

- Gdybyś mnie o to poprosił, bym została twoją żoną... - westchnęła Alina - zadałabym ci tylko jedno pytanie: kiedy.

Mówiła to namiętym tonem, zbliżając do niego czarne oczy rozpalone ogniem pożądania. Umiała sprawić, że księżę tracił oddech. Było w Alinie coś, co rozpalało jego namiętność jeszcze bardziej, niż mu się zdarzało przy innych tego rodzaju znajomościach.

Jakiś cyniczny głos pochodzący z głębi podświadomości podpowiadał mu jednak, że była to emocja z tych czysto fizycznych, i że mimo wszystko od żony żądałby czegoś więcej.

Poza tym, musiał przyznać, zachowanie Aliny, sposób, w jaki wyrażała swoje uczucia, wydawały mu się naganne i godne potępienia, sprzeczne z ideałem żony, który mimo wszystko nosił w swoim sercu.

- Nie mówię o tobie, tylko o twojej bratanicy - rzekł nieco chłodniejszym tonem. - Jestem oburzony tym, jak mnie potraktowała.

- Po prostu zostaw mi Honorę, ja się nią zajmę. To taki wiek młodzieńczego buntu. Dziewczyny w tym wieku bardzo lubią na wszystkie sensowne propozycje mówić „nie”.

Widziała, że zaniepokojenie księcia nie ustępuje.

- Kiedy została sama ze mną w pokoju i mogłyśmy spokojnie i szczerze porozmawiać, powiedziała mi, że jesteś

niezwykle atrakcyjnym mężczyzną i będzie szczęśliwa, jeśli tylko zechcesz ją poślubić.

- Czy jesteś pewna, że właśnie tak powiedziała? - zapytał książę.

Alina zaśmiała się.

- Czyżbyś sądził, że istnieje choć jedna kobieta zdolna oprzeć się twojemu urokowi? Każda, jak tylko cię zobaczy, dałaby sobie rękę uciąć za zaszczyt i szczęście zostania twoją żoną.

Mówiła to z całkowitym przekonaniem.

- Kochanie, pomyśl logicznie. Być może wydaje się to zbyt dużym pośpiechem, ale to rozwiązanie jest i tak znacznie lepsze od konieczności oglądania do końca życia księżniczki Sophie.

Książę wzdrygnął się.

- To nie ulega kwestii - zapewnił.

- Bałam się, że już o tym zapomniawszy - zniżyła głos. - Pomyśl, jak łatwo będzie nam teraz spotykać się. To zupełnie fantastyczne. Będziemy mogli widywać się dużo częściej niż do tej pory.

Ta myśl wyraźnie ją podnieciła.

- Możemy pojechać do Dawlishes na weekend - mówiła. - A w przyszłym tygodniu moglibyśmy odwiedzić cię wszyscy w zamku Tyne.

- Sądzę, że musisz trochę zmienić plany - powiedział książę rzeczowym tonem, jakby już wszystko dokładnie przemyślał: - Z Dawlishes możemy dać sobie spokój. Jak tylko jutro rano ukażą się nasze zapowiedzi, cała moja wielka rodzina będzie chciała poznać przyszłą pannę młodą. I nic nas nie uchroni od tych nudnych przyjęć, balów, proszonych obiadów. Miałbym to może z głowy, gdybym zaprosił ich wszystkich do zamku już w przyszłym tygodniu.

Alina klasnęła w dłonie.

- Oczywiście masz rację! Jak zwykle masz rację! - zawołała. - Jakie to cudowne! Będziemy mogli być razem przez cały weekend u ciebie na zamku.

Zastanowiwszy się chwilę dodała:

- Poza tym sędzę, że w następny weekend ja i George weźmiemy z ciebie przykład i wydamy bal w naszej rezydencji. Trzeba będzie jeszcze ustalić datę ślubu.

- Ślubu? - zapytał księżę podejrzliwie.

- Nie ma żadnego powodu, aby przedłużać okres narzeczeństwa - rzekła Alina. - Poza tym w ten sposób możliwie najszybciej zyskamy słuszny powód, żeby się częściej spotykać.

- Zastanawiam się jeszcze nad jedną sprawą - zawahał się księżę. - Jak przekonałaś George'a, że tak od razu zgodził się na te pośpieszne zaręczyny?

Alina uśmiechnęła się.

- Wczoraj wieczorem trochę próbował protestować. Bardzo się rozżłościł, kiedy powiedziałam, że wiesz już o księżniczce Sophie. Wytłumaczyłam mu jednak, że to wspaniała okazja dla Honory poślubić tak znakomitego kawalera.

Zaśmiała się i dodała jeszcze:

- Zarzucał mi również, że jestem wyrachowana i zimna. Czy też uważasz, Ulrychu, że jestem zimna?

Otoczył ją ramieniem i całował tak długo jej namiętne usta, aż oboje zapłonęli ogniem pożądania, który myślenie o czymkolwiek innym uczynił zupełnie niemożliwym.

Następnego dnia do śpiącej jeszcze Honory podbiegła z wesołym okrzykiem Emily. Trzymała w ręku gazetę, którą położyła na pościeli obok Honory.

- To jest w rubryce towarzyskiej, panienko - rzekła. - Nigdy nie czytałam czegoś tak ekscytującego. Wiedziałam,

jak bardzo panienka ucieszy się widząc to, więc przyniosłam gazetę, zanim pan hrabia zejdzie na śniadanie.

Honora nie musiała pytać, o co chodzi. Wieczorem, kiedy jadła kolację z wujostwem, oboje mówili tylko o jej zaręczynach.

- Myślę, że powinienem zobaczyć to ogłoszenie, zanim lokaj je zaniósł do gazety - powiedział ostro hrabia do ciotki, akurat wtedy, gdy Honora wchodziła do salonu.

- Przepraszam, kochanie, ale nie sądziłam, że cię to może zainteresować - odparła Alina. - Naprawdę napisałam to zgodnie z panującymi zwyczajami.

- Mam nadzieję.

Potem hrabia ujrzał wchodzącą do salonu Honorę. Uśmiechnął się szeroko i radośnie wyciągnął do niej rękę.

- Jak się masz, moja droga? Wspaniale, że znów jesteś z nami po tak długiej nieobecności.

Ciepło w jego głosie wzruszyło Honorę. Poza tym był tak bardzo podobny do jej ojca... Podbiegła do niego.

- Bardzo się cieszę, wujku George, że cię widzę - zawołała całując go w policzek.

- Dobrze, dobrze - mruknął hrabia przyglądając się jej uważnie. - Wyrosłaś na piękną, młodą damę. Twój ojciec, gdyby żył, byłby z ciebie dumny.

- Tak myślę, wujku George. Tata nigdy nie lubił zbyt płaskich kobiet

Wuj zaśmiał się.

- To prawda. I ja zawsze myślałem, że obaj z twoim ojcem poślubiliśmy najpiękniejsze i najbardziej czarujące kobiety na świecie.

Honora pomyślała sobie, że ta prawda mogła dotyczyć tylko jej matki. Hrabina nie była pozbawiona urody, to fakt. Trudno jednak było nazwać ją czarującą.

Gdyby Honora wiedziała, jak bliska była teraz prawdy, musiałaby zniechęcić swoją ciotkę.

- Mam nadzieję, George - przerwała ciotka - iż ten miły dialog oznacza, że szczerze wyposażyysz Honorę na nową drogę życia.

Honora wiedziała, że oznacza to znowu, jak wdzięczna być powinna swemu wujowi za spłacenie długów jej ojca i łożenie na ekskluzywną szkołę we Florencji.

- Ja... spróbuję nie być zbyt ekstrawagancka, wujku George - szepnęła.

- Skądże znowu - oburzył się wuj. - Musisz być tak ubrana, jak przystoi osobie z twoją pozycją społeczną. Księżna Tynemouth to nie byle co.

Ze sposobu, w jaki wuj to powiedział, wywnioskowała, że wuj nie darzy szczególną sympatią Ulrycha.

Potem jednak wytłumaczyła sobie, że chyba się myli, gdyż przecież książe był bliskim przyjacielem zarówno ciotki, jak i wuja.

- Kochanie, nie zawstydzaj Honory - rzekła ciotka. - I nie przestrasz jej, mówiąc jak wiele musi być jeszcze zrobione, zanim będziemy mogli spokojnie spędzić weekend na zamku Tyne.

- Co mówisz? - zdziwił się hrabia.

- Z pewnością to ci się wyda nudne, kochanie - powiedziała hrabina. - Ale to oczywiste, że krewni księcia, chociaż jest ich odrobinę za dużo, będą chcieli poznać przyszłą pannę młodą. Ulrych zasugerował, że lepiej będzie jak najszybciej mieć to z głowy i zaprosić wszystkich od razu.

- Pomysł może nie najgorszy - zgodził się hrabia. - Mam nadzieję, że nie spodziewasz się po mnie, że będę brał udział w tych wszystkich przyjęciach. Wiesz, jak bardzo tego nie lubię. Poza tym, jak ci wiadomo, muszę być w pałacu

Buckingham w przyszłym tygodniu. Królowa kazała mi się stawić, miała jakieś plany.

- Będę cię chronić przed przyjęciami, jak tylko będę mogła - obiecała troskliwie hrabina. - Jestem jednak pewna, że Honora będzie potrzebowała twojej opieki. W wielu sprawach, to oczywiste, doradzisz jej lepiej niż ja.

Z uśmiechem, który mógł wydać się szczery, Alina zwróciła się teraz do swojej bratanicy:

- Chciałabym mieć pewność, że w razie potrzeby nie zawahasz się zwrócić do wujka ze wszystkimi swoimi problemami.

- Ja... nie chciałabym sprawiać kłopotu.

- Na pewno nie sprawisz kłopotu - uśmiechnął się hrabia.

- Wiem przecież, jak bardzo brakuje ci ojca. Mnie też bardzo go brak. Przy nim wszystko wydawało się weselsze, ciekawsze niż w istocie.

- Tak... On zawsze śmiał się - szepnęła Honora, - I myślę, że... najbardziej brakuje mi jego śmiechu.

Lokaj obwieścił, że obiad gotowy i przeszli do wielkiej, nieładnie urządzonej jadalni.

Alina cały czas tłumaczyła hrabiemu, jak bardzo Honora będzie potrzebowała jego pomocy.

Zwróciła uwagę na to, że dziewczyna jest tak młoda i niedoświadczona, że pozostawiona sama sobie mogłaby popełnić wiele błędów.

- Wiesz, George, tak dobrze jak ja - mówiła - że wiele złośliwych kobiet, które próbowały bezskutecznie wydać za Ulrycha swoje brzydkie córki, będzie szukać dziury w całym. Za wszelką cenę będą chciały znaleźć w Honorze coś brzydkiego i nieodpowiedniego.

- Jestem pewien, że będą miały z tym sporo trudności - rzekł hrabia nieoczekiwanie szarmancko.

- Aha. Pod warunkiem, że nauczysz ją jeszcze wielu rzeczy, żeby nie popełniła w towarzystwie żadnej gafy - powiedziała ciotka zupełnie innym głosem niż wtedy, gdy rozmawiała w cztery oczy z Honora.

- To będzie dla mnie ogromna przyjemność zobaczyć, jak żółkną z zazdrości na widok ładnej buzi naszej Honory i jej sukni, drogich i w najlepszym stylu, na co wiele z nich nie może sobie pozwolić - dodała.

Honora zastanowiła się, co złego zrobiły ciotce te kobiety, że aż tak bardzo ich nie lubi. Nie mogła wiedzieć, jak bardzo ciotka Alina zazdrosna jest o księcia.

Dziwne też wydało się dziewczynie, że ciotka z taką złością z taką zawziętością robi wszystko, by jej bratanica wyglądała na swoim ślubie jeszcze ładniej niż zwykle, w możliwie najdroższej sukience, uszytej przez najlepszą krawcową.

Nie mogła oczywiście wiedzieć, iż ciotka po prostu obawiała się, że gdyby Honora wystąpiła na swoim ślubie zaniedbana, ubrana ubogo i bez gustu, plotkom nie byłoby końca.

Chociaż Alina i Ulrych byli ostrożni, jak tylko się dało, ciotka nie była tak głupia, by sadzić, że to co ich łączy, przeszło zupełnie nie zauważone. Tak zwani przyjaciele obserwowali wszystko z bystrością sępów.

Ulrych, spotykający się chętnie z pięknymi kobietami, dostarczał im od dawna powodów do plotek i z pewnością nie spuszczał go z oka.

Natomiast na Alinę patrzono z wyraźną niechęcią, odkąd wkroczyła w ekskluzywne kręgi towarzyskie jak burza podbijając serca przystojniejszych i bogatszych mężczyzn.

Alina pochodziła z rodziny o nieskazitelnym rodowodzie, niestety jednej z tych, których majątek zmniejszał się z pokolenia na pokolenie.

Odnaczała się jednak wyjątkową urodą i rodzice jej mieli nadzieję, że ich córka dobrze wyjdzie za męża.

Z największym poświęceniem zabrali Alinę na rozpoczęcie sezonu do Londynu, gdzie mogła liczyć na protekcję króla Wilhelma IV i królowej Adelajdy.

Nie ulega wątpliwości, że gdy pojawiła się w sali balowej pałacu Buckingham, urodą przewyższała inne debiutantki, i wzbudziła sensację przyciągając spojrzenie niemal każdego mężczyzny obecnego na balu.

Do skromnego domu, który wynajęli na tę okazję rodzice Aliny, nadeszło wiele zaproszeń.

Musiała jednak przyznać, że miała wyjątkowe szczęście, iż hrabia Langstone znalazł się właśnie tej nocy na balu i stał w pobliżu króla, gdy ona składała dworski ukłon.

- Piękna dziewczyna. Piękna dziewczyna - mruknął po cichu król Wilhelm IV.

Stojący obok hrabia Langstone natychmiast podchwycił tę uwagę.

- Gust królewski jak zwykle jest doskonały - powiedział patetycznie.

Alina usłyszała, co obaj mówili, i przesłała im promienny uśmiech, którym to właśnie podbiła serce hrabiego.

Następnego dnia, ku radości rodziców, otrzymali zaproszenie do rezydencji Langstone'ów do Grosvenor Square.

Alina wiedziała, że to właśnie była jej szansa, na którą liczyli rodzice.

Trzy tygodnie później hrabia oświadczył się i został przyjęty. Przed Aliną otwierała się wspaniała przyszłość.

Jej rodzice nawet nie marzyli o takim sukcesie.

Alina już w wieku piętnastu lat miała świadomość, jak silne wrażenie wywiera na mężczyznach. Bawiło ją to, że gdy przesyłała zalotne spojrzenia dżentelmenom przychodzącym w gości do rodziców, niejednokrotnie wzruszony wujaszek

czy też przyjaciel rodziny odwzajemniał się „ojcowskim” pocałunkiem.

Szybko się nauczyła, że określenie „ojcowski” znaczy zupełnie co innego, niż to się wydawało jej ojcu.

Ale to dało jej pewność siebie i była dzięki temu najbardziej doświadczoną i pewną siebie debiutantką. Hrabia był przy niej dziwnie ogłupiały, przytłoczony jej urokiem i opętany zazdrością. Potem wbił się w dumę jako ojciec dwóch synów.

Jednakże cały czas męczyła go zazdrość.

Alina zaraz po ślubie straciła tę całą dziką namiętność, jaką miała dla niego przedtem. Uznał to za właściwe dla kobiety zimnej, o spokojniejszym temperamencie.

Hrabia myślał nieraz, zanim na horyzoncie pojawił się książę, że jeden czy drugi adorator jego żony był z nią za blisko i nawet zastanawiał się, czy któregoś z nich nie powinien wyzwać na pojedynek.

Alina jednak wyśmiała go.

- Jak możesz sądzić - mówiła - że mógłby mi się spodobać ktoś oprócz ciebie. Istotnie lord Trevor jest bardzo nudny, przyczepił się do mnie i nie daje mi spokoju. Zarzuciła mężowi rękę na szyję i mówiła dalej:

- Ale jednocześnie dzięki temu mam pewność, że nadal jestem atrakcyjną kobietą, i że nie zostawisz mnie dla jednej z tych ślicznotek, na które przed ślubem wydawałeś tyle pieniędzy.

- Skąd o tym wiesz? - zapytał ostro hrabia. Zaśmiała się.

- Możesz być całkiem pewien, że istnieją dostatecznie złośliwe kobiety, które opowiedziały mi ze szczegółami o twoich przygodach.

Przez moment hrabiego opanowało poczucie winy.

- Nigdy nie interesowałem się żadną kobietą, zanim poznałem ciebie - rzekł po chwili.

- Chciałabym w to uwierzyć. Ale czasami, ponieważ jesteś tak przystojny i atrakcyjny, obawiam się cię stracić.

Hrabia był zachwycony tym, co mówiła, i szybko zapominał, że rozmowa zaczęła się od jego podejrzeń, iż Alina zbyt interesuje się lordem Trevorem.

Alinie z łatwością przychodziło zapanować nad swoim mężem. Do momentu, kiedy pojawił się w jej życiu Ulrych.

Namiętność, jaką poczuła do księcia, stała się tak silna, że naprawdę trudno było, żeby hrabia nic nie zauważył. Złościła się, gdy powtarzał, że „za dużo tego Tynemoutha wśród nich”.

Pragnęła księcia Tynemouth jak nigdy przedtem żadnego mężczyzny.

Teraz hrabia nie będzie miał dłużej podstaw do podejrzeń.

Wreszcie będą mogli siedzieć obok siebie na przyjęciach nie dając nikomu okazji do plotek. Tak trudno było rozmawiać z kimś innym, kiedy on znajdował się w pobliżu. Z satysfakcją pomyślała, że Honora, chociaż istotnie ładna, była zbyt młoda i niedoświadczona, by zainteresować Ulrycha.

Była całkowicie pewna, że żadna inna kobieta nie mogła rozpalić pożądania i dać mu takiej satysfakcji jak ona. On jest mój - pomyślała, a powiedziała:

- Wezmę Honorę na zakupy jutro rano, a wieczorem zorganizujemy przyjęcie. Musisz mi pomóc, kochanie. Powiedz, których twoich krewnych powinniśmy zaprosić.

Alina zaczęła wymieniać jakieś nazwiska i imiona, które dla Honory nic nie znaczyły, mimo iż ciotka podkreślała co jakiś czas, że są to osoby utytułowane.

Honora zastanowiła się przez chwilę, co też może myśleć w tej chwili książę. W końcu, chociaż nie chciał się z nią żenić, uważał, że stanowiła mniejsze zło.

Znowu ogarnął ją lęk, gdy o nim pomyślała. Zdawała sobie jednak sprawę, że ciotka nie na żarty wspomniała o klasztorze, by zmusić ją do małżeństwa.

Honora mieszkała przez dwa lata w klasztornej internacie we Florencji. Doskonale wiedziała, jak bardzo życie zakonnice różniło się od jej własnego, szczególnie gdy siostry poświęcały swoje życie, by pomagać biednym i chorym.

We Florencji zakonnice spały w osobnym budynku i wiele z nich nie miało żadnego kontaktu z uczennicami.

Honora widziała, jak szczelnie były one odgradzone od otaczającego je świata.

Ponieważ niektóre okna szkoły wychodziły na ogród, w którym często można było zobaczyć siostry, Honora dużo o nich myślała, zastanawiając się, czy nie żałowały swojej decyzji.

Honora pomyślała teraz, że może byłoby lepiej, gdyby poświęciła swoje życie Bogu zamiast poślubić człowieka, którego nie kochała.

Przypomniała sobie, jak kiedyś rozmawiała z matką o siostrach zakonnych.

- Dlaczego niektóre kobiety wstępują do zakonu? - zapytała kiedyś matkę. Spotkały właśnie dwie zakonnice zbierające datki dla ubogich.

- Jestem pewna, że one są bardzo dobre i naprawdę święte - odpowiedziała matka. - Ja jednak zawsze myślę o nich ze współczuciem.

- Dlaczego?

- Myślę, że Bóg wymaga od nas, jak to jest powiedziane w Biblii, żebyśmy nie marnowali swoich talentów.

Honora słuchała uważnie.

- Chrystus żył jak normalny człowiek pomagając Józefowi w stolarstwie. Zaczął nauczać tego, co pochodzi od Boga ojca. Myślę, że on dlatego prowadził normalne życie, żeby pokazać, że droga do Boga nie prowadzi jedynie przez modlitwę.

- One muszą czuć się bardzo samotne, mamó - powiedziała wtedy Honora.

- Może ja to sobie źle tłumaczę - mówiła matka. - Oczywiście modlitwy mają ogromne znaczenie. Chciałabym jednak, żebyś ty, córeczko, żyła pełnym życiem z człowiekiem, którego pokochasz.

Zaśmiała się krótko.

- Ale żaden mężczyzna na świecie nie będzie lepszy od twojego ojca.

To była prawda, pomyślała Honora patrząc w przeszłość. Ojciec naprawdę potrafił żyć pełnią życia i cieszyć się tym.

Brak pieniędzy na pewno był bardzo przytłaczający. Ojciec jednak mimo niepowodzeń potrafił zachować uśmiech.

I zawsze chętnie pomagał innym, nawet jeśli kosztowało go to wiele wyrzeczeń.

Nie - pomyślała - na pewno mama i tata nie chcieliby, żebym poszła do zakonu. Przeto nie pozostaje mi nic innego, jak tylko poślubić księcia. I spróbuję... żeby był ze mną szczęśliwy.

Czuła, że to nie będzie łatwe i zastanawiała się, jaka powinna być żona mężczyzny, który nigdy nie chciał się żenić i akurat ją nie za bardzo lubił.

To będzie bardzo trudne - dumiała kładąc się spać.

W czasie modlitwy wieczornej prosiła Boga, żeby rodzice jakoś jej pomogli.

Ja... się boję - mówiła do swoich rodziców. - Bądźcie przy mnie blisko. I żeby... księżę nie był na mnie zły... jak ciotka Alina...

Miała wrażenie, że powinna nadejść jakaś odpowiedź z nieba. Ale było cicho i ciemno. Honora czuła się bardzo samotna.

- Proszę... mamó... tato... wysłuchajcie mnie - szeptała.

Nadal jednak panowała cisza.

Rozdział 4

Honora nigdy nie sądziła, że kupowanie ubrań może być tak męczące.

Następnego dnia rano, po tym jak ciotka poinformowała ją, że zaraz pozna swojego narzeczonego, po tym jak stała na schodach i ujrzała go po raz pierwszy, zaczęto przygotowywać dla niej wyprawę.

Pojechały z ciotką do najlepszych, ekskluzywnych sklepów przy Bond Street. Wybrały z żurnali dwa tuziny pięknych sukien, które miały być uszyte z kosztownych materiałów w rekordowo krótkim czasie.

Krawcowa znalazła dwie suknie, które były prawie już skończone, przygotowane z myślą o innej klientce.

Ciotka, przepłacając i dając krawcowej stosownej wysokości łapówkę, odkupiła te suknie dla Honory.

Cały czas ciotka robiła wielkie zamieszanie wokół Honory powtarzając jej jednocześnie, jak bardzo dziewczyna powinna czuć się szczęśliwa. Niemal oczekiwała na szczerze wyrazy wdzięczności.

Ale sposób, w jaki mówiła Honorze, że ma zostać księżną, obraźliwy, nieprzyjemny ton, jakim zwracała się do krawcowej i jej asystentek, był dla Honory przykry i krępujący.

Honora nigdy nie widziała swojej matki załatwiającej jakąkolwiek sprawę inaczej niż z ujmującym uśmiechem, miło i grzecznie dla wszystkich, którzy jej usługiwali.

Honora zauważyła już wcześniej, że hrabina była inną osobą dla księcia i dla gości, których szanowała, a zupełnie inną dla osób zależnych od niej i nic nie znaczących.

Mam nadzieję, że nigdy nie będę taka - pomyślała Honora.

Miała całkowitą pewność, że matka spodziewałaby się po niej miłego traktowania innych ludzi i szanowania ich uczuć.

Jednakże dziwiło ją trochę, że krawcowa nie tylko nie widziała nic aroganckiego w zachowaniu ciotki, ale co więcej była pod wrażeniem tego, co ciotka mówiła o bliskim ślubie bratanicy z tak dystyngowanym, niedostępnym do tej pory człowiekiem jak Ulrych Tynemouth. Poświęciła Honorze wiele czasu przymierzając liczne suknie.

Przygotowała dla niej także zachwycającą koszulę nocną i bieliznę piękniejszą, niż Honora kiedykolwiek mogła sobie wymarzyć.

Kiedy powiedziała to hrabinie, ciotka odparła nieprzyjemnym, urażonym głosem:

- Służące w zamku Tyne z pewnością nie spodziewają się, że moja bratanica mogłaby się ubierać w takie szmaty, jakie nosiłaś w szkole.

Ciotka mówiła w tak nieprzyjemny sposób, że Honora w końcu bała się do niej odezwać.

Jednocześnie zaś nie mogła powstrzymać fascynacji czy nawet wzruszenia uroczyimi materiałami i eleganckimi fasonami sukien, które przymierzała i które wzbudziły aprobatę ciotki.

Dobrze pamiętała, jak matka musiała oszczędzać, by kupić jej choć jedną nową suknię.

Koszule nocne Honora szyła sobie sama z cienkiego delikatnego materiału. Nauczyła się tego od zakonnicy.

Czuła się teraz zakłopotana, że wydają na nią tak dużo pieniędzy wuja. We Florencji zawsze starała się zminimalizować wydatki na ubrania.

Zdawała sobie sprawę, że dla wszystkich uczennic do regularnego, bardzo wysokiego chesnego dodawano rachunki za książki i za wszystkie dodatkowe lekcje. Obawiając się znacznie zwiększyć wydatki wujostwa związane z jej osobą, starała się kupować tańsze sukienki i używać ich możliwie

długo. Teraz pomyślała, że prawdopodobnie niepotrzebnie tym się przejmowała.

Mogła być mądrzejsza i kupować wszystko, co chciała, jak to robiły inne dziewczęta, i pozwolić matce przełożonej wysyłać za to rachunki wujowi.

Teraz jednak było za późno, by się nad tym zastanawiać. Pomyślała, że powinna być wdzięczna za to, co dostaje.

Ciotka nie pytała Honory, jakie ma życzenia i co jej się podoba z nowo nabytych rzeczy. Honora jednakże akurat pod tym względem ufała ciotce, która ubierała się rzeczywiście niezwykle gustownie, śmiało podążając za najnowszą modą i bezbłędnie wybierając modele pochodzące prosto z Paryża.

Kupiły także kapelusze, rękawiczki, mitenki, kaptcie i tuzin innych rzeczy, o których ciotka mówiła, że są niezbędne.

Ponieważ jednak wszystko, co robiła Honora, zdawało się denerwować ciotkę, dziewczyna odczuła wyraźną ulgę, gdy po powrocie do Grosvenor Squar dowiedziała się, że ciotka wychodzi, zaproszona przez kogoś na wczesny obiad.

- Pani Morton zajmie się tobą przez ten czas - powiedziała ciotka. - Wrócę za dwie godziny i do tego czasu powinnaś być gotowa.

- Może nie powinnam sprawiać kłopotu pani Morton... - zaczęła Honora.

Oczywiście znowu powiedziała nie to co trzeba.

- Za to jej płacę, żeby robiła wszystko, co każe! - krzyknęła ciotka. - Ta kobieta jest u mnie na służbie, jeśli jeszcze tego nie zauważyłaś.

Honora odetchnęła z ulgą widząc, że ciotka wychodzi. Ale długo jeszcze gniew ciotki wisiał w powietrzu.

Gdy nadszedł wreszcie czas przyjęcia, Honora czuła się prawie zbyt zmęczona, żeby się tym cieszyć. Denerwowała się również tym, że znowu zobaczy księcia.

Suknię, którą ciotka kazała jej włożyć, przysłano zaledwie pół godziny przed planowanym przybyciem gości. Nie ulegało wątpliwości, że była to piękniejsza suknia, niż kiedykolwiek Honora mogła sobie wymarzyć.

Białego koloru, ale nie monotonna, jak typowe jasne suknie przeznaczone dla młodych dziewcząt

Ponieważ Honora miała już narzeczonego, suknia mogła być, zgodnie z panującym zwyczajem, ozdobiona haftem - cienkimi, srebrnymi listkami, i kołnierzykiem przystrojonym w ten sam srebrny, misterny wzór, wyszywanym perłami.

Kiedy Honora ubrana w tę suknię przeglądała się w lustrze, czuła się jak księżniczka z bajki.

Potem jednak cień padł na jej myśli. Przypomniała sobie, że księżę wcale nie pragnął jej poślubić.

Faktycznie widać było po jego zachowaniu, że czuje się urażony. Dokładniej mówiąc Honora mogła zauważyć jego niechętnie zachowanie. Wobec gości traktował swoją narzeczoną z niezwykłą uprzejmością

Honora instynktownie wyczuwała uczucia i myśli innych ludzi. Wydawało jej się, że każdy człowiek wysyła jakieś wibracje, jakby malutkie promyki mówiące o stanie jego duszy.

Już w dzieciństwie Honora przekonała się o swojej wyjątkowej wrażliwości na wibracje innych ludzi.

- Dlaczego tata tak bardzo nie lubi tej pani, która przyszła do nas dzisiaj na obiad? - zapytała kiedyś, kiedy była jeszcze całkiem małą.

Mama spojrzała na nią ze zdziwieniem.

- Czy ojciec mówił ci, że nie lubi tej pani? Honora potrząsnęła przecząco głową.

- Nie, ale ja czuję, że on jej nienawidzi, Czuję to, gdy jestem blisko nich, gdy siedzimy razem przy stole. Chociaż nie sędzę, by ona o tym wiedziała.

- Niemożliwe, żeby tata myślał nieprzyjemnie o naszym gościu - zaprotestowała matka. - Z pewnością się mylisz, kochanie.

Obie jednak wiedziały, że Honora ma rację. Ojciec nie lubił tej pani. Potem matka Honory powiedziała do swego męża:

- Musimy być bardzo ostrożni w tym, co mówimy i robimy przy naszym dziecku. Nasza malutka z wyjątkową wrażliwością odbiera nasze myśli.

Harry Lang zaśmiał się.

- To się okaże wyjątkowo użytecznym darem natury, kiedy mała dorośnie. Ale ja nie pozwolę na żadne zgadywanki, najdroższa, i tak wiemy oboje, co czuję do ciebie.

Pocałował swoją żonę, która w tym momencie zupełnie zapomniała o Honorze, a prawdę mówiąc o całym świecie. Rodzice Honory bardzo się kochali.

Honora, w miarę jak dorastała, coraz częściej zaskakiwała ich swoją spostrzegawczością i tym dziwnym rodzajem wrażliwości.

- Ta pani, która odwiedzi nas dzisiaj, będzie cię uczyć francuskiego - powiedziała kiedyś matka. - Bądź dla niej miła.

Honora potrząsnęła przecząco głową.

- Nie, mamo. Ona kłamie mówiąc, że zna francuski tak dobrze, jakby to był język jej dzieciństwa. Ona bardzo słabo mówi po francusku.

Ponieważ Honora była tak bardzo pewna siebie, ojciec wybrał jej inną nauczycielkę. Później dowiedzieli się od kogoś, że Honora nie myliła się.

Teraz Honora czuła się przeraźliwie zmęczona i z pewną obawą patrzyła na księcia, który przyjmował życzenia i gratulacje z okazji zaręczyn.

Księżę radził sobie jednak zupełnie nieźle. Przebiegle prowadził rozmowę unikając kłopotliwych pytań. W rodzaju "jak dawno się znają", "jak się poznali" - chociaż każdy wchodzący do salonu zamierzał zdobyć tego rodzaju informacje.

Hrabina była naprawdę czarująca, dowcipna i dla wszystkich łaskawa.

Obserwując ją Honora pomyślała, że dla żadnego z gości nie było możliwe domyślenie się, jak bardzo opryskliwa i porytowana była hrabina przez cały dzień. To było zupełnie nie do odgadnięcia.

Do księcia, jak i do gości, zwracała się głosem słodkim jak miód. Honora zaczęła już obawiać się, że każdy w tym świecie jest tak samo zakłamanym.

Przeleżała się, że resztę swojego życia będzie musiała spędzić z ludźmi o tak dwulicowej naturze.

Nie wytrzymam tego - pomyślała z rozpaczą

Patrzyła badawczo na wszystkich swoich krewnych zastanawiając się, kto z nich jest dwulicowy. Chociaż wylewnie wyrażali jej swoją sympatię, równie dobrze w innych warunkach mogli zachować się zupełnie inaczej.

Oczywiście jak na razie wydawali się bardzo mili. Ale jedyną osobą przy której Honora czuła się mniej przestraszona, była starsza pani, jedna z ciotek, która powiedziała do niej cicho:

- Na pewno twoi rodzice, gdyby żyli, byłiby zadowoleni, że poślubiasz tak dystyngowaną osobę, kogoś tak szanowanego, jak Ulrych Tynemouth. Ale najważniejsze jest to, że Ulrych, którego znam niemal od urodzenia, jest bardzo inteligentny i troszczy się o ludzi pracujących w jego majątku.

Honora spojrzała na nią pytająco.

- Mieszkam tylko dziesięć mil od zamku Tyne. Jak możesz sobie wyobrazić, każdy w okolicy opowiada o

przystojnym księciu i przez wiele lat zastanawiano się, jaka będzie dziewczyna, którą kiedyś poślubi.

Cicho zachichotała, po czym dodała:

- Spodziewałam się, że musisz być uroczą panną, przecież jesteś moją cioteczną wnuczką.

Honora uśmiechnęła się do niej i odpowiedziała impulsywnie:

- Mam nadzieję, że kiedy zamieszkam w zamku Tyne, będziemy się często widywać.

Starsza pani oparła rękę na jej dłoniach.

- Jestem zawsze do twojej dyspozycji - rzekła. - Powinnaś mnie polubić. Twój ojciec zawsze był moim ulubionym siostrzeńcem. Być może czasami był trochę nieroztropny - starsza pani zachichotała. - Ale był taki, że każdego potrafił rozweselić. Bardzo mi go brakuje, a jestem pewna, że i tobie.

- Nic nie jest... tym samym, odkąd ojciec zmarł - potwierdziła Honora.

- Słyszałam, że wuj wysłał cię do Florencji... - mówiła stryjeczna babcia. - Ale mniejsza z tym... Będiesz bardzo szczęśliwa, jestem pewna, że Ulrych będzie się tobą opiekował troskliwie.

Ta rozmowa szczególnie utkwiała Honorze w pamięci. Myślała o niej, gdy kładła się spać.

Mimo szczerości, jaką słyszała w głosie starszej pani, trudno było Honorze uwierzyć w to przyszłe szczęście u boku księcia. Na razie poświęcał jej wyjątkowo mało uwagi.

Księżę niewiele odzywał się do niej w czasie przyjęcia. Chociaż oczywiście Honora nie wiedziała o tym, że ciotka Alina robiła, co mogła, by trzymać ich z daleka od siebie.

Kiedy księżę powiedział jej dobranoc, pomyślała, że jego oczy patrzą na nią zimno i niechętnie. Odczuła także pochodzącą od niego falę złości silniejszą niż te, które emanował przez cały wieczór.

W czasie przyjęcia fale złości były najsilniejsze, gdy jeden ze starszych wujów wznosił toast za młodą parę, i księżę, jak tego po nim oczekiwano, musiał przyłączyć się do tego toastu.

Było też niedługo, ale za to dowcipne przemówienie, w którym padło i takie zdanie, że chociaż księżę ma już wystarczająco dużo krewnych, jak widać po liczbie zgromadzonych na przyjęciu, to prawdopodobnie będzie miał ich jeszcze więcej za następne dziewięć miesięcy.

Chociaż goście byli wyraźnie zadowoleni z miłych uwag, którymi raczył ich księżę, Honora doskonale wiedziała, że jest to dla niego dużym wysiłkiem i wśród tych uprzejmych rzeczy, które powiedział, ani jedna nie płynęła prosto z serca.

Honora doznała poczucia bezpieczeństwa jeszcze w jednym momencie. Wuj George pocałował ją na dobranoc.

- Jestem dzisiaj bardzo z ciebie dumny - powiedział. - Nie mam wątpliwości, że pasujesz do naszej rodziny, która słynie z pięknych kobiet. Ale żadna pani z rodu Tynemouth nie umywa się do ciebie.

- Dziękuję, wujku George - szepnęła.

Potem, obawiając się, że i ciotka zechce ucałować ją na dobranoc, wymknęła się z powrotem na górę.

Tylko w swojej sypialni czuła się zupełnie bezpieczna, chroniona ciepło pomalowanymi ścianami przed hrabiną, przed tą wiecznie niezadowoloną kobietą, która nie potrafiła jej polubić.

Następnego dnia znowu trzeba było kupować jakieś nowe rzeczy. I jeszcze więcej krewnych chciało poznać narzeczonych.

Ci mniej ważni zostali zaproszeni tylko na herbatę.

Tego wieczoru nie zorganizowano żadnego przyjęcia, ponieważ zarówno księżę, jak i wuj George musieli stawić się w pałacu Buckingham.

Honora obawiała się, że zamiast tego może czekać ją nieprzyjemna kolacja z ciotką Aliną. Ku swojej uldze dowiedziała się, że hrabina poprosiła, by przynieść jej kolację do łóżka.

Nikt nie sugerował, że Honora powinna również zjeść w swoim pokoju. Zeszła więc na szybki, krótki posiłek do jadalni. Czułaby się straszliwie samotna, gdyby nie Dalton, który podając posiłek miło wspominał jej ojca.

To nadzwyczajne - pomyślała Honora. - Te wszystkie miłe rzeczy, które on mówi o ojcu.

Dziwiła się tylko, że krewni i służba podobnie wyrażają się o księciu.

Bardzo wątpiła w to, że księżę mógłby okazać się mężczyzną podobnym do jej ojca. Sądziła, że wszyscy powinni być nim tak wystraszeni jak ona. Lękała się tego, że będzie musiała przebywać razem z nim, gdy przybędą do zamku.

Nie wiedziała, że zamek Tyne był jednym z najkunsztowniej wykonanych, sławnym obiektem historycznym, rodową siedzibą Tyne'ów od czasów normañskich.

Budynek oczywiście wielokrotnie modernizowano, trzy pokolenia Tyne'ów w czasach gregoriańskich wydały fortunę na dekorację wnętrza.

Księżę zatrudniał najwybitniejszych architektów, nie tylko w celu zmiany wystroju wnętrza, ale również do projektowania własnych stylowych mebli.

Wyposażenie zamku zdaniem hrabiny było wytworniejsze niż wszystko, czym mogła chełpić się królowa.

Honora zauważyła, że ciotka zawsze mówi o zamku Tyne, jakby należał do niej i jakby miał niewątpliwą wyższość nad innymi rezydencjami.

Mówiąc o zamku, ciotka jak zwykle upewniła się, czy Honora docenia to wszystko, co zostało dla niej zrobione.

- Widzę, że będziesz miała naprawdę królewskie apartamenty - powiedziała ciotka. - Mam nadzieję, że wystarczająco dobrze znasz historię, żeby wiedzieć, że królowa Elżbieta w dzieciństwie przebywała na tym zamku, a także później przyjeżdżała tutaj, gdy już zdobyła tron.

Honora oczywiście nie miała o tym pojęcia. Ciotką powiedziała szyderczo:

- Tyle lat uczyli cię w tej okropnie drogiej szkole i jak widzę, na nic to się nie zdało. Z pewnością włoskie zakonnice zazdrosne o splendor, jaki zawsze spada na Anglię, starają się umniejszać lub w ogóle pomijać zasługi starej angielskiej arystokracji.

Honora odpowiedziała, że uczono ich historii każdego kraju Europy, ale szybko zrozumiała, że znowu powiedziała nie to, co trzeba.

Hrabina kontynuowała:

- Spróbuj zrobić kilka inteligentnych uwag dotyczących zamku, nie do księcia, rzecz jasna, on cię nie będzie słuchał, ale jego rodzina nie będzie miała pretekstu, by twierdzić, że powinien poślubić kogoś, kto ma odrobinę więcej rozumu.

Nie czekając na odpowiedź Honory ciotka szybko opuściła sypialnię, pogardliwym spojrzeniem demonstrując, że zrobiła wszystko, co było w jej mocy, żeby bratanica wywarła dobre wrażenie na rodzinie narzeczonego, ale prawdopodobnie Honora jest tak głupia, że i tak cała ta mowa nie zda się na nic.

Honora nie mogła zrozumieć, dlaczego ciotka traktuje ją aż tak nieprzyjemnie. Była zbyt niewinna, by pojąć tę grę. Tymczasem Alina Langstone przeżywała prawdziwe katusze, wiedząc że inna kobieta zajmie jej miejsce u boku księcia.

Honora czuła tylko nieszczerze brzmienie tych słów i to odbierało jej poczucie bezpieczeństwa. Była wdzięczna losowi, gdy mogła znaleźć się blisko wuja.

- Pomóż mi, wujku George - powiedziała do wuja, gdy szli do gości w czasie pierwszego przyjęcia. - Boję się tych obcych ludzi, którzy patrzą na mnie, jakbym była potworem pokazywanym w cyrku. Hrabia zaśmiał się.

- Nie jesteś potworem, moja droga. Jesteś piękną dziewczyną.

- W każdym razie próbuję być odważna. Teraz dokładnie wiem, co czuła lady Bearded i jak nieswojo było cięciu o sześciu nogach.

Hrabia zaśmiał się znowu.

- Skąd wiesz o takich rzeczach?

- Czytałam we Florencji książkę, z opisem koronacji Grzegorza IV i fety, która miała miejsce w Hyde Parku, gdzie stał ogromny cyrk. Znalazłam w tej książce ciekawy opis pokazów cyrkowych.

- Jeśli będziesz mówić swoim przyszłym krewnym w taki sposób, gotowi uznać cię za skandalistkę.

- Próbuję okazać się odważna - przyznała Honora. - Ale tak naprawdę to jestem śmiertelnie przerażona.

- Po prostu stój blisko mnie i pozostaw swojej ciotce bawienie krewniaków księcia. Zajmie się nimi tak dobrze, jak ja na pewno bym nie potrafił, a nie ma sensu, żebyś ty się tym męczyła. Po prostu ciotka zrobi to najlepiej.

Kiedy hrabia mówił do niej w taki sposób, czuła prawie, jakby miała znowu swojego ojca.

Przeto kiedy weszła do salonu, uśmiechała się i wiele osób pomyślało o niej, że wygląda jak wiosenna radość.

Znowu było wiele gratulacji i życzeń, i jeszcze jedno przemówienie księcia.

Kiedy obiad był już prawie skończony i większość gości usiadła przy stolikach brydżowych, właśnie wtedy, gdy Honora pomyślała, że przechodzący przez pokój księżę podejdzie do niej i coś powie, ciotka zapytała:

- Mam wrażenie, że uczyli cię grać na fortepianie.

- Tak, ciociu Alino.

- To idź, zagraj coś. Tylko nie za głośno, żebyś nie przeszkadzała grającym w brydża. Przynajmniej będziesz miała jakieś zajęcie.

Honora posłusznie podeszła do fortepianu stojącego w pokoju, w którym zgromadzili się goście.

To nie był ten wspaniały salon, ale przylegający do niego duży pokój, którego, jak Honora później zauważyła, używano, gdy goście mieli ochotę zagrać w karty.

Na ścianach wisiały ciekawe obrazy pędzla znanych artystów. Honora patrzyła na nie z zainteresowaniem.

Kiedy siadała na stołeczku przy fortepianie, zauważyła, że księżę i ciotka Alina byli jedynymi ludźmi, którzy nie znaleźli sobie żadnego zajęcia.

Rozmawiali o czymś po cichu i Honora miała nadzieję, że nie mówili o niej i że nie zrobiła niczego złego.

Potem zaczęła grać i wtedy zapomniała o wszystkim zafascynowana niezwykłym światem muzyki.

Rodzina nigdy nie zainteresowała się tym, że właśnie jej przypadały co roku wszystkie muzyczne nagrody.

Ponieważ była tak dobrą pianistką, matka przełożona nalegała, żeby brała dodatkowe lekcje muzyki zamiast marnować czas na ćwiczenia w rysunku i malowaniu, do czego Honora nie miała specjalnych zdolności.

Honora z zachwytem uczęszczała na lekcje muzyki, a dla jej włoskiego nauczyciela muzyka była czymś ważniejszym niż jedzenie i picie.

- Muzyka musi wypływać z twojego serca - mówił. - I musi napępniać serca tych, którzy cię słuchają. Graj nie tylko palcami, ale graj z całej duszy.

Honora rozumiała, co mistrz starał się jej powiedzieć i próbowała wyrażać muzyką swoje myśli i uczucia. Przez ostatnich sześć miesięcy, zanim opuściła Florencję, poświęcała wiele czasu pierwszym próbom komponowania.

Zbyt obawiała się wyśmiania przez koleżanki, więc nie opowiadała im o tym, co robi. Zagrała jednak któraś z własnych melodii swojemu nauczycielowi. Wysłuchał tego uważnie.

- To świetny początek! - zawołał. - Mgły się rozwiewają, i jesteś bliska znalezienia swojej drogi do sukcesu, który czeka wszystkich prawdziwych muzyków. Oni w swoich melodiach łączą się z Bogiem.

Honorze przypomniały się teraz jego słowa. Zagrała jakąś klasyczną melodię, a potem, ponieważ była pewna, że nikt jej nie słucha, zagrała ostatni skomponowany przez siebie utwór.

Bez specjalnego zastanawiania się nad tym wyraziła swój strach przed przyszłością i nadzieje na miłość, które, jak czuła, nigdy się nie ziszczą. Wszystko było stracone. Tak gorąco marzyła, że kiedyś w życiu spotka mężczyznę, którego pokocha...

Skoncentrowała się na graniu i jej palce dokończyły melodię tym, co pochodziło z głębokiej podświadomości i było najpiękniejsze. Nawet nie zauważyła, że ktoś stanął obok fortepianu.

Potem podniosła oczy i zobaczyła stojącego obok księcia.

Przez chwilę stał w milczeniu. Następnie zapytał:

- Gdzie nauczyłaś się tak grać?

- ...We Florencji.

- Oczywiście, pamiętam, byłaś tam w szkole. Czy to jest twoja kompozycja?

Była zdziwiona, że zadał jej to pytanie i domyślił się, iż sama skomponowała coś takiego.

- To jest... moje - odpowiedziała niepewnie. - Ale nie wiedziałam, że ktoś tego słucha.

Uśmiechnął się, zanim odpowiedział.

- Nie ujawnię twojego sekretu. Potem odszedł.

Patrzyła na niego ze zdziwieniem. Następnie ujrzała ciotkę wchodzącą do pokoju. Skończyła właśnie rozmawiać z kimś, kto trochę wcześniej musiał wyjść.

Hrabina wyciągnęła rękę trącając lekko ramię księcia.

Spojrzała na niego uwodzicielsko. Wyglądała naprawdę pięknie. W świetle kandelabru błyszczał ogromny diadem, który zdobił jej ciemne włosy.

Następnie ku swemu zdziwieniu Honora zauważyła, że księżę odsunął się niechętnie, jakby nie miał ochoty na towarzystwo ciotki Aliny, natomiast ciotka próbowała coś jeszcze mu tłumaczyć.

Skierował się do drugiego końca pokoju i usiadł przy stoliku brydżowym.

Honora dostrzegła złość na twarzy ciotki. Gniew, a może rozpacz.

Pomyślała, że na pewno znowu chodzi o nią, pewnie znowu zrobiła coś nie tak albo powiedziała nie to, co trzeba. Nawet była ciekawa, czym tym razem rozzłościła ciotkę.

Zrzez następne dni spędzone na zamku ani razu nie miała możliwości porozmawiać z księciem. Nie, żeby naprawdę chciała być z nim. Myślała jednak, że to raczej dziwne, iż księżę nie próbuje z nią rozmawiać.

Pierwszego poranka wyszła na jazdę konną. Wuj i księżę jechali koło niej, przed dwoma innymi mężczyznami - jej dalekimi kuzynami.

Chociaż wydawało jej się interesujące, że była jedyną kobietą w tym towarzystwie, poczuła się nieprzyjemnie

rozczarowana, gdy księżę wkrótce zostawił ją z wujem i przyłączył się do jadących za nimi kuzynów.

Podczas ostatniej nocy spędzonej na zamku, kiedy większość gości już odjechała, hrabina rzekła do księcia:

- Myślę, Ulrychu, że byłoby sensownym pomysłem, żeby ślub odbył się już w pierwszym tygodniu następnego miesiąca.

- Dlaczego tak myślisz? - zdenerwował się Ulrych.

- Prowadzenie domu otwartego jest bardzo męczące i byłoby lepiej dla ciebie i dla Honory mieć te uroczystości już za sobą.

Gdy ciotka to mówiła, Honora spojrzała na nią z najwyższym zdumieniem. Wydawało jej się, że trudno było nie zachwycać się tak wspaniałym balem. Oczywiście nie myślała tutaj o sobie. Była zbyt przestraszona czekającym ją losem, żeby móc cieszyć się czymkolwiek.

Goście na pewno bawili się dobrze. Wyśmienite jedzenie, towarzystwo najznakomitszych osób, to z pewnością musiało zostać docenione.

Kiedyś matka objaśniła Honorę, że do zorganizowania naprawdę dobrego balu potrzebna jest dobrze wyszkolona służba, która dba o wszystko dokładnie, ale po cichu, bez czynienia zbędnego zamieszania.

Na pewno każdy z gości był zadowolony - pomyślała Honora. - Goście tylko musieli pomyśleć, czego pragną, by wszystko natychmiast zostało spełnione.

Honora sądziła, że księżę odpowie teraz ciotce Alinie, żeby nie przesadzała, bo bal jest naprawdę wspaniały.

Zamiast tego księżę rzekł:

- Wydawało mi się, że nie ma z tym pośpiechu, jeśli jednak chcesz...

- Ja tylko myślę o tobie - powiedziała łagodnie Alina. - Do tej pory nie zdawałam sobie sprawy, jak wielu mamy

oboje krewnych i każdy z nich chciałby, żeby go zaprosić, żeby uhonorować jego obecność...

- Też tak uważam - zgodził się książę. - Dostałem liczne listy od kuzynów, o których nawet nie wiedziałem, że istnieją a którzy liczą na zaproszenie.

- Otóż to! - zawołała hrabina. - My z George'em mamy dokładnie to samo wrażenie. Wydaje mi się, że jeśli usłyszę jeszcze choć jedną nudną kobietę pytającą mnie, czy uważam, że Honora będzie szczęśliwa, to chyba oszaleję. Hrabia uniósł wzrok znad gazety, którą właśnie czytał.

- Chyba nie spodziewają się tego, że powiesz im, iż na pewno nie będziemy szczęśliwi.

Honora zauważyła, że zapadło teraz kłopotliwe milczenie. Następnie ciotka rzekła głosem, w którym łatwo było dostrzec nieszczerłość:

- Nie, oczywiście, że nie. Oczywiście mówiłam, że na pewno będziecie szczęśliwi.

Honora poczuła, że jest zmęczona tą rozmową. Wstała i przeszła do sąsiedniego pokoju, zostawiając za sobą otwarte drzwi.

Obawiała się trochę, że to niegrzeczne z jej strony tak zostawić gości. Usiadła jednak przy fortepianie i zaczęła grać.

Wkrótce muzyka pochłonęła ją bez reszty. Pomogła uciec od tych wszystkich pytań, od wątpliwości kłębiących się w jej umyśle.

Naraz usłyszała czyjeś kroki.

To był książę.

Podszedł do fortepianu.

- Chciałem się z tobą zobaczyć, Honoro - powiedział. - Na pewno zastanawiałaś się, czy nie zapomniałem o pierścionku zaręczynowym.

Ponieważ nigdy wcześniej pierścionek zaręczynowy nie przyszedł Honorze do głowy, spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Mam dla ciebie pierścionek, który od lat znajduje się w mojej rodzinie. Musiałem go dopasować do rozmiaru twojego palca.

Honora nie odpowiedziała.

Ujrzała, że trzyma w ręku małe, welwetowe pudełeczko.

Położył pudełeczko przed Honorą na fortepianie i otworzył je.

Wielki diament ułożony centralnie, otoczony małymi diamencikami, wyglądał naprawdę imponująco. Pomyślała jednak, że jest za duży, i zastanowiła się, czy naprawdę potrafi to nosić.

- Dziękuję - powiedziała.

- Zgodnie z tradycją powinienem włożyć ci go na palec.
Honora podała rękę.

Przypomniało jej się, jak opowiadała kiedyś jej matka:

- Twój ojciec podarował mi pierścionek. Niezbyt duży, ale był to najpiękniejszy pierścień, jaki kiedykolwiek widziałam. Miał swój czar, moc magiczną, której nigdy nie stracił.

Matka uśmiechała się wtedy wspominając przeszłość.

- Podarował mi pierścionek i pocałował. I całował namiętnie tak długo, może milion razy. I powiedział, że ten pierścień to łańcuch, którym chce przykuć mnie do siebie na całe życie.

Honora krzyknęła wtedy:

- Mamo, jakie to romantyczne! Nie mogę sobie wyobrazić taty mówiącego takie rzeczy.

- On często mówi mi coś podobnego - powiedziała wtedy matka.

Tymczasem księżę patrzył na nią zimno i na pewno zupełnie inaczej niż kiedyś jej ojciec na matkę.

- Mam nadzieję, że pasuje? - zapytał.

Chyba nie słyszał już tego, co mu odpowiedziała, bowiem znowu skierował się w stronę salonu, gdzie czekała na niego ciotka Alina.

Przygotowania do wesela pochłoneły wszystkich i przez ostatnie trzy tygodnie dzielące ich od uroczystości Honora czuła, że powiedziano już na ten temat wszystko, co tylko było możliwe.

Na każdym przyjęciu mówiło się o tym, każdego popołudnia odwiedzała krawcową albo chodziły z ciotką po sklepach.

Kilkakrotnie wuj George zabierał ją na przejażdżki konne do Hyde Parku, kiedy byli w Londynie, a w teren, kiedy byli na wsi.

Nie wrócili już do zamku Tyne, czego Honora zupełnie nie mogła zrozumieć. Prawdziwą przyczyną byli krewni księcia rozmawiający z hrabiną nieustannie o wspólnej przyszłości Ulrycha i Honory.

Ciotka absolutnie nie miała siły na słuchanie takich rzeczy.

Honora miała być w przyszłości księżną, która będzie czarująca dla wszystkich krewnych i o nikim na pewno nie zapomni.

Ta myśl doprowadzała Alinę niemal do furii. Na szczęście umiała panować nad swymi emocjami.

- Nie mam już siły słuchać i oglądać tych wszystkich ludzi na świecie, którzy przyjeżdżają do zamku, żeby obejrzyć przyszłą pannę młodą - powiedziała do hrabiego. - Nie mam ochoty dać się im zanudzić na śmierć. Przyjadę do zamku dopiero po weselu.

Spojrzał na nią z niebotycznym zdumieniem.

- Zawsze zachwycałaś się domem Ulrycha. Tyle razy opowiadałaś mi, jak bardzo zamek przewyższa naszą rezydencję.

- Widzę jednak, że nie jest tu tak wygodnie jak u nas. Ponieważ czuła, że hrabiemu jakoś trudno w to uwierzyć, powiedziała do niego pieszczotliwym tonem, którym zawsze udawało jej się go zjednać:

- Nikomu niczego nie zazdroszczę, a już na pewno nie zazdroszczę księciu tego zamku. Ty dajesz mi wszystko, o czymkolwiek mogę zamarzyć. Rezydencja Langstone'ów jest moim domem i chciałabym już tam wrócić.

Hrabia był wniebowzięty.

Potem nastąpiły inne bale, między innymi w Buckinghamshire.

Znowu liczni przyjaciele i krewni.

Znowu wyśmienite jedzenie.

Czas mijał, a Honora nie miała jeszcze okazji, żeby porozmawiać z księciem, żeby go choć trochę poznać.

Jestem pewna, że istnieją rzeczy, o których powinniśmy porozmawiać - myślała często, a dni dzielące ich od ślubu mijały coraz szybciej.

Ale jak mogła to zrobić, jeżeli nawet podczas posiłków nigdy nie siedziała koło niego. Ciotka pilnie dbała o to, żeby nie mogli się spotkać.

Nigdy też książę nie przyłączał się do niej i do wujostwa w czasie konnych przejażdżek w Londynie, a na wsi zawsze odjeżdżał daleko od nich do przodu i na torze z przeszkodami zawsze wybierał te najtrudniejsze.

- Ja też lubię skakać - prosiła wuja, by przyłączyli się do księcia.

- To niebezpieczne dla kobiety - wuj był stanowczy. - Kiedy już będziecie po ślubie, poproś go, żeby wybudował dla ciebie tor przeszkód odpowiedni dla kobiety.

Honora chciała go przekonać, że świetnie poradzi sobie na tym torze. W głosie wuja brzmiało jednak takie zdecydowanie, że w końcu doszła do wniosku, że nie warto się z nim spierać.

Na balu wydanym przez księżnę Richmond hrabina Langstone i księżę Tynemouth nie zważając na konwenanse wyszli razem do ogrodu.

Spacerowali w milczeniu w cieniu drzew ozdobionych chińskimi latarenkami, niewidoczni dla innych gości korzystających z wieczornego chłodu.

- To doprowadza mnie do szału - przerwał ciszę Ulrych.

- Wiem o tym - rzekła troskliwie Alina. - To na pewno bardzo męczące, ale trzeba przez to przejść i nic nie możemy na to poradzić.

- Ta cała rzecz jest absurdalna i śmiertelnie nudna.

- Zgadzam się z tobą, ale po ślubie wszystko się odmieni.

- Dlaczego tak myślisz?

- Ponieważ, najdroższy, nie będzie już tych krewnych i tych obowiązkowych przyjęć i kiedy skończy się twój miesiąc miodowy, będziemy mogli spotykać się bez żadnych problemów.

Zapadła cisza i to, co myślał w tej chwili księżę, było zbyt oczywiste.

- Nie ma potrzeby niepokoić się o Honorę - pośpiesznie rzekła Alina. - Możemy zostawić ją na wsi albo w Londynie. Gdzie zechcesz, I spotykać się z naszymi prawdziwymi przyjaciółmi.

- Jeśli będę musiał wypić jeszcze jeden toast lub wygłosić jeszcze jedno przemówienie - powiedział Ulrych - to rzucę to wszystko i wyjadę za granicę.

- Jak możesz być tak okrutny, kiedy ja myślę tylko o tobie? I, kochanie, jak sądzisz, co byś teraz robił w Kobergu?

- Wiem! Wiem! - krzyknął. - Ale cała ta rzecz zdaje się być jak kiepska sztuka, która nie ma końca. I nie mam zamiaru grać w tym ani chwili dłużej.

Gdy tak rozmawiali, hrabina prowadziła go, czego nie uświadamiał sobie, w stronę jednej z uroczych altanek, jakie zdobiły ogród.

Ta jedna była położona w cieniu, szczelnie przesłonięta drzewami.

Hrabina, zamiast usiąść na miękkich pufach, zarzuciła księciu ręce na szyję.

Pocałował ją najpierw gniewnie i niemal brutalnie, raczej jakby próbował uwolnić się z męczących go stresów, niż cieszył się naprawdę tym, co robi.

Potem jednak Alina przysunęła się bliżej niego. I jeszcze bliżej.

Pocałunki stawały się coraz bardziej namiętne.

Znowu nie myślał o czekających go problemach i pochłonął go gorący ogień pożądania.

Długo potem powoli szli przez ogród wracając na salę balową.

Hrabina jeszcze raz pomyślała z triumfem, że znowu odniosła zwycięstwo i nikt, nawet żona, nie odbierze jej księcia.

Rozdział 5

Honora wyjrzała przez okno i pomyślała, że na ceremonię ślubu zapowiada się ładna pogoda.

Słońce świeciło pełnym, złotym blaskiem. Kwiaty w ogrodzie mieniły się wszystkimi barwami tęczy. Chorągiewki na olbrzymim namiocie, rozbitym w ogrodzie z myślą o służbie i innych gościach z niższych sfer, lekko kołysały się w delikatnych podmuchach wiatru.

Namiot miał uchronić gości przed panującymi upałami. Honora pomyślała, że okna w sali balowej prawdopodobnie cały czas będą otwarte.

Przez kilka ostatnich dni dzielących ją od uroczystości Honora poruszała się powoli, jakby we śnie. Jakby nie wierzyła, że ten ślub naprawdę kiedyś nastąpi.

Cały czas było mnóstwo roboty, a ciotka coraz agresywniej okazywała jej swą niechęć. Honora uciekała przed tym zamykając się w świecie wyobraźni i tylko w ten sposób mogła uchronić się przed myśleniem o zbliżającym się coraz szybciej przeznaczeniu.

Ogarniał ją paniczny lęk, ilekroć próbowała zastanawiać się nad tym, co ją czeka.

Szczęśliwie, kiedy kładła się spać, była zbyt zmęczona, by myśleć o czymkolwiek. Zasypiała od razu, ledwie przyłożyła głowę do poduszki.

Gdy nadszedł dzień ślubu, zauważyła, że coraz poważniej rozważa możliwość, czyby nie uciec w ostatniej chwili.

Doskonale mogła wyobrazić sobie zamieszanie, jakie wywołałaby swoim postępkami, zgiełk i harmider, jaki by nastąpił. Ale byłaby wtedy wolna, a to się liczyło. Nie chciała być księżną, przynajmniej nie w ten sposób.

Nigdy nie myślała o sobie jako o przyszłej księżnej. Wiedziała, że nadal nie będzie miała nic do powiedzenia. Stanie się jeszcze jedną rzeczą, której właścicielem będzie

książę. Będzie w takim samym stopniu obdarzona wolnością jak stojące u niego w salonie krzesło albo stół.

Gdybym była jego koniem, z pewnością poświęcałby mi więcej uwagi - myślała wielokrotnie.

Czuła się zbyt onieśmielona, by zmusić się i zrobić pierwszy krok do wzajemnego poznania się z księciem. Bała się pierwsza do niego odezwać.

Szczerze mówiąc, nawet gdyby chciała z nim porozmawiać, byłoby to niemożliwe. Ciotka zawsze, ilekroć książę przychodził do nich do domu, starała się wynaleźć dla Honory jakieś zajęcie w ogrodzie albo w drugim końcu wielkiego domu.

Honora z właściwą sobie niewinnością próbowała to sobie wyjaśnić obawą ciotki, że znowu powie księciu coś niemądrego, że nie chce męża, którego wcale nie zna, lub coś jeszcze gorszego, co zniweczy wszystkie plany tak misternie knute przez ciotkę.

Jakie to straszne, że mogę robić tylko to, co mi każą - myślała ponuro.

Teraz, gdy ostatnich parę godzin dzieliło ją od tego niechcianego ślubu, zastanawiała się poważnie, czy nie warto po prostu uciec. To mogło być ciekawe, gdyby na uroczystości zabrakło panny młodej.

Niestety nie знаła Anglii i nie miała żadnego miejsca, gdzie mogłaby się schronić. Ponadto była całkowicie pewna, że ciotka rychło odnalazłaby ją i sprowadziła z powrotem.

Honora nie miała żadnych wątpliwości, że ciotka wytłumaczyłaby zrećznie jej nieobecność opowiadając o jakiejś wyimaginowanej chorobie czy o czymś podobnym. Ślub i tak by się odbył, tyle że parę dni później.

Nic na to nie mogę poradzić - myślała z rozpaczą. Jedyne, co jej zostało, to modlitwy do Boga i do rodziców w niebie, żeby jej pomogli.

Modliła się przez cały czas jadąc z wujem do pięknie udekorowanego kościoła. Wiedziała, że ciotka wysłała wielką liczbę zaproszeń, ale nie oczekiwała tak ogromnego tłumu gości, dalekich krewnych, podwładnych i innych ciekawskich.

Zamknięty powóz wuja był ciągnięty przez konie, których łby ustrojono kwiatami. W grzywy wpleciono kokardy. Konie kroczyły wśród radosnych okrzyków tłumu.

Kobiety z wioski nie były jedynymi, które patrzyły na księcia z bezgranicznym uwielbieniem.

Honora słyszała liczne komplementy, jakie prawily księciu jego kuzynki. Nawet gdy zwracały się do niej, mówiąc jej, jaka będzie szczęśliwa z księciem, słyszała uwielbienie w ich głosach, widziała pochlebstwa w ich oczach.

Powinien poślubić dziewczynę, która będzie go tak podziwiać jak one - setki razy przelatywało to przez myśl Honorze.

Musiała jednak przyznać, że był wyjątkowo przystojny. Cóż, niewiele więcej o nim wiedziała. Wspaniale trzymał się w siodle, a także z tego co mówił, musiała wywnioskować, że jest inteligentny. O żadnych innych jego zaletach nie miała okazji się przekonać.

Ponieważ ciotka mówiła na okrągło Honorze o jej głupocie i we wszystkim doszukiwała się czegoś niewłaściwego, Honora zaczęła się zastanawiać, czy ciotka w podobny sposób opowiada o niej księciu.

Jeśli mamy być naprawdę szczęśliwi... - zastanawiała się Honora - musimy rozmawiać o rzeczach nie związanych ze ślubem. Chciałabym wiedzieć, czym on się interesuje oprócz koni.

Miała pewność, że to bardzo ważne, żeby mieli o czym ze sobą rozmawiać. Z tego powodu zadała sobie trud dokładnego czytania działu sportowego w gazecie, nauczyła się imion koni i nazwisk ich właścicieli.

Próbowała zadać wujowi kilka pytań na temat księcia. Natychmiast jednak zrozumiała, że hrabia nie tylko nie ma ; życzenia rozmawiać o księciu, ale tak jak to przedtem podejrzewała, darzy go silną niechęcią.

To wydało jej się dziwne, księżę powinien być bliskim przyjacielem zarówno ciotki, jak i wuja - taki układ byłby o wiele bardziej naturalny. Nie miała jednak tyle śmiałości, by pytać o to wuja.

Przeto rozmowy z wujem niezmiennie kończyły się na wspomnianiu jej ojca i to okazywało się daleko bardziej interesujące i przyjemne niż ewentualne rozmowy o księciu.

Jednakże zachowywała wielką ostrożność, by nie wspominać o swoich rodzicach w obecności hrabiny.

Znała już zbyt dobrze zjadliwe uwagi ciotki dotyczące długów jej ojca i tego, że przeszła mu koło nosa fortuna przez to, że ożenił się z matką Honory, a nie z jakąś odpowiednio bogatą kobietą.

- W każdym razie ubóstwo obniżyło jego pozycję społeczną - powiedziała ciotka. - I ja teraz daję ci wielką szansę, byś odzyskała to, co zniszczył twój ojciec. Uważam również - dodała - że powinnaś jako księżna spędzać wiele czasu odwiedzając szpitale, sierocińce i szkoły. To jeden z ważniejszych obowiązków, jakie cię czekają

Powtarzała to wiele razy. Honora żywiła nadzieję, że kiedy już wyjdzie za mąż, ciotka nie będzie mogła wtrącać się w jej sprawy w ten sposób, w jaki robiła to do tej pory.

Potrzebuję czasu, żeby czytać, myśleć i... rozmawiać z księciem - rozmyślała Honora.

Nie miała pewności, dlaczego wydawało jej się to takie ważne, żeby mogli ze sobą rozmawiać. Czuła jednak instynktownie, że należy wreszcie uporządkować tę sprawę,

Przerażała ją myśl, że spędzi resztę życia otoczona ludźmi, którzy co noc bawili się na przyjęciach, gdzie ciągle będzie

kimś obcym - ponieważ nie mogła zrozumieć ich żartów, przyłączyć się do ich wspomnień.

- Ucieknę - powiedziała półgłosem.

Pomyślała, że właściwie mogłaby to zrobić nie szkodząc księciu. Było już stanowczo zbyt późno, by królowa mogła jeszcze nalegać na poślubienie niemieckiej księżniczki.

Na pewno upłynęło już wystarczająco dużo czasu od ich zaręczyn.

Wiwatujące tłumy podążały za nimi do chłodnego, mrocznego antycznego kościoła.

Prawie wszyscy goście jakimś cudem znaleźli swoje miejsca i mogli już usiąść. Wysocy, elegancy odźwierni stali gotowi do udzielenia pomocy.

Jeden z nich uśmiechnął się do Honory, gdy wchodziła do kościoła. Podziw malujący się w jego oczach był niewątpliwie szczery i dodał dziewczynie otuchy.

Honora ścisnęła kurczowo rękę wuja, który wiódł ją poprzez kościół do stopni ołtarza, gdzie czekał jej przyszły mąż.

Stała przy księciu, całkowicie świadoma płynących od niego negatywnych wibracji. Wiedziała aż za dobrze, że nienawidzi jej i ogarnięty jest wściekłością na przydzieloną mu rolę pana młodego.

Chociaż próbowała się modlić, trudno przychodziło jej myślenie o czymkolwiek innym niż o nienawiści stojącego obok niej mężczyzny.

Kiedy wkładał jej na palec obrączkę, wiedziała, że niewiele mu brakuje do tego, by przerwać całą ceremonię, pannę młodą odesłać do domu, a samemu uciec.

W czasie gdy ona myślała o ucieczce, on musiał myśleć o tym samym. Żałowała, że nie udało im się przedtem szczerze porozmawiać. Może jakoś mogliby się umówić i razem uciec w ostatniej chwili.

Teraz było już na to za późno. Biskup udzielił im błogosławieństwa i powoli przechodzili do zakrystii w celu podpisania dokumentu.

Negatywne vibracje były od niego tak silnie, że czuła, jakby na Antarktydzie wskoczyła pod lodowaty prysznic. Choć nawet sopte lodu wydawały się cieplejsze od jego aury.

Potem ktoś, nie miała pewności, kto to był, odgarnął jej welon nad brylantowym diademem, który pożyczyła jej ciotka.

Potem przeszli pod ramię, ale bez słowa, przez główną nawę kościoła ku wyjściu.

Znowu, gdy ukazali się w drzwiach kościoła, tłumy zaczęły wiwatować na ich cześć. Rzucano im pod nogi płatki róż.

Zgodnie z panującymi zwyczajami ciotka zaaranżowała im powrót do domu otwartym powozem. Jechali malowniczą aleją wysadzaną starymi dębami.

Dzieci z wioski biegły za powozem, pracownicy stali przy drodze i wiwatowali na ich cześć.

Nie było daleko do rezydencji wujostwa, gdzie miało odbyć się wesele. Droga zajęła zaledwie kilka minut. Potem lokaje pomogli im wyjść z powozu. Następnie wraz z księciem udała się długim korytarzem, prowadzącym do sali balowej.

Ponieważ Honora nie miała w Anglii żadnych przyjaciół, hrabina zarządziła, by ktoś z podwładnych niósł krótki welon Honory.

To uniemożliwiało jej jakakolwiek szczerą rozmowę z księciem. Honora cały czas czekała na odpowiednią chwilę.

Niestety jej plany jak na razie spełzły na niczym, gdyż wkrótce dogonili ich wuj i ciotka, którzy przyjechali zaraz za nimi innym powozem.

Potem otworzyli szeroko bramy rezydencji i witali nadjeżdżających gości.

Mniej więcej godzinę później Honora miała wrażenie, że zaraz odpadnie jej ręka od witania się ze wszystkimi krewnymi składającymi gratulacje.

Była również zdziwiona, że całuje ją tak wiele obcych osób.

Jeżeli można powiedzieć, że goście zbyt afektowanie składali jej gratulacje, to jednak było prawie nic w porównaniu z tym, co wycierpieć musiał książę. Doskonale mogła słyszeć nieustające słodkie gruchanie pań życzących mu szczęścia.

Wuj ulitował się nad nią i przyniósł jej szklanekę szampana.

- Musisz być bardzo zmęczona, moja droga - powiedział.
- Już przyszła pora na rytualne krojenie tortu.

Kiedy spojrzała na księcia, doszła do wniosku, że stara się przedłużyć złudne chwile wolności unikając jej towarzystwa.

Ciotka powiedziała typowym dla niej, ostrym głosem, nie dopuszczającym dyskusji, że powinna zmienić ubranie, jak tylko zakończy się krojenie tortu.

- Gdzie będę dzisiaj spała? - zapytała Honora.

Wiedziała, że z jakiegoś powodu, czego zupełnie nie mogła zrozumieć, to pytanie zdenerwowało ciotkę bardziej niż wszystko inne do tej pory.

- Myślę, że zostaniesz na noc w Londynie, a potem niewątpliwie Ulrych poinformuje cię o swoich planach - wysyczała ze złością ciotka.

Nie spytałam, dokąd teraz będziemy jechać - pomyślała jeszcze Honora. Nikt nie powiedział jej dokładnie o planowanym przebiegu uroczystości i wszystkim, co się z tym wiązało. Honora zdana była tylko na własne domysły.

Zdawała sobie jednak sprawę, że zadawanie zbyt wielu pytań jeszcze bardziej rozdrażniłoby ciotkę.

Tort przyrządzony był niezwykle kunsztownie przez szefa kuchni w rezydencji wujostwa. Przekrojono go uroczyście. Ktoś znowu życzył młodej parze zdrowia i szczęścia i książę odpowiedział krótkim przemówieniem.

Potem hrabina prowadziła Honorę po schodach na górę, gdzie Emily, wyznaczona na osobistą pokojówkę Honory, czekała z przygotowaną nową suknią.

- Teraz pośpiesz się - rozkazała ciotka Honorze. - Zawsze jest błędem, jeśli każesz mężczyznom na siebie czekać.

Hrabina wyszła do swojego pokoju zostawiając Honorę z Emily.

- Wygląda panienka prześlicznie - rzekła z zachwytem Emily. - O, już nie powinnam mówić panienka. Wasza wysokość, przepraszam. Wszyscy mówili, że jeszcze nie widzieli tak pięknej panny młodej.

- Cieszę się, że tak myślą - odpowiedziała Honora. Wiedziała jednak, że istnieje co najmniej jedna osoba, która ma odmienne zdanie w tej sprawie, a prawdę mówiąc, do tej pory jakby wcale jej nie zauważała. Tym człowiekiem był mężczyzna, który tak niedawno został jej mężem.

Kiedy znajdowała się blisko niego, czuła bijącą od niego nienawiść, przy której sople lodu wydawały się ciepłe.

- Pomóż mi, tato - mruknęła cicho.

- Czy pani coś mówiła, wasza wysokość? - zapytała Emily.

- Tylko tak do siebie - odparła Honora. - Podaj mi kapelusz, Emily. Nie pozwólmy, żeby konie na nas czekały.

- Będzie pani w Londynie długo przede mną wasza wysokość.

Honora spojrzała zdziwiona.

- Czy nie powiedziano pani, że księżę zawiezie panią swoim faetonem? - zapytała Emily.

- Nie miałam o tym pojęcia, ale podoba mi się ten pomysł - powiedziała Honora. - O wiele przyjemniej być na otwartym powietrzu niż w zamkniętym powozie.

Pomyślała z ulgą, że w pędzącym faetonie nie będą mogli ze sobą rozmawiać. Chociaż to było coś, czego jeszcze niedawno gorąco pragnęła. W tym momencie stało się to ostatnią rzeczą, na którą miała ochotę. Nie można rozmawiać z kimś tak silnie pałającym nienawiścią.

Czuła, że teraz on może być nawet jeszcze bardziej rozdrażniony, odjeżdżając od swoich przyjaciół i krewnych z obcą kobietą, którą poślubił tylko po to, by uciec od księżniczki Sophie.

Może kiedyś zostaniemy sami i łatwiej mi będzie go poznać - pomyślała Honora.

Jednocześnie miała wrażenie, że coraz większy ciężar przygniata jej klatkę piersiową. Czuła, że usta ma wysuszone, i że ta przygnębiająca sytuacja coraz bardziej staje się nie do zniesienia.

Kiedy Emily pomagała wiązać swojej pani wstążki pod brodą, do pokoju weszła hrabina.

- Czy jesteś gotowa? - zapytała. - Strasznie się guzdrzesz.

- Ubieram się tak szybko, jak tylko potrafię, ciociu Alino.

- Wyjdź już, Emily - rozkazała hrabina. - Tam już na ciebie czekają, A ja będę okropnie zdenerwowana, jeśli okaże się, że nie spakowałaś wszystkiego, co trzeba.

- Jestem pewna, że pamiętałam o wszystkim, wasza wysokość - powiedziała pokojówka.

- W takim razie na co jeszcze czekasz? - skarciła ją hrabina.

Emily pośpiesznie opuściła pokój.

Ciotka podeszła do siedzącej przy toalecie Honory.

Stała nad bratanicą i w milczeniu przyglądała się jej. Honora spojrzała na nią lękliwie, zastanawiając się, co niewłaściwego znajdzie ta okrutna kobieta w jej wyglądzie.

- Jesteś teraz mężatką - rzekła w końcu hrabina. - Teraz, na Boga, nie zanudzaj księcia bronieniem się przed jego uczuciami. Ani go o nic nie błagaj. Tego najbardziej nie lubi.

Honora zupełnie nie rozumiała, do czego też może zmierzać ta przemowa. I gdy ciotka wyraźnie oczekiwała od niej jakiejś odpowiedzi, mruknęła:

- Nie... oczywiście.

- Im szybciej dasz mu dziecko, tym lepiej - kontynuowała hrabina. - On musi mieć dziedzica i nie powinnaś dramatyzować z tego powodu.

Jakby nie miała już nic więcej do powiedzenia, podeszła do drzwi i nawet nie spojrzała na przerażoną twarz Honory.

Upuścili rezydencję Langstone'ów i pędzili w niewiarygodnym tempie faetonem zaprzężonym w cztery znakomicie dobrane wierzchowce. Honora zastanawiała się nad słowami ciotki i ledwie mogła uwierzyć w to, co usłyszała.

Pobrali się z takim pośpiechem i w końcu ani razu nie byli ze sobą sam na sam, że zupełnie nie przyszło jej do głowy, iż spodziewał się, że da mu dziecko i to w dodatku tak szybko, jak tylko to było możliwe.

Jak możemy to zrobić, zanim jeszcze zdążyliśmy się poznać? - pytała się w duchu.

Poza tym nie miała pojęcia, co powinna zrobić, żeby dać mu dziecko.

To było coś, o czym nigdy nie rozmawiano w szkole, a wcześniej, zanim umarła jej matka, Honora była na pewno zbyt młoda, żeby zadawać pytania, które jeszcze wtedy jej nie dotyczyły.

Pędzili przez kraj, księżę zajmował się końmi, krajobraz zmieniał się nieustannie. Honora zapatrzona myślała, jak piękna jest Anglia. W końcu dziewczyna doszła do wniosku, że ciotka mówiła o czymś, co może się zdarzyć najwcześniej po wielu miesiącach albo latach.

Przede wszystkim - pomyślała już trochę spokojniej - on nigdy nawet mnie nie pocałował. Jestem pewna, że nie dotknie mnie, aż będzie mógł pozbyć się nienawiści do mnie, kiedy już potrafi się ze mną zaprzyjaźnić.

To rozumowanie wydało jej się całkowicie sensowne.

Jechali tak już blisko godzinę.

- Czy wszystko w porządku? - zapytał księżę Ulrych.

- Oczywiście, dziękuję. O wiele przyjemniej podróżować faetonem niż w zamkniętym powozie - teraz potrafiła już odpowiedzieć bez lęku, prawie normalnym głosem.

- Nigdy nie lubiłem zamkniętych powozów - przyznał księżę. - Jedyne rześisty deszcz mógłby nam przeszkodzić w tej przejażdżce.

- Zatem i ja się cieszę, że dzisiejszy dzień był pogodny - odrzekła Honora. - Twoje konie są naprawdę wspaniałe.

- To zaprzęg, który kupiłem sześć miesięcy temu. Dużo kosztował, ale wart jest każdego pensa, jaki za niego dałem.

- Z pewnością - potwierdziła Honora.

Potem już podróżowali w ciszy i teraz mogła powiedzieć sobie, że jej lęki były bezpodstawne. Księżę traktował ją uprzejmie i nawet, jak pomyślała, tak zupełnie normalnie jak daleką krewną, a nie żadną panną młodą.

Kiedy przybyli na Park Lane do zamku Tynemouth, ujrzeli zgromadzoną w drzwiach służbę. Znowu wiwatowano na ich cześć, składano gratulacje. Honora wymieniła uściski ze wszystkimi począwszy od szefa służby, a skończywszy na pomywaczce.

Następnie księżę rzekł:

- Czy miałabyś ochotę na szampana, czy też wolisz od razu pójść do swojego pokoju?

- Wolę od razu pójść do swojego pokoju - odrzekła Honora.

Poczuła, że jej decyzję przyjął z ulgą.

Gospodyni, niezwykle podobna do pani Morton, w sukni z czarnego, szeleszczącego przy każdym ruchu jedwabiu zaprowadziła ją po schodach na górę.

Jej pokój wywierał naprawdę imponujące wrażenie, z ogromnym łóżem pośrodku, z baldachimem i firanką z błękitnego jedwabiu, i misternie rzeźbionymi kolumnami zdobionymi złotem.

- To zawsze był pokój księżnej - wyjaśniła ją gospodyni.

- Jest uroczy! - zawołała Honora. - Czy mogę wiedzieć, jak się pani nazywa?

- Moje nazwisko: Barnes, do usług. Mam nadzieję, że będzie pani zadowolona. Do chwili przybycia pani osobistej pokojówki zaopiekuje się panią jedna z naszych dziewcząt, Beatrice.

- Boję się, że może to trochę potrwać, bo żadne konie nie pędzą tak szybko jak wierzchowce jego wysokości.

- Z pewnością, wasza wysokość. Nie potrzebuje pani jednak martwić się o swoje ubrania, bo kufry przysłano już wcześniej, bezpośrednio z Bond Street.

Mówiąc to pani Barnes otworzyła na oścież drzwi szafy i Honora ujrzała dwa tuziny sukien, które przygotowały z ciotką w ramach wyprawy panny młodej.

Było tam wszystko, co mogło okazać się potrzebne. Również bardzo wytworna biała suknia, choć zupełnie niepodobna do tej, w której brała ślub. Cała z koronek, ornamentowana małymi pączkami białych róż.

Ponieważ pani Barnes wyraźnie oczekiwała, że Honora włoży tę białą, jak przystało pannie młodej, dziewczyna nie kłóciła się i pozwoliła sobie pomóc we włożeniu sukni.

- Mam nadzieję, wasza wysokość, że pani pokojówka wie, którą z tych sukien wziąć na jutro na inaugurację miodowego miesiąca - zastanawiała się pani Barnes.

- Miodowy miesiąc? - powtórzyła Honora. - Czy wyjeżdżamy jutro?

- Jak zrozumiałam, jego wysokość zamierzał pojechać z panią do domku myśliwskiego w Leicestershire.

Pani Barnes uśmiechnęła się lekko.

- To bardzo przyjemne miejsce - dodała. - Z pewnością nie będzie pani narzekać. Okolice niemal tak piękna jak tutaj, wokół zamku.

- Z chęcią zobaczę domek myśliwski. Sądzę, że Emily będzie wiedziała, w co powinnam się ubrać.

Kiedy już zdążyła się przebrać, zeszła powoli schodami na dół.

Poczuła, że znowu się boi.

Powinnam spróbować zachowywać się naturalnie - nakazała sobie. - Na pewno mama tego by po mnie oczekiwała. Nie chcę, byśmy doszli do wzajemnej niechęci, do nienawiści tylko dlatego, że zostaliśmy zmuszeni do zawarcia tego małżeństwa, narzuconego nam pośpiesznie i na siłę.

Łatwiej było podjąć decyzję, niż przystąpić do dzieła. Zdawała sobie z tego sprawę, kiedy otworzyła drzwi biblioteki. Nie mogła powstrzymać lekkiego drżenia.

Ponieważ była już przedtem na zamku Tynemouth, wiedziała, że księżę będzie na nią czekał nie w dużym salonie, lecz w mniejszym pokoju, w którym ściany zastawione były regałami pełnymi książek.

Poprzednio jednak nie miała możliwości obejrzeć książek.

Teraz zapominając na chwilę o obecności księcia zawołała z zachwytem:

- Ojej! Ile tu książek! Jak wspaniale! Bałam się, że nie znajdę ich na zamku aż tak dużo.

- Tutaj są tylko tytuły, które sam wybierałem - powiedział.

- Zatem ty też lubisz czytać! - krzyknęła bez zastanowienia.

Potem dostrzegła pytanie w jego oczach.

- To może brzmieć nudno - wyjaśniła - ale ja często... Zastanawiałam się, czy wszystkie książki w zamku były wybrane przez twoich przodków, czy może ty sam też się nimi interesujesz.

- Tak się złożyło, że interesują mnie książki - odparł Ulrych. - I mam nadzieję, że ciebie również.

- Oczywiście! Książki zawsze znaczyły dla mnie wiele. Szczególnie, kiedy byłam w szkole...

Przestraszyła się, że on może pomyśleć, iż chodzi jej o podręczniki szkolne.

- Zostawałam w szkole, gdy inne dziewczęta wyjeżdżały na wakacje - dodała pośpiesznie. - Ponieważ siostry spędzały wówczas wiele czasu na modlitwie, miałam mniej obowiązków i mogłam czytać do woli.

Przesłała mu nieśmiały uśmiech.

- Obawiałam się wydawać zbyt dużo pieniędzy wuja na książki - mówiła. - Na szczęście była we Florencji wypożyczalnia, niewielka co prawda, ale nie najgorsza.

Nalał jej do szklanki szampana.

- Ciekaw jestem, w jakich tytułach gustujesz najbardziej - powiedział.

- To bardzo szeroki zakres - stwierdziła poważnie Honora. - Od elżbietańskich poetów po francuskich powieściopisarzy.

Książę zaśmiał się.

- Widzę, że trzeba dokupić jeszcze kilka regałów. Zarówno do tego pokoju, jak i do twojego buduaru.

- To będzie zupełnie inaczej niż w domu, gdzie większość książek musiała leżeć na podłodze! - zawołała Honora. - Mama i tata dużo czytali i zawsze mieliśmy więcej książek, niż mogło się pomieścić na regałach.

- Nigdy nie myślałem o twoim ojcu jako o miłośniku książek - zauważył Ulrych.

- Tata potrafił cieszyć się wszystkim, również książkami, ale to mama zachęcała go do czytania. Preferował książki o koniach, dyskutowaliśmy jednak na wszystkie możliwe tematy, kiedy był w domu.

Na chwilę zapadła cisza. Książę nad czymś się zastanawiał.

- Czy twoja matka zawsze towarzyszyła ojcu, kiedy wyjeżdżał, by spotkać się z przyjaciółmi? - zapytał.

Honora była dość bystra, by spostrzec, że to podchwytliwe pytanie, które dotyczyło jej samej.

- Mama zawsze chciała być razem z tatą. - Honora postanowiła powiedzieć po prostu prawdę. - Mama nienawidziła być oddzielana od niego. Ale czasami na rajdy konne i na polowania nie zapraszano kobiet. I kiedy tata wychodził, mama bardzo za nim tęskniła i wtedy czytanie stawało się dla niej jedynym ratunkiem.

Książę już miał coś powiedzieć, kiedy wszedł służący oznajmiając, że podano kolację.

Przeszli do jadalni.

Wielki stół udekorowany był białymi kwiatami. Przygotowano tego dnia szczególnie dużo potraw, gdyż szef kuchni pragnął uczcić przybycie nowej pani.

Kiedy akurat nikogo ze służby nie było w pobliżu, Honora rzekła konspiracyjnym szeptem:

- Nie dam rady zjeść tego wszystkiego.
 - Ja też - przyznał książę. - Sądzę jednak, że musimy zrobić, co się da w tej sprawie.
 - Oczywiście - uśmiechnęła się Honora. Spojrzała na leżące przed nią menu ozdobione złotym monogramem księcia.
 - Widzę, że jeszcze będzie ciasto - rzekła z udaną rozpaczą.
- Książę aż jęknął z przerażenia. Ale zaraz potem rzekł z ulgą:
- Przynajmniej nie muszę wygłaszać przemówienia po tym, jak je przekroimy.
- Honora zaśmiała się.
- Myślę, że właśnie to przemówienie, choć najkrótsze, było najlepsze.
 - Najlepsze, bo najkrótsze? - książę chciał wiedzieć dokładnie.
 - Nie - zaprzeczyła z powagą Honora. - Podobał mi się sposób przedstawienia tematu, zwięzły i zarazem dowcipny.
- Książę spojrzał na nią i wesołe iskierki rozbłyły w jego oczach.
- Cieszy mnie twoja pochwała, Honoro. Poczula, że się czerwieni.
 - Może... to impertynencja z mojej strony - szepnęła - że ośmielam się oceniać, czy mi się podobało, ale to co powiedziałam, było szczere.
 - Tak, pamiętam. W szkole u zakonnic nauczyłaś się zawsze mówić prawdę - zauważył książę.
- Z pewnością nad czymś się teraz zastanawiał.
- Mówię prawdę, ponieważ wyniosłam z domu ten zwyczaj - uściśliła Honora. - Zarówno mama, jak i tata nienawidzili osób, które kłamią. I oni zawsze wiedzieli, tak jak ja, że ktoś kłamie.

Pomyślała, że lekki chłód przeleciał przez jego oczy. Zastanowiła się, czy nie powiedziała czegoś niestosownego.

Zaraz potem przerwał im rozmowę służący, który miał jakieś pytania do swojego pana.

Odczuła ulgę, gdy kolacja miała się już ku końcowi i gdy książę stwierdził, że nie ma ochoty na porto.

Znowu przeszli do biblioteki.

Honora od razu rzuciła spojrzenie na półki z książkami. Stwierdziła, że wiele rzeczy z tego już zna, a niektóre szczególnie chciałaby przeczytać.

Chodziła od półki do półki oglądając książki. Aż przestraszyła się, że może jest nudna i powinna teraz bawić księcia rozmową.

Książę siedział wygodnie rozparty w fotelu ze szklanką brandy w ręku.

Podeszła do niego.

- Przepraszam - powiedziała. - Byłam bardzo egoistyczna interesując się książkami w czasie, gdy powinnam bawić cię rozmową.

- Czy to jest to, co powiedziano ci, że masz robić, czy to, na co masz ochotę? - zapytał.

- Mama zawsze mówiła, że to nieuprzejme nie odzywać się do gościa - wyjaśniła Honora.

Po krótkim namyśle dodała;

- Ale ty nie jesteś gościem, prawda? Rzeczywiście... raczej to ja jestem twoim gościem.

- To też tak nie jest - stwierdził Ulrych. - Razem dzielimy ten dom. W każdym razie powinnaś myśleć o zamku jak o swoim domu.

- Tak... rzeczywiście... Ale to mi się wydaje w tej chwili bardzo dziwne.

- Przyzwyczajasz się do tego - powiedział łagodnie Ulrych.
- I niewątpliwie wkrótce powiesz mi, jakie chciałabyś wprowadzić tu zmiany.

Honora potrząsnęła przecząco głową.

- To niemożliwe. Uważam, że zamek jest doskonały pod każdym względem. Jak wybornie grana sztuka, w której wiedzą, że każda rola jest perfekcyjna.

- Łącznie z tobą jako panią tego zamku.

Słyszała lekką ironię w jego głosie, tego nie dało się nie zauważyć.

- Jeżeli w ogóle myślałam teraz o sobie - powiedziała - to raczej jak o kimś z widowni, kto ma bardzo mały wpływ na to, co się dzieje.

- Jeśli tak, to powinienem cię przeprosić - stwierdził książę.

- Och, nie. Oczywiście, że nie - gwałtownie zaprzeczyła. - Ja po prostu mówię prawdę. I musisz wiedzieć, że to bardzo dziwne i niezwykle dla mnie po dwóch latach pobytu w szkole i jeszcze przedtem prowadzącej bardzo spokojny tryb życia na wsi.

Lekko westchnęła.

- Obawiam się, że popełnię mnóstwo błędów i będę bardzo potrzebowała twojego wybaczenia.

Ulrych spojrział na nią, jakby miał zamiar coś powiedzieć. Zamiast tego spojrział na zegarek.

- Zrobiło się bardzo późno. Oboje mieliśmy dzisiaj bardzo ciężki dzień. Myślę, że powinnaś już iść spać.

Honora posłusznie wstała kierując się ku drzwiom.

- Przyjdę do ciebie za parę minut - dodał.

Przez moment pomyślała, że może nie dosłyszała albo coś przekreśliła.

Potem, gdy otworzył przed nią drzwi, wyszła do holu i od razu przypomniały jej się słowa ciotki.

Wiedziała z całym przerażeniem, które zdawało się przenikać ją do szpiku kości, że książę zaraz wejdzie do jej pokoju. Nie miała pojęcia, jak powstają dzieci, ale przecież była świadoma, że dziecko musi być owocem miłości, że nie może być poczęte w strachu i nienawiści.

On nie może tego zrobić - powiedziała do siebie i odwróciła się w stronę drzwi. Chciała wrócić do jego pokoju i powiedzieć mu to.

Potem zrozumiała, choć nigdy przed ślubem nie przyszło jej to do głowy, że musi zachować się tak, jak tego od niej oczekiwali. Nikt nie mógł jej w tym pomóc i nie było żadnej ucieczki.

On nie może tego zrobić, nie wolno mu - myślała rozpaczliwie.

Znowu poczuła, jakby w piersi miała ciężki kamień i trudno było jej zebrać myśli.

Instynktownie skierowała swoje kroki ku schodom i zobaczyła leżący na krześle płaszcz, który wzięła ze sobą na podróż faetonem, choć w końcu było zbyt ciepło, by go włożyć.

Spojrzała na płaszcz i zaświtał jej pewien pomysł.

Musiała przemyśleć to wszystko jeszcze raz, zastanowić się, co powinna teraz zrobić.

Czuła że ściany domu zbliżają się do niej, jakby chciały ją zadusić. Była w więzieniu, z którego mogła już nigdy się nie wydostać, stracić swą tożsamość. Będzie robić już tylko to, czego od niej oczekują i już nigdy nie będzie sobą.

- Muszę się zastanowić, muszę się zastanowić - powtarzała zdenerwowana.

Podniosła płaszcz z krzesła, zarzuciła na ramiona, następnie skierowała się ku drzwiom frontowym.

Zauważyła zdziwione spojrzenie stojącego przy drzwiach lokaja.

- Proszę otworzyć drzwi - powiedziała szybko.
- Czy wasza wysokość życzy sobie powóz? - zapytał.
- Nie, dziękuję.

Lokaj otworzył drzwi. Przebyła kilka kroków dzielących ją od drogi. Zaraz po drugiej stronie ulicy był park.

Pomyślała, że mogłaby usiąść w parku pod drzewem i przemyśleć spokojnie wszystkie swoje sprawy.

Łatwiej było myśleć na otwartej przestrzeni niż w domu, w którym Ulrych zamierzał przyjść do jej sypialni i praktycznie mógł to zrobić w dowolnej chwili. Na pewno nie będzie słuchał tego, co miała mu do powiedzenia.

Na ulicy nie było dużego ruchu, wręcz przeciwnie, było niemal pusto. Szybko przeszła na drugą stronę i zobaczyła metalowe ogrodzenie otaczające park.

Wiedziała, gdzie znajdują się furtki i podążyła w ich stronę niepewna, czy będą otwarte o tej porze. Zeszła w dół ulicą Park Lane myśląc, że gdy dotrze do furtki, to się dowie, czy jest otwarta.

Szła niemal nieprzytomna, obojętna na otaczającą ją rzeczywistość. W głowie huczały jej słowa ciotki - „musisz jak najszybciej dać mu dziecko”, i jego suchy ton „przyjdę niedługo”.

Niespodziewanie usłyszała słowa wypowiedziane agresywnym tonem:

- Te, spieprzaj. To mój teren. Wynocha. Honora zatrzymała się zdziwiona.

Ujrzała patrzącą na nią z wyraźną wrogością kobietę, która wyglądała bardzo dziwnie. Twarz jej była umalowana nienaturalnie i niegustownie. Miała różowe policzki i długie, sztywne rzęsy oraz mocno uszminowane usta.

Wyglądała zupełnie inaczej niż wszyscy ludzie, z którymi kiedykolwiek zetknęła się Honora. Młoda księżna nie mogła oderwać oczu od tej dziwnej kobiety.

Potem jej spojrzenie doszło do dziwnego nakrycia głowy, do szkarłatnych kołeczków przy płaszczu...

- Ja... przepraszam, ale nie rozumiem, co pani do mnie mówi - powiedziała w końcu Honora.

- Rozumiesz bardzo dobrze - złościła się dziwna kobieta.

Jej głos brzmiał ordynarnie i mówiła trudną do zrozumienia gwarą londyńską. Honora nie odpowiedziała.

- Te, mała, ja tu pracuję. Znajdź sobie inne miejsce. Zmiaataj i to szybko.

- Ja... idę do parku - wyjaśniła Honora.

- Jakbyś nie wiedziała, że park jest w nocy zamknięty. Zmykaj, ignorantko. I nie próbuj ze mną tych sztuczek.

Honora zdecydowała, że ta kobieta musi być obłąkana i pomyślała, że najlepszą rzeczą, jaką może zrobić, jest przejście na drugą stronę drogi.

Kiedy już zaczęła odchodzić od tej kobiety, niespodziewanie zjawili się koło niej dwóch mężczyzn.

- Czy masz jakiś problem, Molly? - zapytał jeden z nich obłąkaną.

- Ta mała wpieprza się na mój teren - wyjaśniła Molly. - Mówię jej, że to moja działka, ale ona zdaje się nie rozumieć normalnego języka.

Mężczyźni mieli ciemną cerę i wyglądali raczej nieprzyjemnie. Kiedy zwrócili się do Honory, odrzekła pośpiesznie:

- Przepraszam bardzo, nie chciałam nic złego. Nie chciałam sprawić kłopotu. Ja... już sobie pójdę.

Nie spostrzegła, że mężczyźni wymienili między sobą spojrzenia.

- Dopilnujemy, żebyś nie sprawiała kłopotu Molly - powiedział jeden z nich. - Jest wystarczająco dużo miejsc tak samo dobrych jak to.

Jeszcze raz porozumieli się spojrzeniem, po czym nagle chwycili Honorę pod ręce. Ogarnął ją strach.

- Naprawdę, wszystko jest w porządku - powiedziała. - Ja... już sobie pójdę... skąd przyszłam.

- To byłoby błędem z twojej strony - stwierdził jeden z nich.

- Też myślę, że byłoby błędem - dorzucił ten drugi. Spróbowała wyrwać się, lecz ku swemu zdumieniu stwierdziła, że obaj mężczyźni silnie trzymają ją za ręce.

W ten sposób nie mogła uciec.

Przez drogę przejeżdżała dorożka. Mężczyźni zatrzymali ją

- Nie... proszę... ja muszę wracać... muszę wracać do domu - powiedziała nerwowo Honora.

Wydali się nie słyszeć i zanim mogła zrozumieć, co się dzieje, wepchnęli ją do dorożki.

Nie mogła już uciec. Mężczyźni usiedli obok niej po obu stronach, tak że nie dało rady się wymknąć. Dorożka ruszyła.

- Proszę, robicie wielki błąd - powiedziała Honora. - Mieszkam tutaj po drugiej stronie drogi i to jest... gdzie ja muszę wrócić.

- Możesz powiedzieć to Kate - rzekł jeden z mężczyzn. - Ona już będzie wiedziała, co zrobić.

- Pan nie zrozumiał - rzekła zrozpaczona Honora. - Ja po prostu wyszłam na chwilę z domu, ponieważ myślałam, że będę mogła pójść do parku i usiąść na chwilę pod drzewem.

Mówiąc to wyobraziła sobie co będzie, jak Ulrych zajrzy do sypialni, nie znajdzie jej tam i dowie się, że wyszła.

Zastanawiała się, co powie mu odźwierny. Może również to, że wyglądała na bardzo zdenerwowaną.

Teraz siedząc uwięziona między tymi dwoma drabami, zupełnie nie wiedziała, co robić.

Była całkowicie pewna, że jeśli narobi wrzasku, albo też będzie próbowała się wyrwać, woźnica nawet tego nie zauważy.

Co robić? Co robić? - pytała się w myśli przerażona.

Nagle wpadła na pomysł.

- Jeśli chodzi o pieniądze, odwieźcie mnie z powrotem, a zapłacę wam, ile będziecie chcieli.

- Teraz bierzemy ciebie do Kate i to wszystko, co możesz wiedzieć - powtarzał drab jak dobrze wyuczoną lekcję. - Kim jest Kate?

- Dowiesz się, jak tam dojedziemy. A teraz zachowuj się spokojnie.

Była coraz bardziej przerażona.

Czuła, że nie było żadnego sensu podejmowania dalszych prób dogadania się z tymi ciemnymi typami, którzy wydali jej się raczej ograniczeni umysłowo.

Pomyślała, że może Kate, kimkolwiek była, okaże się wystarczająco inteligentna, by zrozumieć, że Honora nie mogła zniknąć bez śladu z zamku Tynemouth i na pewno będą jej szukać.

Przejeżdżali przez jakąś ulicę, oświetloną latarniami. Mimo późnej pory można było spostrzec wcale niemało ludzi.

Honora nadal się zastanawiała, co powinna zrobić, kiedy dorożka zatrzymała się.

Wyjrzała przez okno. Zobaczyła dwie jasne latarnie i zaraz potem wysoki dom i schody wiodące do drzwi frontowych.

Mężczyźni wyszli z dorożki, zapłacili woźnicy, jednocześnie nie odstępując jej ani na krok.

Weszli razem na schody.

Drzwi frontowe były uchylone, pchnęli je i po chwili znaleźli się wewnątrz wysokiego domu, który okazał się jeszcze większy, niż Honora początkowo sądziła. Na dole

widać było kilka otwartych pokoi i schody prowadzące na piętro, ponad balustradę, przy której siedziały dwie kobiety.

Jeden rzut oka wystarczył Honorze, by zauważyła, że ich twarze były umalowane podobnie jaskrawo jak Molly.

- O co chodzi, Jim? - zapytała jedna z kobiet.

- Mam sprawę do Kate. Poproś ją do nas. Który pokój jest wolny?

- Tamten po lewej - odrzekła kobieta.

Nic już nie mówili, tylko pchnęli Honorę, chociaż nie stawiała oporu, w stronę wolnego pokoju.

Ku jej zdziwieniu okazało się, że jest to sypialnia, niepodobna do wszystkich, które zdarzyło jej się widzieć do tej pory.

Ściany były jasnoróżowe i wielkie lustro odbijało i powtarzało jej obraz, gdy przekraczała próg pokoju.

Łóżko było pokryte narzutą, jedno spojrzenie powiedziało Honorze, że wykonaną z bardzo tandetnego materiału.

Stała tak, rozglądając się, podczas gdy mężczyźni stali w półotwartych drzwiach czekając na kogoś. Potem usłyszała kogoś na zewnątrz wydającego jakieś polecenia donośnym, ordynarnym głosem, potem ta osoba weszła do nich do sypialni.

Była to tak zdumiewająca kobieta, że Honora nie mogła oderwać od niej wzroku. Przesadnie umalowana, podobnie jak Molly i tamte kobiety przy balustradzie. Raczej w średnim wieku.

Ubrana w przeładowaną ozdobami sukienkę, spódnicę ozdobioną wielkimi diamentami, suto marszczoną, z licznymi falbanami, do których przyszyto bawełniane różyczki.

Duży dekolt, wokół szyi naszyjnik ze sztucznych diamentów. Długie, wiszące kolczyki opadały na tłuste ramiona kobiety.

Włosy tak natapirowane, takie dziwne loki, że wyglądała niemal groteskowo. Do tego zupełnie nie pasował jej głos, dudniący po pokoju jak armata.

- Kogo, do licha, tu przyprowadziliście?

- Właziła na działkę Molly. I gadała od rzeczy. Pomyśleliśmy, ponieważ jest ładna, że najlepiej będzie przyprowadzić ją do ciebie.

Kate spojrzała na Honorę.

- Proszę... pozwolić mi wyjaśnić... - zaczęła Honora.

- Kim jesteś? Jak się nazywasz? - przerwała jej Kate.

- Jestem księżna Tynemouth...

Kate podniosła rękę i z całej siły uderzyła Honorę w policzek. Rozległo się głuchoe plaśnięcie.

- Nie zaczynaj od kłamstw - huknęła Kate. - Chcemy znać prawdę.

Honora stała zaskoczona bojąc się ruszyć, a nawet oddychać.

Po chwili podniosła rękę do policzka, jakby nie mogła uwierzyć, że ta pospolita kobieta uderzyła ją.

Kiedy uczyniła ten ruch ręką, poczuła, że odpiął się guzik od kołnierza płaszcza,

Kate i obaj mężczyźni spojrzeli ze zdumieniem na elegancką suknię Honory, na naszyjnik z pereł, który dostała od kogoś w prezencie ślubnym.

Przez dłuższą chwilę panowała cisza. Następnie Kate rozkazała:

- Powiedz, kim jesteś. Tym razem ma to być prawda.

- To... jest prawda - upierała się Honora nie mogąc jednak powstrzymać lekkiego drżenia głosu. - Ja... miałam ślub dziś rano.

- I spacerowałaś sobie w nocy po Park Lane? Nie możesz oczekiwać, że uwierzę w takie bzdury.

Nagle mężczyzna o imieniu Jim zawołał:

- Poczekaj minutkę, Kate.

Włożył rękę do kieszeni i wyciągnął stamtąd gazetę. Otworzył na rubryce towarzyskiej i podał Kate. Kobieta spojrzała uważnie.

- Kto powiedziałaś że jesteś? - zapytała.

- Ja... jestem... księżna Tynemouth - drżącym głosem odpowiedziała Honora ryzykując następny policzek.

- I wyszłaś za mąż dzisiaj rano? - pytała Kate patrząc do gazety.

- Tak.

- Gdzie się odbyło wesele?

- W rezydencji Langstone'ów... w Berkshire. Tam mój wuj i ciotka... mieszkają.

Kate spojrzała na nią, jakby już zrozumiała, że Honora nie kłamie, tylko jeszcze chciała się upewnić.

- Jak się nazywała osoba udzielająca ślubu? - zapytała śledząc cały czas gazetę.

- Biskup... z Oxfordu.

Kate przyjrzała się wnikliwie sukni, widocznej teraz spod płaszcza, naszyjnikowi z pereł...

- Poczekaj tutaj - rozkazała.

Kate i mężczyźni wyszli z pokoju zamykając za sobą drzwi. Honora czując się przeraźliwie zmęczona usiadła na brzegu łóżka.

W pełni zdawała sobie sprawę, jak głupio postąpiła wychodząc z domu w nocy i dając się wplątać w tak paskudną historię.

Nigdy nie myślała, że wyjście w nocy do parku może łączyć się z jakimś niebezpieczeństwem.

Rzeczywiście we Florencji nie wolno jej było wychodzić samej ze szkoły, ale kojarzyła ten zakaz raczej ze specyfiką regulaminu szkoły dla dziewcząt, niż z jakimkolwiek zagrożeniem.

Kiedy mieszkała z ciotką i wujem w Grosvenor Square, często jej się zdarzało wychodzić do ogrodu.

W domu jej rodziców na wsi również spędzała wiele czasu w ogrodzie.

Ale nie pomyślała przedtem, że prywatny ogród to zupełnie co innego niż park publiczny.

Byłam strasznie głupia - westchnęła.

Zastanawiała się, czy Kate pozwoli jej skontaktować się z księciem i zgodzi się, żeby mógł ją zabrać do domu.

Parę minut później Kate wraz z obu mężczyznami wróciła do pokoju.

Honora wstała z oczyma rozszerzonymi ze strachu.

- Jeżeli jesteś księżną Tynemouth, jak twierdzisz - powiedziała ordynarnym, nieprzyjemnym głosem - to twój mąż będzie chciał mieć ciebie z powrotem tym bardziej, że jest to wasza noc poślubna.

Mężczyźni skinęli potakująco.

Przypominając sobie dokładnie, przed czym tak bezmyślnie uciekła z domu, Honora poczuła, że się czerwieni.

- Napiszesz do niego, żeby po ciebie przyjechał - rozkazała Kate.

- Mogę to zrobić? - wyjąkała Honora. - Myślę, że on przyjedzie po mnie od razu. Nie zdawałam sobie sprawy, jak niemądrze było wychodzić samej do parku.

- To już nie mój biznes - odparła Kate. - Sądzę jednak, że będzie mi wdzięczny za odnalezienie żony.

- To znaczy - domyśliła się Honora - że trzyma mnie tu pani dla okupu.

Jim zaśmiał się.

- Tak, trzymamy tu panią dla okupu - potwierdziła Kate. Jim znowu zachichotał.

- I mordą na kłódkę - dodała Kate. - Chyba że chcesz zostać u mnie.

Honora zauważyła, że Kate trzyma w ręku kałamarz, pióro i papier.

- Teraz pisz do męża, żeby przyjechał po ciebie i jako wyraz wdzięczności niech zapłaci mi trzysta funtów.

- Trzysta funtów? - zdziwiła się Honora.

- Dlaczego nie pięćset? - zapytał Jim. - W końcu to ich noc poślubna.

- Masz rację - przytaknęła Kate. - Nawet mógłby i tysiąc funtów zapłacić.

- Och, proszę - jęknęła Honora. - Nie żądajcie tak dużo od niego. On może nie mieć tak dużo pieniędzy w domu.

Bała się, że przyjdzie jej spędzić całą noc w tym strasznym miejscu.

- To brzmi sensownie - stwierdziła Kate. - Niech będzie pięćset.

Atrament nie był całkiem czarny, a i pióro nie najlepsze, ale w końcu pozwolono Honorze napisać:

Przepraszam, że byłam tak głupia, ale zostałam porwana i dwaj mężczyźni przyprowadzili mnie tutaj. Oni chcą, żebyś zapłacił im pięćset fantów za kłopot, jaki im sprawiłam.

Piszę ten list tak szybko, jak tylko mogę.

Przepraszam, przepraszam, przepraszam.

Honora

Kiedy już podpisała się, Kate wzięła od niej list i powoli zaczęła czytać.

- Zaadresuj - rozkazała Honorze.

Potem wzięła list, tackę z atramentem i pióro i wyszła z pokoju.

Honora pomyślała ze smutkiem, że książkę będzie bardzo zły, gdy dostanie ten list.

Potem drzwi się otworzyły i weszły dwie kobiety, które widziała przedtem przy balustradzie. Jedna z nich w przezroczystej niemal nocnej koszuli.

- Ty jesteś prawdziwą księżną? - zapytała podekscytowana. - Widziałam kiedyś księcia, ale księżnej jeszcze nigdy. Wyglądasz bardzo młodziutko.

Honora uśmiechnęła się.

- Jestem księżną dopiero od wczoraj.

- Jeżeli naprawdę jesteś księżną - mówiła jedna z dziewcząt - to nie powinnaś wchodzić w drogę Molly. Molly tego nie znosi. Ona ma dziki temperament.

- Nie rozumiem, dlaczego ona była tak... wściekła na mnie.

- Zaraz ci wyjaśnię, dlaczego... - zaczęła dziewczyna. Usłyszały jakieś donośne głosy w korytarzu, jakieś krzyki.

- O, przyszedł lord Roxton - zawołała dziewczyna. Myślę, że będę musiała z nim pójść na noc.

Nie mówiąc już nic więcej, otworzyła drzwi i wybiegła z pokoju. Z zewnątrz nadal dobiegały jakieś głosy. Honora przestraszyła się, że lord Roxton mógłby wejść do tego pokoju i ją zobaczyć.

Była pewna, że Ulrych nie chciałby, żeby ktokolwiek z jego przyjaciół dowiedział się, iż była tak głupia, że wyszła z domu w nocy zupełnie sama.

Po chwili hałas ustał i znowu zapanowała cisza.

Jak mogłam być taka głupia - pytała się w duchu Honora.

Powtarzała sobie to pytanie raz po raz i wydawało jej się, że minęły długie godziny, zanim drzwi tej dziwnej sypialni otworzyły się ponownie.

Rozdział 6

Kiedy Honora wyszła z pokoju, książę nalał sobie więcej brandy.

Pijąc poczuł, że złość i poirytowanie, które odczuwał cały dzień, topnieją.

Zdawał sobie również sprawę, że obiad z tą dziewczyną, która przed chwilą została jego żoną, nie był nudny, czego bardzo się obawiał. Wręcz przeciwnie, przyjemnie było z nią rozmawiać.

Prawie każdy z gości zachwycał się urodą Honory. Książę nie przyłączył się do tego ogólnego podziwu. Sam przed sobą niechętnie przyznawał, że jego młoda żona jest piękną dziewczyną. Zbyt bardzo irytowało go wesele i całe związane z tym zamieszanie.

Dopiero teraz, niejako na przekór sobie, zgodził się, że musiał wprawdzie wziąć dziewczynę, którą mu wyznaczono na żonę, jednakże Honora była wszystkim tym, czym być powinna. Tego wieczoru zauważył również, że była inteligentna.

Co więcej, pomyślał, że musiał dać odczuć żonie swoje niezadowolenie, kiedy jechali do kościoła z Best Man i kiedy czuł mocno, że nienawidzi całej tej ceremonii, którą przygotowano dla niego i on nienawidził tego, od kiedy się obudził.

Nie spał dobrze w nocy i potem wstał bardzo wcześnie i wyrzwał przez okno na drzewa w parku spowite mgłą i pierwsze promienie słońca prześlizgujące się po pozostałościach gwiazd.

Czuł wielką chęć zniknąć, uciec w ostatniej chwili i pozostawić wesele i czekającą na niego pannę młodą.

Potem jeszcze raz uprzytomnił sobie, że ucieczka jest niemożliwa, musiał więc zachowywać się jak dżentelmen i stosować się do wymogów arystokratycznego środowiska.

Pogardzał sobą że dał się zmusić do zrobienia czegoś tak krańcowo sprzecznego ze swoimi zamierzeniami i ograniczającego jego samodzielność.

To jest cena, jaką muszę płacić za mój tytuł i pozycję społeczną - pomyślał z goryczą.

To rozgoryczenie sprawiało, że wszystko, o czym pomyślał, wydawało mu się szkaradne. Kiedy wkładał obrączkę na palec Honory, miał wrażenie, że obrączki jak kajdany zaprowadziły go do więzienia na resztę życia.

Wypił szklanekę brandy i zaczął się zastanawiać, czy nie nalać sobie następnej.

Potem powiedział sobie, że nigdy nie nadużywał alkoholu i nie zamierza zacząć w tej chwili.

Długie lata treningu i samokontroli zmuszały go do zachowania się jak żołnierz wyruszający na bitwę. Odstawił pustą szklanekę, wzruszył ramionami i skierował się ku drzwiom.

To była jego noc poślubna i wydawało się ważną sprawą na przyszłość, żeby zacząć małżeństwo w prawidłowy sposób i jego żona nie powinna mieć żadnych powodów, żeby na niego narzekać.

Otworzył drzwi i wyszedł do holu.

Potem zobaczył ku swemu zdziwieniu, że drzwi frontowe były otwarte i pomyślał, że była to dziwna pora na składanie wizyt.

Nie było na zewnątrz żadnego powozu, tylko służący stał w drzwiach patrząc na coś poniżej niedużego murku i kawałek ogrodu dzielącego dom od gościńca w Park Lane.

Służący stał bez ruchu, jakby na coś czekał.

Książę zszedł ze schodów.

- Co się dzieje, James? - zapytał.

- Czekam na jej wysokość, powinna już wrócić - odpowiedział służący.

Książę pomyślał, że czegoś tu nie rozumie. Ponieważ zawsze myślał o Jamesie jako o niezbyt rozgarniętym młodym człowieku, zapytał teraz:

- O co chodzi? Pani jest na górze. James potrząsnął przecząco głową,

- Nie, jej wysokość wyszła z domu mniej więcej dziesięć minut temu.

Książę spojrział na niego z przerażeniem.

- Czy powiedziałaś, że jej wysokość gdzieś poszła? - zapytał wolno i wyraźnie wymawiając słowa.

- Tak, wasza wysokość.

- Czy wychodziła z domu sama, czy ktoś z nią był?

- Sama, wasza wysokość

- Nie mogę w to uwierzyć - powiedział książę zduszonym głosem. Podszedł bliżej drzwi.

- Czy pani nie mówiła, dokąd się wybiera? - zapytał.

- Nie, wasza wysokość.

- Opowiedz mi, co się wydarzyło.

James, jakby obawiał się w tym swojej winy, nerwowo powiedział:

- Pani narzuciła na plecy leżącą na krześle pelerynę i kazała mi otworzyć drzwi. Zapytałem, czy będzie korzystać z powozu.

- Nie chciała - domyślił się książę.

Książę nic z tego nie rozumiał. Dokąd mogła Honora pójść w środku nocy i dlaczego?

- Czy widziałaś może, w którą stronę skierowała się pani po wyjściu z domu? - nadal bardzo wolno wymawiał słowa, żeby mieć pewność, że James wszystko zrozumiał.

- Tak, wasza wysokość.

- Powiedz mi wszystko dokładnie.

- Pomyślałem, że to jest dziwne, że pani wychodzi sama o tej porze w nocy. Patrzyłem, jak wychodzi na gościniec,

przystanąła na moment, a potem przeszła przez drogę. Wyglądało to tak, jakby pani chciała pójść do parku.

Służący spojrzął na księcia, który słuchał uważnie.

- Zatrzymała się przyglądając się ogrodzeniu i miałem wrażenie, że szuka furtki - mówił dalej służący.

- Park powinien być zamykany po zmierzchu - powiedział ostro księżę.

- Tak, powinien być zamknięty, wiedziałem o tym. Przeczucie jednak mi mówiło, że być może pani ma rację, a nie ja.

Księżę pomyślał sobie, że było to bardzo prawdopodobne. Jednocześnie nie rozumiał, jak Honora mogła wpaść na tak szalony pomysł, żeby iść po zmroku do parku.

- Mam nadzieję, że nie odeszła daleko - mruknął bardziej do siebie niż do służącego.

Potem wyszedł z domu, tak jak to zrobiła Honora, i wkrótce znalazł się na gościńcu.

Zatrzymał się patrząc w dół na drogę, która wydawała się przerażająco pusta, oprócz jednego powozu stojącego przy domu dużo niżej i, jak wiedział, należącego do jego przyjaciół. Pomyślał, że być może widzieli Honorę spacerującą samotnie gościńcem i musiało to wydawać im się dziwne. Było także pytanie, co on robi samotnie na dziedzińcu w swoją noc poślubną.

Instynktownie cofnął się, żeby być w cieniu własnego domu, i kiedy powóz minął go, wyszedł znowu na ulicę rozglądając się za Honora.

Nikogo ani śladu i chociaż on stał w tym miejscu przez kilka minut wszystko wokół wydawało mu się całkowicie puste.

Ponieważ nie potrafił zachowywać się biernie, poszedł w dół gościńcem mając jakąś nadzieję na zobaczenie Honory.

Potem pomyślał, że jeżeli ona chciała uciec od niego, może być w domu wuja George'a na Grosvenor Square. W takim razie skierowałyby się faktycznie w parkową aleję, a nie w dół gościńcem.

Zupełnie nie wiedział, czy mimo wszystko Honora nie miała jakichś dobrych przyjaciół w Londynie. Miał nadzieję, że w takim razie nie są to ludzie lubiący plotkować.

Doskonale mógł sobie wyobrazić wszystkie plotki o nim, które wybuchłyby jak ogień wstrząsając opinią arystokratycznych kręgów.

Potem on, najbardziej pożądana partia, najprzystojniejszy, najatrakcyjniejszy kawaler w Londynie, który utracił żonę w dniu swojego ślubu, nie będzie miał nic do powiedzenia.

Już prawie słyszał chichoty i żarciki, które mogły go dotyczyć.

Wiedział także, że mogłoby to dodać plotkom pikanterii, gdyby było wiadomo, że spacerował ulicami poszukując żony. Wyszedłby wtedy na kompletnego głupca.

Jak, do licha, mogła zrobić coś tak naganego? - zapytywał siebie rozwścieczony.

Zawrócił szybko w stronę do domu.

James nadał stał w otwartych drzwiach.

- Sądzę, że pani powinna niedługo wrócić. Jak tylko się zjawi, zawiadom mnie niezwłocznie. Będę w salonie.

- Tak jest, wasza wysokość.

Księżę poszedł do pokoju i automatycznie podszedł do barku.

Następnie doszedł do wniosku, że wcale nie ma ochoty na alkohol i odsłaniając firanki wyjrzał przez okno na ogród.

Księżyc i gwiazdy dawały dość światła, by mógł dostrzec drzewa, stare, wielkie, posadzone jeszcze przez jego dziadka, i rabaty pełne pięknych, kolorowych kwiatów.

Książę jednak niepokoił się o Honorę i po raz pierwszy pomyślał o tym, jak była młoda i niedoświadczona.

Powiedziała mu przecież tego wieczoru, że dwa lata spędziła we Florencji i prawdopodobnie zupełnie nie zdawała sobie sprawy, co znaczyło samotne wyjście na londyńskie ulice. Szczególnie późnym wieczorem.

Próbował przypomnieć sobie, czy miała na sobie bogatą biżuterię. Bogato ubrana łatwo mogła paść ofiarą złodziei.

Ponieważ myślał, że mogła zostać napadnięta, niepokoiła go, przeszedł przez pokój i otworzył drzwi, które wcześniej zamknął wchodząc do pokoju, żeby słyszeć wszystko, co dzieje się w holu.

Chciał wiedzieć od razu, kiedy wróci Honora.

Muszę wyjaśnić jej, jaki rodzaj rzeczy nie powinien się nigdy zdarzyć - powiedział sobie.

Potem podświadomie, jakby ktoś złośliwie szeptał mu do ucha, zaczął rozważać inne niebezpieczeństwa, jakie czyhały na Honorę oprócz złodziei.

Ona była urocza na swój własny sposób i zupełnie niewinna. Co robi, jeśli jakiś mężczyzna zaproponuje jej coś niestosownego? Czy domyśli się, o co chodzi?

Poważnie obawiał się o Honorę. Zastanawiał się, czy nie posłać po policję i nakazać, by wszczęli poszukiwania. Nie było jednak pewniejszego sposobu na wywołanie morza plotek.

Nieważne, jak bardzo prosiłby policję o nieinformowanie prasy o tej całej sprawie, wiedział doskonale, że znają go niemal wszyscy - jako księcia, właściciela nieruchomości, jako dobrego sportowca... Nie udałooby się utrzymać tych wydarzeń w tajemnicy.

Co mogę zrobić? - zadawał sobie raz po raz to pytanie. I musiał przyznać, że pierwszy raz w życiu nie wiedział, jak

wybrnąć z sytuacji. Beznadziejność położenia doprowadzała go do rozpacz.

Musi istnieć jakieś wyjście - myślał zrozpaczony, lecz nie znajdował odpowiedzi.

Pozostało czekać i mieć nadzieję, że Honora po prostu niedługo wróci zupełnie nieświadoma zamieszania, które wywołała.

Księżę podszedł znowu do drzwi frontowych. Wszedł, rozejrzał się. Droga była pusta, ani żywej duszy. Znowu przeszedł kawałek w dół Park Lane.

Zauważył stojącą w pobliżu prostytutkę. Spojrzała go i ruszyła w jego stronę.

Absolutnie nie miał chęci na tego rodzaju zaczepki. Odwrócił się i szybko pomaszerował w stronę domu. Co robić?

Nie odezwał się ani słowem do Jamesa. Wszedł na górę do swojego pokoju myśląc z rezygnacją, że czekanie nie miało żadnego sensu.

Można było jedynie mieć nadzieję, że Honora powróci rano z tego tajemniczego miejsca, do którego się udała.

Pocieszał się w myślach, że musiała pójść do kogoś, kogo znała, że nic jej się nie stało. Z pewnością śpi teraz smacznie na Grosvenor Square, u swego wuja. Można tam było dojść pieszo jedną z uliczek odchodzących od Park Lane.

Nie mógł jednak wyobrazić sobie nic bardziej upokarzającego niż niepokojenie hrabiów Langstone o tak późnej porze. Trzeba z tym poczekać do rana. Budzenie ich z prośbą o informację, czy nie znaleźli jego świeżo poślubionej małżonki, nawet o zupełnie przyzwoitej porze wywołałoby skandal i całą furę kłopotów.

Nie mogę teraz ich budzić. Co robić? Co robić? - powtarzał w myślach.

Doszedł do wniosku, że najsluszniej będzie, jeśli teraz położy się spać. Może poranek przyniesie rozwiązanie. Pomyślał, że jeżeli prześpi się choć trochę, będzie miał więcej energii na działanie. Zaczął nerwowo szykować się do snu. Nagle usłyszał, że James z kimś rozmawia.

Księżę szybko zszedł na dół.

Ujrzał służącego mówiącego coś do stojącego w drzwiach mężczyzny, trzymającego w ręku jakiś papier.

- Co się dzieje? - zapytał. - Czego pan tutaj chce? Na dźwięk ostrego głosu księcia mężczyzna drgnął nerwowo. Chociaż jednocześnie odezwał się jakby beztrasko.

- Wy musicie być księżę Tynemouth. To ja wam przyniosłem dwa listy, wasza wysokość.

Bardziej sposób, w jaki mówił ten człowiek, niż treść tych słów, upewniły księcia, że chodzi tu o Honorę.

Bez słowa wziął listy z rąk Jamesa. Wszedł trochę głębiej do holu podchodząc do kandelabru dającego więcej światła. Otworzył jeden z listów.

Zorientował się, że jest to list od Honory i zanim pograżył się w czytaniu, zwrócił się ostrym tonem do Jamesa:

- Powiedz temu mężczyźnie, żeby poczekał na odpowiedź.

- Proszę wejść do środka - powiedział James do tajemniczego gościa.

Mężczyzna cofnął się gwałtownie.

- Mogę czekać tylko tutaj. Jeżeli księżę Tynemouth nie chce, to idę stąd.

Księżę zignorował nieprzyjemną odpowiedź nieznanego. Uważnie czytał słowa napisane przez Honorę.

Zacisnął wargi, rysy jego stwardniały.

Potem otworzył drugi list, napisany innym charakterem pisma, ale na takim samym tandetnym papierze jak list Honory, niewprawną ręką, ozdobiony kilkoma kleksami.

Przeczytał:

Idź razem z człowiekiem, który przyniesie ci ten list. Jeżeli zawiadomisz policję, to już nigdy nie zobaczysz swojej żony.

Przez chwilę uważnie przyglądał się kartce.

- Przygotuj powóz! - zawołał do Jamesa. - Pośpiesz się! Powiedz temu człowiekowi, żeby na mnie poczekał.

Służący ruszył spełnić wszystkie polecenia swojego pana.

Książę nie tracił czasu. Poszedł przez hol do innej, odległej części domu.

Zawsze trzymał w domu, w sejfie, pewną sumę pieniędzy. Wiedział, że czasem trafiają się sytuacje, kiedy gotówka jest niezbędna. Obawiał się jednak, że nie będzie miał aż pięciuset funtów.

Zapalił świeczkę, otwierając sejf przypomniał sobie, że poprzedniego dnia był piątek, a więc pobrał z banku pieniądze na tygodniowe pensje dla pracowników. Znaczyło to, że ma pieniądze na okup za Honorę.

Większość służby w zamku Tyne otrzymywała wypłatę co miesiąc. Jednakże parobkom i woźnicom tradycyjnie płacono raz w tygodniu.

Znalazł klucz do sejfu. Zgodnie z jego przewidywaniami w sejfie znalazła się wystarczająca suma pieniędzy, przeznaczonych na jego własne potrzeby

Pensje dla personelu były starannie ułożone w kopertach, przygotowane do wypłaty.

Przeliczył dokładnie pieniądze i włożył do jednej większej od innych koperty.

Łącznie z pieniędzmi, które nosił zawsze przy sobie w kieszeni, wyszło w sumie trochę ponad pięćset funtów.

Zamknął sejf, zdmuchnął świeczkę i ponownie poszedł do holu.

Widział przedtem, jak James zapraszał mężczyznę do środka, i zauważył, że nieznajomy wolał pozostać na zewnątrz.

Książę zastanowił się przez chwilę, czy gość ukradłby coś, gdyby miał okazję. Uznał, że było to raczej niemożliwe. Czekał przecież na zbyt dużą sumę dla siebie i dla współników, żeby zaprzepaścić okazję połasczywszy się na jakieś drobne przedmioty.

- Kim pan jest? - zapytał.

- Tego nie zamierzam ujawniać - odparł nieznajomy stanowczo.

- Sądzę, że wie pan, jakie kary stosuje sąd za tego rodzaju przestępstwo? - zapytał książę.

Mężczyzna nie odpowiedział i książę pomyślał, iż wyglądał on na pośledniejszy rodzaj kreatury, to było nieprawdopodobne, żeby on był czymkolwiek więcej niż sługą tych, którzy sądzili, że są wystarczająco silni, by wyłudzić od niego pięćset funtów.

Przeto nic więcej nie mówił, tylko czekał czując jak bardzo rośnie jego furia i frustracja, że musi zastosować się do tego, czego żądali od niego ci z czarnej poczty.

Czekał zaledwie pięć minut, aż usłyszał podjeżdżający powóz, zanim James zdążył ponownie otworzyć frontowe drzwi.

Księżciu wydawało się to jednak co najmniej pięć godzin, nie pięć minut i kiedy wchodził do powozu, był dodatkowo zirytowany, że musi jechać z osobą, która przyniosła mu ten list.

Mężczyzna udzielił wskazówek woźnicy, gdzie mają jechać, tak cichym głosem, że książę musiał go potem zapytać:

- Sądzę, że może mi pan powiedzieć, dokąd jedziemy.

- To się okaże, jak będziemy na miejscu - odpowiedział drab.

Sposób, w jaki mówił, nuty triumfu w jego głosie sprawiły, że książę chciał uderzyć go pięścią w twarz, albo potrząsnąć tak silnie, że natychmiast odpowiedziałby na wszystkie pytania.

Wiedział jednak, że najlepsze, co może zrobić, to zachować się dostojnie, z godnością. Mógł tylko mieć nadzieję, że kiedy osiągną miejsce przeznaczenia, nie okaże się, że został wciągnięty w pułapkę tak samo jak Honora, i że nie będą wspólnie uwięzieni czekać na kolejnego wybawcę z pieniędzmi.

Potem pomyślał, że to wszystko stało się przez jeden niemądry postępek jego żony. Skąd jej przyszło do głowy, żeby udać się nocą na samotny spacer?

Tak szybko jak to możliwe te łotry, kimkolwiek byli, otrzymają swoje pięćset funtów, których zażądali. Prawdopodobnie nie powinno być większych trudności.

Książę jednakże nie podchodził do sprawy z całkowitym optymizmem i kiedy konie zatrzymały się, jedno spojrzenie na dom, przed którym stanęły, wystarczyło księciu do rozpoznania tego miejsca.

Patrząc czuł, jak rośnie w nim furia, zdawał sobie sprawę, jak trudno będzie mu pohamować złość.

Spojrzenie, jakie rzuciła mu Kate, wystarczyło, by zrozumiał kłopotliwe położenie, w jakim się znalazł. Opanował wzbierającą w nim złość. I tylko kiedy brała od niego pieniądze i zaczęła je przeliczać, powiedział głosem, który smagnał ją jak bicz:

- Teraz oddawaj moją żonę. Jeśli powiesz komukolwiek jedno słowo o tym porwaniu gorzko tego pożałujesz.

- Możesz mi zaufać, znam wiele sekretów i potrafię trzymać język za zębami - rzekła Kate. - Najlepsze, co teraz możemy zrobić, to nie ulegać nadmiernym emocjom.

Ponieważ to, co powiedziała, na pewno było nadmiernym spoufalaniem się, a poza tym bezczelnie osłaniało przestępcze działanie, książę nic nie odpowiedział, tylko mocniej zacisnął usta.

Kate nie kryjąc zadowolenia z łatwo zarobionych pieniędzy powiodła go przez korytarz do jakiegoś innego pokoju i tam zobaczył wreszcie Honorę.

- Jak widzisz, jest tutaj zupełnie bezpieczna - oznajmiła Kate wprowadzając go do tego pokoju.

Książę wszedł do pokoju i Honora na jego widok, drżąc jeszcze ze strachu, zerwała się na nogi.

- Ty... przyszedłeś po mnie!

Nawet nie była pewna, czy istotnie głośno wypowiedziała te słowa, czy to był zaledwie krzyk jej przestraszonego serca.

Książę nie odpowiedział, tylko podał jej swoje ramię.

Ponieważ cała trzęsła się ze strachu, wziął ją za rękę i mocno ścisnął palce.

Wyszli z pokoju. Kate bez słowa prowadziła ich przez długi korytarz. Wyszli po schodach na zewnątrz, gdzie czekał na nich powóz.

Książę pomógł Honorze wejść i gdy już miał podążyć za nią, Kate przystanąła w jasno oświetlonych drzwiach.

- Nie zapominaj o nas, kochanie. Zawsze chętnie ugościmy cię w naszych progach. Pa, kochanie.

Gdy skończyła mówić, zachichotała głośno i po chwili już znikła za drzwiami.

Słychać było echo tego chichotu i światelko nad drzwiami migotało w ciemnościach nocy.

Potem powóz odjechał od frontowych drzwi.

Książę siadając obok Honory był świadom swojego gniewu i wiedział, że Honora spodziewała się właśnie jego złości.

- Ja... tak mi przykro - szepnęła.

- Jak mogłaś zrobić coś tak głupiego, tak szalonego, żeby samej wyjść w nocy z domu! - wybuchnął książę.

Ponieważ wygarnął prawdę bezkompromisowo, wróciły katusze, które cierpiała oczekując na niego. Oczy jej napęłniły się łzami, a głos u wiązał w gardle i nie mogła mu odpowiedzieć.

Książę, jakby po raz pierwszy pomyślał bardziej o niej niż o sobie i swoich własnych uczuciach, zapytał zupełnie innym tonem:

- Czy nie zrobili ci nic złego? Pytając o to przypomniał sobie, jakie odniósł wrażenie, kiedy wszedł po nią do tej różowej sypialni. Była bardzo blada, jej przestraszone oczy zdawały się wypełniać całą twarz, ale również zauważył czerwony ślad na jej policzku.

Zanim Honora zdążyła mu odpowiedzieć, zapytał: - Co się stało z twoją twarzą?

- To ta... kobieta... uderzyła mnie - Honora zmusiła się do odpowiedzi. - Ona zapytała, jak mam na imię. I kiedy jej powiedziałam... uderzyła mnie. Nie uwierzyła mi, że jestem księżną.

Książę zdrewniał z oburzenia. Jakie to straszne poniżenie, żeby jego żona była bita przez kobietę tego pokroju co Kate.

- Ale zmusiłaś ich w końcu, by ci uwierzyli - powiedział jakoś sucho.

- Jeden... z mężczyzn... miał przy sobie gazetę, w której była wzmianka o naszym ślubie.

- Miałaś szczęście.

Nagle zdał sobie sprawę, co by było, gdyby Honora nie zdołała przekonać Kate, że jest żoną bogatego człowieka.

Był w pełni świadom Jak wiele uroczych, młodych dziewcząt każdego dnia ginęło w Londynie, gdzie przyjeżdżały w poszukiwaniu pracy w jakimś porządnym domu.

Podstępem, kłamstwem zwabiano je do burdeli - wszak odnalazł Honorę właśnie w takim miejscu - skąd nie miały już ucieczki.

- Czy wiesz, co to za miejsce, w którym byłaś? - zapytał.

- Sądzę... wydaje mi się, że był to jakiś rodzaj teatru... Książę był zaskoczony.

- Dlaczego tak myślisz?

- Tam były... dwie dziewczyny... i one malowały się... tak jakby miały wystąpić na scenie. I potem...

Znowu kłopotliwe milczenie.

- Mów dalej.

- One rozmawiały za mną i potem jeden dżentelmen... krzyczał na nie. Jedna z nich powiedziała, że to był lord Roxton.

- Roxton! - zdenerwował się książę. - Czy on cię widział?

- Nie.

Książę odetchnął z ulgą.

- I pomyślałaś, że on może przyszedł do teatru?

- Słyszałam, jak krzyczał: „Dajcie mi Elsie! Najlepsze sztuczki z tą aktoreczką! Dajcie mi Elsie!”

Książę nic nie odpowiedział.

Wydawało mu się zupełnie niemożliwym, żeby ktoś znalazłszy się nawet przypadkowo w burdelu nie zorientował się, co to za miejsce. Tymczasem Honora myślała, że to po prostu jakiś pośledniejszy teatr. Nic jej nie mówił jaskrawy, wyzywający makijaż tych dziewcząt ani ich nieprzyzwoicie skąpe odzienie. Każdy inny ujrzawszy Kate od razu by się zorientował, że jest prostytutką. Świadomość, jak bardzo znieważono jego żonę, jeszcze raz wzburzyła krew księcia.

Jak ona mogła tak miłosiernie traktować ludzi? Jak to się stało, że wplątała ich w tak nieprzyjemną historię, z której udało się wybrnąć płacąc ogromny okup. Niewinność Honory, jej naiwność...

- Aż trudno mi uwierzyć, że ktoś może być tak głupi jak ty! - krzyknął książę z irytacją.

Gdy to mówił, powóz dojechał wreszcie do Tynemouth.

Konie zatrzymały się.

Woźnica zeskoczył z kozła i podszedł otworzyć im drzwi.

Książę zobaczył, że James ciągle jeszcze stoi przy drzwiach frontowych czekając na nich.

Wyskoczył z karety podając Honorze swoje ramię, by pomóc jej wysiąść.

Jednakże gdy Honora znalazła się już na ziemi, cofnął dłoń i pośpieszył do holu pozwalając Honorze, by zawstydzona biegła za nim.

Ponieważ jego ostatnia uwaga doprowadziła ją do łez, z trudem otwierała oczy i próbowała za nim nadążyć.

Potem, gdy weszła już do holu, poczuła, że schody, kandelabry, ściany - wirują wokół niej.

Zatrzymała się niezdecydowana, niezdolna do uczynienia choćby jednego kroku. Bezradnie wyciągnęła rękę starając się uchwycić coś, co nie wirowało, co dałoby jej poczucie bezpieczeństwa...

Potem usłyszała głos Jamesa.

- Proszę pani, czy wszystko w porządku?

Nagle podłoga podskoczyła do góry i upadła na nią. Czowała, że ktoś chwytą ją na ręce.

Potem już była tylko ciemność.

Książę niosąc Honorę po schodach dziwił się, jak bardzo była lekka. Patrzył na jej zamknięte oczy, na głowę bezwładnie zwisającą, którą podtrzymywał swoim ramieniem.

Widoczny jeszcze był czerwony ślad na policzku, pamiątka po ręce Kate.

Podczas upadku rozchyliły się poły płaszcza, który miała na sobie. Uderzyło go, że jego żona wygląda jak kwiat zerwany i sponiewierany. Rzadko przychodziły mu do głowy takie poetyckie myśli.

Wniósł ją na schody do drzwi sypialni. Zawstydził się teraz swojego gniewu. To nie było w porządku złościć się na istotę tak delikatną i bezbronną, i jak wiedział - niewinną i zupełnie niedoświadczoną.

To nigdy nie powinno było się wydarzyć - pomyślał z zażenowaniem.

Drzwi sypialni jego żony były uchylone. Popchnął je lekko nogą i wniósł żonę do środka. Gdy wszedł, Emily, która siedziała na krześle czekając na swoją panią, gwałtownie wstała.

- Co się stało jej wysokości?

- Twoja pani zemdląca. Położył Honorę delikatnie na łóżku.

- Przebierz panią i przygotuj do spania - powiedział. - Przyniosę coś do picia.

- Och, moja biedna pani! - zawołała Emily. - Co się stało, że zemdląca?

Księżę pominął milczeniem to pytanie. Potem zszedł na dół upewnić się, że po jego wyjściu James nie opowiadał o niczym innym służącym, tylko nadal stał przy wejściu pełniąc obowiązki odźwiernego.

- Mam nadzieję, James, że nie opowiadałeś nikomu, co tu się wydarzyło - powiedział.

- Nie, nikomu nie mówiłem, wasza wysokość.

- Dziękuję, zachowałeś się prawidłowo. Ufam, że w przyszłości również nie będziesz za dużo opowiadał.

James zarumienił się z radości, pochwalony przez księcia.

- Nic nie powiem, jeśli jego wysokość ma takie życzenie.
- Mam takie życzenie. I ufam, że potrafisz nie mówić za wiele - powtórzył książę.

- Tak jest, wasza wysokość.

Książę udał się teraz do pokoju, w którym przebywał poprzednio. Podeszedł do barku. Przez chwilę zawahał się, czy przynieść dla Honory szampana czy brandy. W końcu zdecydował, że brandy będzie najlepsza. Dolał trochę wody i powoli szedł ze szklanką na schody myśląc, że warto dać Emily trochę czasu na przebranie swojej pani.

Kiedy wszedł do sypialni, zobaczył że suknia Honory wisiała już na krześle. Jego żona leżała w łóżku, z głową opartą na poduszce. Oczy miała nadal zamknięte.

- Jej wysokość już odzyskała przytomność - powiedziała Emily, gdy podeszedł do łóżka. - Mówiła, że nadal czuje się słabo.

- Też tak mi się wydaje - odparł książę. Podłożył rękę pod głowę Honory.

- Chciałbym, żebyś to wypila - powiedział. - To ci pomoże.

Honora zamrugała rzęsami i jak gdyby zmuszona do posłuszeństwa pociągnęła nieduży łyk ze szklanki, którą trzymał przy jej ustach.

Potem wydało jej się, że płyn parzy jej gardło i próbowała odsunąć szklankę.

- Wypij jeszcze trochę - nakazał.

Wiedział, że jest zbyt osłabiona, żeby mogła mu odmówić.

Zmusił ją do jeszcze kilku łyków. Dopiero gdy policzki Honory znowu nabrały rumieńców, odstawił szklankę i pozwolił żonie znowu oprzeć się na poduszce. Spojrzała na niego, jakby nie pamiętała, co się wydarzyło, mrużąc:

- Ja... przepraszam... przepraszam...

- Pójdę się przebrać - powiedział do niej łagodnie. - Potem przyjdę na chwilę, powiedzieć ci dobranoc, a potem będziesz mogła wreszcie się wyspać.

Wyszedł nie czekając na odpowiedź Honory.

- Zostaw światło, jak będziesz wychodzić. Zgaszę później.

I księżę zniknął za drzwiami prowadzącymi do jego sypialni.

Brandy rozgoniła otaczające Honorę ciemności.

- Co się stało? - spytała. - Skąd tu się wzięłam?

- Pani zemdląca, wasza wysokość - odrzekła Emily. - Jego wysokość wniósł panią po schodach na górę.

- Na pewno myśli, że... sprawiłam mu kłopot.

- Nie, wasza wysokość. Jaśnie pan bardzo denerwował się o panią. Zszedł na dół i przyniósł brandy dla pani.

Honora cicho jęknęła.

Mogła sobie wyobrazić, jak zły musiał być księżę wnosząc ją po schodach.

Pamiętała, że ojciec jej kiedyś mówił, iż mężczyźni nie znoszą scen tego rodzaju.

Muszę powiedzieć mu, jak bardzo mi przykro - pomyślała. Czowała się zrozpaczona, że nie sprawdziła się w roli księżnej.

Nie powinnam była... nigdy... nigdy wychodzić za niego za mąż.

Emily wyjęła spinki z jej włosów.

Honora miała na sobie elegancką koszulę nocną, uszytą z delikatnego batystu i koronki, jedną z tych, które wybierała dla niej ciotka. Wydawało się jej, że koszula ta tak mało osłania jej ciało, że zarumieniła się na samą myśl o tym.

Potem powiedziała sobie, że to niemożliwe, żeby ktokolwiek coś zobaczył.

Emily skończyła sprzątanie pokoju, podeszła do drzwi.

- Dobranoc, wasza wysokość. Nie będę budzić pani wcześniej, jeśli jego wysokość nie postanowi inaczej.

- Dziękuję, Emily - powiedziała z trudem. Poczowała ogarniającą ją senność. Aż nagle usłyszała, jak drzwi łączące jej pokój z sypialnią księcia otwierają się.

Książę wszedł do jej pokoju. Był w długim, ciemnym szlafroku, wyglądał jeszcze bardziej imponująco niż zwykle, aż Honora ze strachu wtuliła się w poduszkę.

Usiadł przy jej łóżku.

- Chciałbym z tobą porozmawiać, Honoro. To nie zajmie dużo czasu. Wiem, jak bardzo musisz być zmęczona po dzisiejszym dniu.

Honorze nadal trudno było skoncentrować się na jego słowach.

- Ja... przepraszam... przepraszam, że sprawiłam kłopot - powtarzała.

- Prawdopodobnie nikt nie ostrzegł cię przed niebezpieczeństwem, na jakie możesz się narazić wychodząc sama w nocy z domu - łagodnie powiedział książę.

- Ja... już wiem, jaka byłam głupia... ale musiałam... przemyśleć... wtedy...

- Co chciałaś przemyśleć?

Policzki zarumieniły jej się ze wstydu. Zauważył jej zmieszanie.

- Czy to, co chciałaś przemyśleć, wiązało się ze mną? - zapytał.

Honora potwierdziła.

- Na pewno byłoby mądrzej - doradził - gdybyś mówiła mi o swoich problemach, zamiast zastanawiać się nad nimi sama, w nocy poza domem.

- Ja... nie myślałam... że mogę to... zrobić - mruknęła zakłopotana.

- W końcu jesteśmy małżeństwem i myślę, że byłoby lepiej, gdybyśmy nie mieli przed sobą sekretów - zauważył.

Gdy to mówił, pomyślał, jak bardzo był hipokrytą mając tak wiele sekretów, których długo jeszcze nie będzie mógł jej wyjawiać.

- Zaufaj mi. Obiecuję, że spróbuję to zrozumieć. Ponieważ jego głos brzmiał o wiele cieplej niż dawniej,

Honora odważyła się powiedzieć:

- Ja... to było to, co ciotka Alina mówiła mi dziś rano i nie sądziłam, że to może się zdarzyć.

- Nie rozumiem.

- Ciotka Alina mówiła, że..., im szybciej... dam ci dziecko, tym lepiej... i ja wyszłam... bo myślałam... że przyjdiesz... niedługo... do mnie...

Mówiła bezładnie, ale książę domyślił się, o co chodziło.

- I tego się bałaś?

- Nigdy nie wyobrażałam sobie, ponieważ pobieraliśmy się w takich okolicznościach... że mogłabym dać ci dziecko... zanim zdążyliśmy ze sobą porozmawiać.

- Przyjmij moje przeprosiny - rzekł Ulrych po chwili kłopotliwego milczenia. - Byłem bardzo zdenerwowany i nie pomyślałem, co czujesz.

- I... nie gniewasz się na mnie? - zdziwiła się Honora.

- Wiem, jak bardzo mnie nienawidzisz - dodała. - I przez cały czas czułam tę nienawiść. I dlatego... nie chciałam mieć dziecka.

- Chciałbym, żebyś uwierzyła mi, Honoro - powiedział zakłopotany. - Nie byłem zły na ciebie, tylko na całą tę nieprzyjemną sytuację.

- Tak. I to sprawiło, że byłeś bardzo zły - powiedziała Honora. - Byłeś zły, że nie chciałam wyjść za ciebie za męża. I ciotka znalazła sposób, żebym się zgodziła.

- Jaki sposób? - zdenerwował się książę.

- Powiedziała, że albo wyjdę za ciebie, albo zostanę zakonnicą

- Co to znaczy?

- Powiedziała, że jeśli się nie zgodzę, następnego dnia odda mnie do zakonu... Nie mogłam na to pozwolić... Nie czuję powołania...

- Cóż za straszny pomysł! - oburzył się książę.

- Nie miałam dokąd uciec. Po czym dodała:

- Ponieważ żadne z nas nie chciało tego ślubu i wiedziałam, jak bardzo mnie nienawidzisz... Byłam pewna, że to niedobrze mieć dziecko, które nie będzie poczęte z miłości.

- Kiedy byłam mała - mówiła dalej Honora - pamiętam, jak ktoś z przyjaciół powiedział do mamy, że jestem ładnym dzieckiem. Mama zaśmiała się i odrzekła, że jestem piękna, bo jestem owocem miłości. I ten przyjaciel śmiał się, i powiedział, iż mama i tata tak bardzo się kochają że wszyscy zazdroszczą im tego. I myślę - dodała z wahaniem - ...że dziecko poczęte z nienawiści mogłoby być szkaradne albo jakieś zdeformowane...

Książę głęboko zaczerpnął powietrza.

- To nie jest udowodnione - powiedział jakby do siebie. Delikatnie objął swoją żonę.

- Sądzę, Honoro, że najlepiej będzie, jeśli po prostu spróbujemy zacząć wszystko od nowa. Poznajmy się najpierw, a dopiero potem możemy pomyśleć o założeniu... prawdziwej rodziny.

Poczuł, że palce jej lekko drżą.

- A jeżeli nigdy... się nie pokochamy - zapytała z powagą. - to czy nadal będziesz mnie nienawidzić?

- Już ci mówiłem, że ta nienawiść nie dotyczyła ciebie osobiście - odpowiedział. - Postarajmy się o wszystkim zapomnieć i poznajmy się od nowa. Czy nie myślisz, że to może być ciekawe?

Honora uśmiechnęła się leciutko.

- Tak... to może być wspaniałe.

- To znakomicie - ucieszył się Ulrych. - Ale musisz obiecać mi trzy rzeczy.

- Jakie?

- Nigdzie nie będziesz uciekać, nie będziesz narażać się na niebezpieczeństwo oraz zaufasz mi i będziesz przychodzić do mnie z każdym swoim problemem.

- A jeżeli moje problemy rozżłoszczą cię?

- Na pewno tak się nie stanie. Daj mi szansę. Roześmiała się.

- Cieszę się bardzo, że będę mogła z tobą rozmawiać. Od śmierci taty nie miałam nikogo z kim mogłabym pogawędzić. Czulałam się przez to strasznie samotnie.

- Na razie jednak - powiedział miękko i dziwnie serdecznie - powinniśmy skończyć rozmowę, bo jesteś zmęczona i musisz się wyspać.

- Już się nie będę bała - szepnęła Honora.

- Czy jesteś tego pewna?

- Tak... twoje vibracje są już zupełnie inne.

- Śpij dobrze - powiedział. - Nie wyjedziemy jutro rano.

Na pewno jesteś na to zbyt zmęczona. Mam nadzieję jednak, że pojedziemy do Leicestershire któregoś dnia. Chciałbym ci pokazać nasze konie.

- Bardzo bym chciała je zobaczyć - - uśmiechnęła się.

- Dobranoc - powiedział. - Zaśnij szybko.

- Spróbuję - szepnęła. - I dziękuję, że jesteś taki... miły...

Spojrzała na księcia i gdy już był przy drzwiach, dodała:

- i... że próbujesz mnie zrozumieć. Zamknął za sobą drzwi i Honora została sama.

Rozdział 7

Rozległ się tętent kopyt i konie przybiegły łeb w łeb na linię mety, zanim ich jeźdźcy ściągnęli cugle. Gdy już się zatrzymali, Honora krzyknęła:

- Myślę, że wygrałeś o jeden malutki kawałek obrzydliwego nosa.

Książę zaśmiał się.

- Czy chcesz obrazić mnie czy mojego konia?

- Gdzieżbym śmiała obrażać Warriora - odpowiedziała Honora. - On ma delikatny, uroczy, mały nosek. Oczywiście to nos księcia jest jak zwykle godny tego lekceważącego określenia.

- Nie rozumiem, jak możesz tak mówić - rzekł niemal agresywnie.

- Jako przeciwieństwo bycia wspaniałym, wszechmocnym, wyniosłym, on może być także nadęty, cyniczny i oczywiście po prostu nudny.

Książę śmiał się i nic nie mógł na to poradzić. Potem rzekł:

- Zastanawiam się, czy jest coś, co pozwala dać klapsa księżnej.

Honora zachichotała.

- Przedtem spróbuj mnie złapać! - zawołała.

Lekko trąciła konia ostrogą i już po chwili gnała szaleńczym galopem w stronę domu.

Księżciu zabrało kilka sekund albo kilkanaście, żeby zawrócić konia i pogonić za Honorą. W tym czasie dziewczyna znalazła się już prawie przy furtce prowadzącej do ogrodu.

Gdy ją wreszcie dogonił, zawołała z trudem łapiąc oddech:

- Poddaję się! Wszystko odwołuję! Miałam na myśli oczywiście nos Warriora albo wszystko, co zechcesz. Oczywiście to nos Warriora pierwszy dotarł do mety.

- Tym razem daruję ci winę - stwierdził ksiązę pół żartem, pół serio. - Ale zapamiętaj, jeszcze jedno określenie, które nie przystoi mojej pozycji społecznej, a przekonasz się, zemsta będzie krwawa.

Honora znowu zachichotała.

- Nie mogę w to uwierzyć - rzekła. - To zupełnie do ciebie niepodobne.

- Dlaczego nie? - oburzył się Ulrych Tynemouth.

- Ponieważ mściwość nie leży w twojej naturze - śmiała się Honora. - Potrafisz się złościć, wpadać w straszliwą wściekłość, ale nie jesteś mściwy. Nie lubisz też dąsać się ani knuć intryg wobec twoich wrogów. Jesteś człowiekiem prostolinijnym i jak się wściekasz, to na całego, ale nie lubisz zemsty.

Ksiązę śmiał się.

- Czy ktoś ci to opowiedział, czy wyczuwasz instynktownie mój charakter, droga księżno?

Śmiała się, gdy to mówił, i ksiązę pomyślał, że nigdy nie znał kogoś takiego, kto jak ona potrafił cieszyć się życiem, każdą przeżyta sekundą i zarażać tą radością swoich bliskich.

Kiedy wreszcie się porozumieli i mogli rozpocząć niejako od nowa miódowy miesiąc i puścić w niepamięć, że rozpoczęli się on tak niefortunnie, ksiązę zauważył ze zdziwieniem, że Honora była zupełnie inna, niż tego oczekiwał.

Nie mógł sobie przedtem wyobrazić, że jakakolwiek kobieta potrafi śmiać się tak radośnie i tyle rzeczy znajdować zabawnymi.

To nie był oczywiście dystyngowany śmiech wyrafinowanych piękności, z którymi się zabawiał.

Radość Honory zawsze była spontaniczna i nieteatralna. Jej oczy śmiały się tak samo jak usta.

Książę stwierdził ku swemu zdumieniu, że cztery dni, które spędzili razem zaczynając od nowa swój miodowy miesiąc, były bardziej niezwykle niż wszystko, co pamiętał w życiu i co wywoływało ledwie jego uprzejme zadowolenie.

Dopiero dzięki Honorze zrozumiał, że nigdy w życiu nie śmiał się naprawdę i do tej pory nie umiał cieszyć się pozornie zwyczajnymi rzeczami, tym, co przedtem go nie interesowało, co uważał za zbyt pospolite, by o tym rozmawiać.

Czuł, że wszystko przy niej nabiera nowego znaczenia i w jakiś miły sposób odsłania przed nim swoje jasne strony, których przedtem nie dostrzegał.

Kiedy wstał rano, od razu zaczął się zastanawiać, gdzie teraz zawieźć Honorę, by wzbudzić jej radość. Chciał pokazać jej całą swoją posiadłość, pragnął razem z nią wypróbować konie i odpowiadać na tysiące pytań, które mu zadawała - na tematy, o których przedtem z nikim nie dyskutował.

Co więcej, dała mu świeże spojrzenie na przepiękną okolicę, na tereny leżące wokół zamku.

Po przeszło dwuletnim pobycie we Florencji Honora wróciwszy do Anglii poczuła, jakby wróciła do domu, do czegoś bardzo bliskiego i kochanego.

- Spójrz, jak zazieleniły się pola! Jakie to piękne! - zawołała któregoś razu. - Czy może być coś piękniejszego? Chciałabym umieć to namalować.

- Może spróbujesz wyrazić to muzyką - zaproponował książę.

- Zastanawiam się właśnie, czy słuchanie jest równie piękne jak patrzenie - powiedziała Honora w zamyśleniu. - Czy wolałbyś być ślepy czy głuchy, gdybyś musiał wybierać?

Nikt przedtem nie zadawał księciu takich pytań.

Ponieważ starał się dotrzymać umowy, że będą całkowicie szczerzy wobec siebie, często musiał się poważnie zastanowić, zanim udzielił odpowiedzi.

Teraz, gdy wjeżdżali do ogrodu i skierowali się w stronę domu, Honora zawołała:

- To najszczęśliwszy dzień w moim życiu! Wzruszenie w jej głosie nie umknęło uwagi księcia.

- Dla mnie to też było zachwycające - powiedział cicho.

Musieli wstać wczesnym rankiem i wyjechać z zamku zaraz po śniadaniu, by pojechać na leżącą daleko od zamku, a należącą do księcia farmę, którą musiał skontrolować.

Wracając z farmy przeskoczyli przez strumień i przegalopowali przez żółte od jaskrów łąki. Zatrzymali się na lunch w wiejskiej gospodzie. Zjedli chleb z serem i wyszli na zewnątrz. Grzejąc się w promieniach słońca, popijali domowy jabłecznik. Książę żartował z Honory, że to zdradliwy trunek i łatwo się nim upić.

- Jeśli spadniesz z konia - powiedział - zawiozę cię na moim.

- To byłoby haniebne. Jestem pewna, że przykładna księżna nigdy się nie upija.

- Na pewno nie - zgodził się Ulrych, a Honora zaśmiała się, ponieważ odpowiedział jej tak poważnie. Spojrzała na niego spod długich rzęs i rzekła:

- Denerwujesz się tak bardzo, że mogłabym zrobić coś niestosownego, co by cię skompromitowało?

Potem przypomniała sobie, jak porwało ją dwóch mężczyzn i zaprowadzili ją do Kate. Książę mógł się obawiać, że nie będą trzymali języka za zębami albo że lord Roxton mimo wszystko ją zobaczył.

Ponieważ odgadł od razu, co miała na myśli, powiedział:

- To wszystko już dawno zapomniałem. Teraz, gdy cię lepiej poznałem, ufam ci całkowicie i jestem pewien, że jesteś najbardziej przykłądną księżną.

Honora leciutko westchnęła.

- Gdyby mama żyła, to wcale nie byłoby trudne, albo ojciec... Opiekowałby się mną i uważał, bym nie popełniała gaf.

- Ja się tym zajmę - rzekł książę.

- Kiedy wrócimy do Londynu, możesz czuć się znudzony tym, że zadaję ci tak dużo pytań.

Poczuł, że to było coś, czego obawiała się już wcześniej.

- Kocham cię i twoje pytania. Prawdą jest jednak, że zaczynam się obawiać, czy na wszystkie będę potrafił odpowiedzieć.

- Z pewnością będziesz umiał - oburzyła się Honora. - Muszę powiedzieć, że to naprawdę podniecające mieć swoją prywatną żywą encyklopedię tylko dla siebie.

Książę zaśmiał się. Następnie powiedział:

- Wydaje mi się, że to największy komplement, jaki kiedykolwiek mi powiedziano.

- Zawsze myślałam, że tak wiele prawiono ci komplementów, iż musisz być nimi kompletnie znudzony.

- Zastanawiam się, czy drażnisz się ze mną na niby czy na poważnie.

Honora zachichotała. To czyniło ją jeszcze bardziej ponętą, choć zupełnie nie zdawała sobie z tego sprawy.

- Jesteś zbyt dostojny, bym mogła kpić z ciebie. I zanadto się cię obawiam, by ryzykować.

Książę odpowiedział nieoczekiwanie:

- Gdy twoja twarz jest nieruchoma, Honoro, wyglądasz jak anioł. Ale kiedy mówisz, masz taką psotną minę i figlarny błysk w oczach, że to nie ma nic wspólnego z niebiańską niewinnością.

- Insynuujesz, że staję się wtedy małym diabełkiem - powiedziała Honora. - Czuję się całkowicie urażona. Jednocześnie to jest szalenie podniecające być jednym z diabłów. Nigdy nie chciałam być aniołkiem, który nieustannie musi latać po błękitnym niebie z harfą w ręku.

- Myślałem, że jesteś bardzo muzykalna - stwierdził książę.

Honora zaczęła się śmiać.

- Zawsze potrafisz znaleźć trafną odpowiedź. Dlatego tak cudownie się z tobą rozmawia. Jestem pewna, że tuzin tuzinów pięknych kobiet zdażyło ci już o tym powiedzieć.

Książę chciał powiedzieć coś w tym rodzaju, że choć była pokaźna liczba kobiet w jego życiu, z żadną nie było mu tak wspaniale jak z nią. Teraz nie przyznałby się nawet, że było mu z nimi dobrze, gdy wreszcie poznał smak prawdziwego szczęścia.

To było coś, co zachwycało go w Honorze. I teraz gdy dojechali już do zamku, gdy widział dom i pacholków czekających na nich, by zająć się końmi, powiedział:

- Myślę, że po tak męczącym dniu powinnaś położyć się po obiedzie, a ja będę się zastanawiał, co najpiękniejszego mógłbym ci jeszcze pokazać.

- To nie feir - zaprotestowała Honora. - Znowu chcesz mieć nade mną przewagę. Czuję się przeraźliwie zmęczona. Ale obawiam się, że traktujesz mnie jak małą, kruchą, biedną ignorantkę.

- To nie bardzo trafne określenie, po obiedzie wymyślę coś lepszego - rzekł sucho.

Dostrzegł uśmiech na jej twarzy.

Honora nie miała czasu na znalezienie trafnej odpowiedzi, ponieważ akurat podbiegli parobcy do koni. Zeskoczył z siodła i pomógł żonie zejść.

Gdy zdejmował ją na ziemię, pomyślał jeszcze raz, jaka była lekka. Miał przy tym świadomość, że taka delikatna istota potrafi utrzymać najdzikszego i najbardziej narowistego konia w sposób, który go zachwyił.

Gdy podeszli do drzwi frontowych, Honora rzekła cicho:

- Dziękuję ci za ten wspaniały, przemiły dzień. Spojrzała na niebo.

Pomyślał, że jej oczy skradły słońcu blask, tak były piękne. Nigdy dotąd nie widział kobiety, która wyglądałaby na tak szczęśliwą, oprócz tych, z którymi uprawiał miłość.

Potem Honora udała się na górę do swojej sypialni, a księżę, oddawszy służącemu kapelusz i rękawiczki, poszedł do biblioteki.

Był to bardzo elegancki pokój, wszystkie ściany, oprócz jednej, na której wisiały obrazy przedstawiające konie, pędzla Stubba, wypełnione były książkami.

Jak się tego spodziewał, czekało na niego na biurku kilka listów, które przyniesiono w czasie ich nieobecności, a także świeże gazety ułożone na stoliczku przy kominku.

Rzucił okiem na listy i stwierdziwszy, że prawdopodobnie nie zawierają nic szczególnie interesującego, odłożył czytanie ich na później.

Podszedł do stolika z gazetami myśląc jednocześnie, że chciałby choć parę dni odpocząć od polityki i plotek towarzyskich.

Potem ku swemu zdziwieniu usłyszał, że drzwi się otwierają, i lokaj zaanonsował:

- Hrabina Langstone, wasza wysokość.

Przez moment księżę znieruchomiał, potem odłożył gazety, które właśnie podnosił ze stoliczka, i odwrócił się. Alina Langstone weszła do pokoju. Wyglądała błyszczaco i przepięknie w sukni z różowego jedwabiu, na którą narzuciła pelisę w tym samym odcieniu.

Kiedy lokaj zamknął za nią drzwi, rzekła pieszczotliwym tonem, jakiego zawsze używała w stosunku do niego.

- Ulrychu, kochanie. Musiałam cię znowu zobaczyć. Książę, nie zwracając uwagi na jej wyciągnięte ku niemu ręce, zapytał:

- Co tutaj robisz, Alino?

- Jechałam akurat do Stillingów i doszłam do wniosku, że będzie mi po drodze wpaść do ciebie - odparła. - Kiedy przejeżdżałam koło twoich drzwi, to przypomniało mi, że chciałam powiedzieć ci, mój najdroższy, jak bardzo tęsknię i jak bardzo mi ciebie brak.

Książę zdawał sobie sprawę, że musiała nadrobić co najmniej piętnaście mil, żeby go odwiedzić „przy okazji, po drodze”. W jego oczach był twardy wyraz, którego hrabina nie mogła zrozumieć.

- Sądzę, Alino, że było to wielce niestosowne z twojej strony i jeżeli ktoś się o tym dowie, stworzy to okazję do wielu plotek, czego bardzo chciałbym uniknąć - powiedział.

Hrabina wzruszyła ramionami.

- To zupełnie nieprawdopodobne, żeby ktoś mógł się o tym dowiedzieć. Zawsze mogę wytłumaczyć, że przywiozłam dla was cenny prezent ślubny, który właśnie zostawiłam w holu. George nie przybędzie do Stillingów wcześniej niż jutro po południu.

- To jest mój miesiąc miodowy - rzekł książę. - I myślę, że popełniłaś poważny błąd przyjeżdżając tutaj do mnie.

- Nie marudź, kochanie - szepnęła Alina z wyrzutem przysuwając się bliżej niego. - Przyjechałam do ciebie i chciałabym usłyszeć, że cieszysz się, iż mnie widzisz i że mnie jeszcze trochę kochasz, mój drogi Ulrychu.

Przysunęła swoją twarz ku niemu, oczy patrzyły uwodzicielsko, usta zdawały się zapraszać do pocałunku.

Książę milczał. Przyglądał się jej w sposób, który zdziwił ją niezmiernie.

Nie wiedziała, że w tym momencie on stwierdził nagle, że chociaż mogło to wyglądać zupełnie nieprawdopodobnie, Alina nie wydaje mu się już piękna i nie pragnie jej ciała.

Książę nie gardził przelotnymi romansikami. Miał w swoim życiu naprawdę wiele kobiet i wiedział dobrze, kiedy te związki dobiegały kresu.

Nigdy jednak nie zdarzyło się, by tego rodzaju miłostka zakończyła się w jednej chwili, zupełnie nagle i niespodziewanie. Czuł się, jakby ktoś gwałtownie spuścił kurtynę na tamto jego życie.

Przecież tak łatwo poddawał się urokowi hrabiny w przeszłości. Chociaż trudno mu było w to uwierzyć, nie budziła w nim już żadnych uczuć oprócz irytacji.

Drażniło go, że mogła pojechać za nim tak daleko i ośmieliła się przeszkadzać mu tak bezceremonialnie w miesiącu miodowym, w dodatku w pierwszych dniach.

Zdawał sobie sprawę, że jeżeli ludzie dowiedzą się o tym, to potwierdzi ich podejrzenia, które mieli bez wątpienia, zanim poślubił Honorę.

Ponieważ lady Alina sadziła, że zna wszelkie sztuczki, by go oczarować, kiedy opierał się jej urokowi, zarzuciła mu ręce na ramiona i przytuliła się w sposób, któremu dawniej nie był w stanie się oprzeć.

Ogień płonął w jej oczach, czerwone, pełne wargi leciutko drżały czekając niecierpliwie, aż przybliży do nich swe usta. Zawsze gdy była tak blisko, zapominał o całym świecie. Wówczas liczyła się tylko ona.

Teraz jednak książę spoglądając na nią nie czuł nic takiego, a jedynie przemożną chęć wyrzucenia jej z tego domu, zanim Honora dowie się o jej przybyciu.

Zbyt dobrze utkwilo mu w pamieci, jak postawila Honore przed wyborem: slub z nieznanym czlowiekiem albo klasztor. Ile okrucienstwa krylo sie w tej propozycji.

Trudno mu bylo teraz uwierzyc, ze kobieta, ktora potrafila zachowac sie tak egoistycznie i bezdusznie, mogla kiedyś tak wiele znaczc w jego zyciu.

Prawie jakby to bylo jedno z pytan zadawanych mu przez Honore, uslyszal jakis wewnetrzny glós pytajacy:

- Czy ona jest dobra czy zla? Nie musial sie nad tym zastanawiac.

Alina byla zla kobieta, wiedzial o tym doskonale, powinien byl wystrzegac sie jej, ostrzezenie przyszlo instynktownie najpierw z umyslu, potem z duszy.

Cofnal sie i rzekl glósem zimnym jak lod, któрым sie czasem poslugiwal w zgoła odmiennych sytuacjach:

- Nie zamierzam oferowac ci zadnego pokrzepienia. Mysle, ze powinnaś sama zajac sie soba.

Spojrzala na niego z absolutnym zdumieniem. Przez chwile jej rece, ktore wyciagnela przedtem ku niemu, bezradnie wisialy w powietrzu.

Potem zapytala:

- Czy chcesz powiedziec, Ulrychu, ze twoje uczucia do mnie zmienily sie tak bardzo?

- Moja droga Alino - poprosil. - Czy nie moglibyśmy spuścić kurtyny zapomnienia na przeszłość? Wiesz o tym bardzo dobrze, ze sytuacja sie zmienila, mam teraz zone, i bylyby z twojej strony wielkim błędem psuc nasze wzajemne stosunki. Chcialbym zyc w przyjazni z krewnymi mojej zony i sadze, ze nie powinnaś w tym przeszkadzac.

Alina jeknela cicho, po czym rzekla:

- Jak mozesz mowic mi takie rzeczy? Ktos cie zaczarowal? Jak mogla sie zdarzyc taka zmiana w ciagu

zaledwie paru dni, po tym co czuliśmy do siebie. Przecież byliśmy tacy szczęśliwi.

- Sądę, że podziękowałem już za szczęście, jak to trafnie nazwałaś - powiedział ironicznie. - Pozwól teraz, Alino, że odprowadzę cię do twojego powozu. Czeka cię długa podróż do Stillingów.

Skierował się w stronę drzwi, zanim zdołała mu w tym przeszkodzić.

Stała przez chwilę nieruchomo, jak gdyby zamieniła się w kamień.

Potem bezradnie wyciągnęła rękę.

- Ulrychu! Ulrychu! - szepnęła.

Jej głos zdawał się wibrować w pokoju i, czego księżę się obawiał, mogli być usłyszani przez kogoś. Jego oczy były twarde jak stal, gdy rzekł:

- Weź się w garść, Alino. Oboje wiemy, że służba może usłyszeć naszą rozmowę i jeszcze ktoś doniesie o tym jej wysokości.

Miał oczywiście na myśli Honorę. Policzki hrabiny zaczerwieniły się, usta zacięły się złowrogo.

- Już wszystko rozumiem. Nienawidzę cię, Ulrychu, nienawidzę.

Jednakże mając na względzie to, co wcześniej powiedział na temat plotek, te jadowite słowa wypowiedziała przyciszonym głosem.

Księżę otworzył drzwi. Potem przeszedł przez hol i hrabinie nie pozostało nic innego, jak tylko podążyć za nim. Rzekł głośno, by usłyszeli go służący czekający przy drzwiach frontowych:

- To było bardzo miłe, że przywiozła nam pani ten ślubny prezent. Jak pani mówiła, ma on dużą wartość i oboje z Honorą jak najszybciej napiszemy listowne podziękowanie za pani szczodrość.

Hrabina dogoniła go w tym czasie i gdy szli koło siebie, kontynuował:

- Bardzo mi przykro, że nie mogła pani widzieć się z moją żoną, ale wróciła właśnie z przejażdżki konnej i jest tak bardzo zmęczona. Z pewnością będzie jej bardzo przykro, iż nie zdołały się panie spotkać.

Zeszli po schodkach i rozmawiając tak doszli do powozu.

- Proszę przekazać moje najlepsze życzenia mężowi i oczywiście oboje napiszemy do niego z podziękowaniem za bal i przyjęcie weselne.

Gdy skończył mówić, podniósł do ust podaną przez hrabinę dłoń, potem cofnął się i pozwolił służącemu pomóc jej wejść do powozu.

Lekko trzasnęły drzwi, potem woźnica wskoczył na kozła i konie ruszyły.

Książę nie czekał, aż odjadą, lecz szybko zniknął w głębi domu.

Gdy wrócił do biblioteki, poczuł że stoczył desperacką walkę, w której odniósł pełne zwycięstwo.

Książę rzadko pił porto po obiedzie. Wyszli z Honorą z jadalni i udali się do salonu. Lokaj przygotował dla nich małe porcje whisky w dużych szklankach. Podał to swemu panu na srebrnej tacy.

Książę wziął tacę od służącego i postawił na małym stoliczku.

Spojrzał na swoją żonę z taką miną, jakby się nad czymś głęboko zastanawiał.

Honora podchodziła właśnie do fortepianu, zamierzała zagrać coś księciu, tak samo, jak poprzedniego wieczoru.

Grała wtedy Chopina i coś z Schuberta. Potem książę powiedział:

- Teraz kolej na twoją własną kompozycję.

- Ja... trochę mi wstyd porównywać się z tak wielkimi mistrzami.

- Myślę, że z twojego grania będę mógł wyczytać wiele rzeczy, których się trochę wstydzisz i nie chcesz mi powiedzieć - rzekł nieoczekiwanie.

Honora spojrzała na niego ze zdziwieniem, po czym spytała prowokująco:

- Czy nie sądzisz, że to mogłoby być błędem z mojej strony?

- Myślę, że nie powinno być między nami sekretów.

- Niektóre rzeczy są... zbyt sekretne, żeby o nich mówić.

- Właśnie to chciałbym usłyszeć.

- Dlaczego? - zdziwiła się. Zawahał się, zanim odpowiedział:

- Zagraj, a później ci to wyjaśnię.

- Muszę być bardzo ostrożna, żeby moje palce nie powiedziały zbyt wiele - zaśmiała się.

Słuchał jej, aż wstała od fortepianu mówiąc:

- Jestem już trochę zmęczona i chciałabym pójść spać.

- Oczywiście, kochanie.

Pomyślała wtedy, że on cały czas ma na myśli jakąś konkretną sprawę, ale była zbyt śpiąca, żeby pytać. Zastanawiała się jednak nad tym, kiedy leżała już w łóżku.

Teraz zaś odchodząc od fortepianu przypomniała mu o tym.

- Pamiętam, kochanie - odparł książę. Wyglądała prześlicznie tego wieczoru, choć nawet nie zdawała sobie z tego sprawy.

Miała jasnyniebieską suknię z materiału cienkiego jak mgiełka. To był kolor letniego nieba. Ale zamiast tradycyjnego przybrania sukni w konwencjonalne, różowe kwiaty, wyszyte były na niebieskiej tkaninie białe pąki róż.

Nie rozwinięte jeszcze, jakby czekały na ten dzień, kiedy będą mogły rozkwitnąć pełnym blaskiem.

Książę pomyślał, że pączki róż są jakby symbolem niewinności jego żony.

Kilka dni spędzonych razem powiedziało mu o wielu sprawach, których przedtem w ogóle nie brał pod uwagę. Jeszcze w ich noc poślubną niezupełnie uświadamiał sobie te rzeczy. Honora była nie tylko młoda i całkowicie niedoświadczona. Była dziewczyną o zupełnie niezwykłej niewinności. Mogłoby się zdarzyć, że nie rozpoznałaby samego diabła, ponieważ jej niewinność nie dopuszczała myśli, że istnieją pewne rodzaje zła. Choć niewątpliwie instynkt jakoś by ją ostrzegł.

Ta jej niewinność sprawiła, że zapragnął uchronić ją przed kobietami tego rodzaju co Alina Langstone. Musiał opiekować się swoją żoną i bardzo delikatnie i powoli budzić ją do rzeczywistości, której wcześniej czy później będzie musiała stawić czoło.

Ponieważ teraz milczał, Honora zapytała cicho:

- Co się stało? Czy... zrobiłam coś złego?

- Skądże znowu, kochanie - uspokoił ją książę. Podał jej dłoń i delikatnie poprowadził ku stojącej w salonie sofie.

Poczuł, że przebiega przez jej ciało lekkie drżenie.

- Jesteśmy tutaj bardzo szczęśliwi - powiedział. - Mam taki pomysł, oczywiście o ile ci się spodoba... Myślę, że powinniśmy spędzić miodowy miesiąc poza domem, znaleźć miejsce, gdzie będzie spokojnie... spokojniej niż tutaj.

Patrzyła na niego ze zdziwieniem.

- Obawiam się, że wiele osób zapragnie nas odwiedzić - wyjaśnił. - Zrobi się straszne zamieszanie...

Zobaczył, że się zarumieniła.

- Ja... słyszałam, że ciocia Alina była tutaj, ale... na szczęście niedługo.

- Niedługo. Wpadła tylko na chwilę przywieźć nam prezenty ślubne. Będziemy musieli napisać do niej i podziękować za to. Tak będzie najlepiej.

- Czy... ona nie chciała widzieć się ze mną?

- Nie miała czasu.

- To dobrze - Honora westchnęła z ulgą. Mówiła to spontanicznie. Po chwili dodała:

- To może... nieładnie z mojej strony, że tak mówię. Ale to taki szczęśliwy dom i bałam się, że ona może to zepsuć.

- Nie pozwolę na to ani jej, ani nikomu innemu - odparł ksiązę stanowczym tonem.

Jeszcze raz westchnęła z ulgą.

- Ponieważ jednak tak wiele osób chciałoby nas odwiedzić... - mówił ksiązę - a my tak bardzo pragniemy być sami... Czy miałabyś coś przeciwko temu, żebyśmy pojechali do Szkocji?

Spojrzała na niego pytająco.

- Mam dom w północnym Sutherlandzie - wyjaśnił. - Jeżdżę tam co roku, zwykle właśnie w sierpniu albo we wrześniu. Wygodny, przytulny domek, choć raczej nieduży. W rzece pstrągi, wokół bajkowa przyroda.

Mówił to bardzo ostrożnie/Naraz zobaczył wyraz zachwyty malujący się na twarzy Honory.

- Cudownie będzie pojechać do Sutherlandu z tobą! - zawołała. - Tata często mi opowiadał, jak pięknie jest w Szkocji. I będzie wspaniale razem podziwiać to wszystko.

- W takim razie musimy pojechać tam jak najszybciej - zawyrokował ksiązę. - Sądzę, że najszybciej i najwygodniej będzie, jeśli udamy się tam drogą morską,

- To będzie jeszcze piękniejsze - zgodziła się Honora. - Dzięki, że wymyśliłeś coś tak wspaniałego. Ksiązę zacisnął mocniej palce na jej dłoni.

- Powiedziałaś, że będzie wspaniale pojechać tam razem ze mną - stwierdził. - Co miałaś na myśli? Czyżbym był ważnym elementem twojego szczęścia?

- Oczywiście, że tak! - wykrzyknęła Honora. - Jesteś fantastyczny i czuję...

Zamilkła, jakby miała wrażenie, że znowu chciała powiedzieć coś niewłaściwego.

- Chciałbym usłyszeć zakończenie tego zdania. Potrząsnęła przecząco głową.

- Spójrz na mnie, Honoro - poprosił bardzo cicho. Uplynęła jakaś chwila, zanim go posłuchała. Spojrzała na niego i wiedział, że czuje się onieśmielona. Trzymając jej dłoń poczuł, że znowu lekkie drżenie przebiega przez jej ciało.

- Czy mogę ci coś powiedzieć? - zapytał głębokim ze wzruszenia głosem.

Spojrzała mu w oczy.

- Mówiłaś, że w ciągu tych kilku dni byłaś szczęśliwsza niż kiedykolwiek przedtem. Myślę, że to, co oboje teraz czujemy, można nazwać budzeniem się miłości.

Trudno jej było oderwać od niego spojrzenie, choć jednocześnie to, co przeżywała, wydawało się tak silne, że chciała uciec.

Pomyślał, że rumieniec na jej policzkach wspaniale harmonizuje z kolorem jej sukni - jasnym błękitem pogodnego nieba.

Wzruszenie sprawiło, że trudno jej było oddychać, choć nie umiałyby jeszcze wyrazić tego wszystkiego słowami.

- Kocham cię, moja słodka - powiedział bardzo ostrożnie książę. - I boję się o tym mówić. Boję się znowu cię przestraszyć.

- Nie... nie jestem przestraszona - szepnęła Honora. - Ale... czy jesteś tego pewien, że... mnie kochasz?

- Chciałbym, żebyś teraz ty powiedziała, co czujesz do mnie.

Miała ciemne rzęsy i bardzo jasną cerę. Nie mogli oderwać od siebie wzroku.

- Wszystko to, co robimy, jest tak ekscytujące - powiedziała z wahaniem w głosie, ostrożnie dobierając słowa.
- A jednocześnie dreszcz mnie przeszywa, to jest coś, czego nigdy przedtem nie doznałam.

- Pod jakim względem to jest inne?

Przez moment myślał, że mu nie odpowie.

- Bo ty jesteś tutaj - szepnęła.

- Moja kochana, to jest dokładnie to samo, co ja czuję. Przysunął się bliżej, objął ją ramieniem i lekko przyciągnął

ku sobie. Czuł, że ciało jego płonie pożądaniem i że czegoś aż tak silnego on również nigdy w życiu nie zaznał. Nigdy żadna dziewczyna nie wydawała mu się taką świętością. Chciał chronić ją przed złem i pragnął się nią opiekować. Przyciągnął ją bliżej, jeszcze bliżej...

- Czy jesteś pewna, że już nie będziesz się mnie bać?

- Kocham cię - szepnęła Honora. - Ja... nie wiedziałam, że miłość jest właśnie taka.

- Jaka jest miłość? - zapytał zbliżając swoje wargi do jej ust.

- Jak... słońce, muzyka... Jak... zakwitające kwiaty i jak... niebo.

Ostatnie jej słowa były niemal niedosłyszalne. Tak bardzo pragnęła pocałunku.

Wiedział o tym.

Potem jego wargi dotknęły jej ust. Poczł delikatną słodycz, niewinność, coś czego przedtem nawet nie umiał sobie wyobrazić.

To wydawało się doskonałe i tak inne od tego, czego doznawał do tej pory.

Pocałował ją tak delikatnie, jakby była z drogiego kryształu.

Potem, gdy przywarła do niego całym ciałem, coraz namiętniej pragnął ją całować, coraz gwałtowniej.

- Kocham cię, moja śliczna, cudowna żono - wyszeptał. - Powiedz, czy mnie kochasz?

- Kocham cię - zawołała. - Tak się czuję, jakby na świecie nic i nikogo nie było oprócz ciebie.

Książę znowu zbliżył usta do jej warg.

- Kiedy po raz pierwszy pomyślałeś, że mnie kochasz? - zapytała Honora, kiedy już mogła mówić.

- Kiedy wnosilem cię na schody, po tym jak zemdliałaś. Zrozumiałem, że muszę chronić cię, żeby nie stało ci się nic złego.

- I dlatego potem byłeś taki miły i pełen zrozumienia.

- Myślałem, że musisz mnie potrzebować, moja kochana.

- Potrzebuję cię.

- A potem - mówił książę - kochałem cię coraz bardziej i już dłużej nie mogę tego trzymać w sekrecie.

- Proszę... powiedz mi, że mnie kochasz. Pocałował ją, następnie podniósł delikatnie mówiąc:

- Może pójdziemy na górę, moja kochana.

- Obiecuję, że nie zrobię niczego, czego mogłabyś się bać - dodał.

Wtuliła się w jego ramiona i powiedziała tak cicho, że ledwie ją słyszał:

- Teraz... kiedy mnie kochasz... Chcę, żebyś powiedział mi, jak... daje się dziecko mężczyźnie...

- Nie ma pośpiechu - zaśmiał się. - Chociaż wydaje mi się, że byłoby to piękne dziecko, bo poczęte z miłości.

- Na pewno piękne - przytaknęła. - Bo to, co czuję do ciebie, jest tak wspaniałe, że... może pochodzić tylko od Boga.

Ulrych zamiast odpowiedzi pocałował ją znowu. Wiedział, że to, co mówiła, było prawdą.

Dawniej wielokrotnie ulegał płomiennemu pożądaniu w przelotnych ognistych związkach z kobietami.

Przemknęło mu przez myśl, choć na razie nie ubrał tego w słowa, że mimo to nie zaznał dotąd prawdziwej miłości, takiej, której poeci poświęcają poematy, a muzycy pieśni; miłości, która sprawia, że malarze malują najpiękniejsze obrazy.

Teraz po raz pierwszy w życiu zrozumiał to wszystko. Dzięki jednej kruchej istocie, która prawdę mówiąc wciąż była dzieckiem, jeszcze nie rozbudzona jako kobieta.

Widział całując ją, że budzi się do życia, rozkwita jak piękna róża z niewielkiego pąka. Pomyślał, że była właśnie tym, czego pragnie każdy mężczyzna - niewinną kobietą nie tkniętą przez innych i nie zepsutą. Należała do niego jak czysta nie zapisana jeszcze kartka papieru.

Pomyślał, że od tego, co napisze na tej kartce, zależy szczęście jego życia.

Przez moment poczuł się przestraszony odpowiedzialnością, jaka na nim spoczywała. Przemknęło mu przez głowę, że powinien się wstydzić swojej przeszłości i wielu rzeczy, które czynił, jakże dalekich od wielkich ideałów. Wiedział, że jego grzeszna przeszłość nie powinna mieć wpływu na szczęście Honory. Całując ją, marzył gorąco, że jeszcze przez wiele długich lat będą razem i że nic tego nie będzie w stanie zepsuć.

- Kocham cię! - szeptała Honora. - Kocham cię! Jesteś wszystkim, o czym marzyłam... a przecież wychodząc za ciebie, myślałam że straciłam nawet prawa do marzeń. Kocham cię!

- Żałujesz czy jesteś zadowolona? Zachichotała. Podobał mu się jej śmiech.

- Jak możesz tak głupio pytać? Jestem szczęśliwa. Wyobraź sobie, co by było, gdybym zdecydowała się zostać zakonnica - pisnęła rozbawiona.

Ulrych nie odpowiedział, tylko całował ją bez opamiętania, jakby bał się, że znowu ktoś mu ją porwie, że znowu los ich rozdzieli. Musiał upewnić się, że jest przy nim, że nic jej się nie stało.

Potem rozumiejąc się bez słów wstali, podeszli ku drzwiom, wspięli się na schody trzymając się za ręce.

Gdy doszli do sypialni Honory, spojrzeli na siebie z uśmiechem, i znowu nie potrzebowali słów, by wyrazić swoje uczucia.

Następnie Ulrych udał się do swojego pokoju, gdzie czekał na niego lokaj.

Emily łatwo wytłumaczyła sobie, że milczenie jej ukochanej pani spowodowane jest zmęczeniem i sennością. Pomogła Honorze przebrać się i zaraz potem wyszła z pokoju.

Kiedy pokojówka opuściła sypialnię, Honora położyła się na plecach w wielkim łóżu i czekała, aż drzwi łączące obie sypialnie otworzą się.

Czuła dziwne podniecenie, jakby światło przenikało jej ciało, jakby grała wokół muzyka. Częściowo tę melodię skomponowała już wcześniej, ale teraz doszły do tego nowe tony - pean radości, który zdawał się sięgać słońca.

Drzwi otworzyły się i wszedł książę.

Poczuła w tym momencie, że widać po nim, jak bardzo ją kocha, jak jej pożąda. Wiedziała, że Ulrych obawia się, że znowu mógłby ją przestraszyć.

Pomyślała, że powinna mu pomóc. Wyciągnęła do niego rękę.

- Ja... czekam na ciebie - powiedziała. Ulrych zamknął drzwi i podszedł do niej.

- Miałem nadzieję, że to powiesz, moja śliczna. Ostatniej nocy, gdy wysłuchawszy twojej muzyki, poszedłem spać, cierpiałem jak nigdy przedtem, tak bardzo pragnąłem otworzyć drzwi łączące nasze sypialnie i powiedzieć jak bardzo cię kocham.

- Dlaczego... nie zrobiłeś tego?

- Ponieważ obawiałem się, że uznasz, iż na to jeszcze za wcześnie, że nie odeszliśmy jeszcze od tamtej nienawiści... za wcześnie, by odkrywać urok najpiękniejszego.

- Tak... Ale ja... już wiem - szepnęła. - To jest... cudowne... wspaniałe.

Książę usiadł na łóżku i spojrzał na nią uważnie.

- O czym myślisz? - zapytała go płoniąc się lekko.

- Zastanawiam się, dlaczego tak bardzo różnisz się od innych kobiet, które znałem wcześniej - rzekł. - Jesteś piękna, niezwykle piękna. Ale to nie wszystko.

- Zatem co to jest?

- Może przyjazne wibracje - powiedział z namysłem. - A może dobro, które jest w tobie. Honora wydała przytłumiony krzyk.

- Jaki jesteś miły dla mnie. Będę się starać, żebyś nie zawiódł się na mnie, żebyś zawsze mógł być ze mnie dumny.

Ulrych oplótł ją ramionami, ale nie pocałował, jak tego oczekiwała, tylko przytulił się policzkiem do jej twarzy.

- Ja też chciałbym sprostać twoim oczekiwaniom i... musisz mi w tym pomóc.

- To nie będzie trudne - powiedziała Honora. - Miłość jest siłą, darem pochodzącym od Boga.

- Wiem o tym - przytaknął Ulrych. - Musimy jednak przeżyć nasze życie na ziemi, moja słodka, a czasami trudno być dobrym dla ludzi, którzy są mało sympatyczni. Poza tym istnieją pokusy i ciągła konieczność wyboru pomiędzy dobrem a złem. Nie możemy zmarnować tego daru.

Kiedy to mówił, przeszło mu przez myśl, że nigdy przedtem nie zastanawiał się nad takimi rzeczami, choć teraz wydały mu się nader oczywiste.

W przeszłości zbyt często obcował ze złem. Teraz miał Honorę, która wydała mu się niemal darem niebios, taka była dobra i czysta. Obawiał się, czy jego przeszłość nie przeszkodzi ich szczęściu.

Honora, jakby czytając w jego myślach, objęła go ramieniem.

- Kocham cię i wiem, co czujesz - szepnęła. - I wiem, że wszystko, co łączy się z tobą, jest szlachetne i czyste.

Ulrych wstrzymał oddech.

Przyłgął ustami do jej ciała i całował zapamiętane, aż zrozumiał, że Honora pragnie go jak mężczyzny.

Wsunęła się w jego ramiona, by być jak najbliżej niego. Wiedział, że ta miłość mogła pokonać wszystkie przeszkody i zmieść swym światłem wszystko, co nieczyste i podłe.

To była miłość, o której Honora mówiła, że pochodzi od Boga i jest im przeznaczona na całą wieczność.

- Kocham cię, moja najśodsza, wymarzona - powiedział zduszonym głosem.

Całował ją, czuł jak ich serca biją we wspólnym rytmie. Były przy nich kwiaty i blask słońca, a miłość wzniosła ich w glorię niebios.